



H HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



SYCYLIJSKI
MACHO

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Sycylijski macho

Tłumaczenie:

Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grace bosy zeszła na dół, poczłapała do wyłącznika alarmu na ścianie i zupełnie odruchowo wstukała kod wyłączający wszystkie czujniki na parterze. Tylko raz zdarzyło jej się o tym zapomnieć i zanim dotarła do kuchni, cały dom jazgotał już jak dziesięć babskich imprez po dużej ilości drinków z parasolkami.

Włączyła czajnik i ziewnęła głośno. Kawa. Potrzebowała dużej dawki kofeiny i jeszcze większej ilości cukru. Odsunęła zasłonę i wyjrzała przez szybę w tylnych drzwiach. Oślepiło ją jasne poranne słońce. Cały ogród pokrywała gruba warstwa szronu. Od samego patrzenia zrobiło jej się zimno. Szybko opuściła zasłonę, podeszła do stołu i włączyła laptop. Czekając, aż system się wczyta, załała kawę, chlupnęła do niej sporo mleka, żeby szybciej wystygła, podniosła kubek do ust i w tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

Wszystkie włosy na ciele stanęły jej dęba. Kubek z kawą zachybotał się i gorący płyn oblał jej palce. Skrzywiła się i zaklęła pod nosem, ale ból ją otrzeźwił. Odstawiła kubek na szafkę, wytarła rękę w szlafrok, wyciągnęła z szafki wiklinowy koszyk i pod stertą ścierek znalazła mały zimny pistolet.

Dzwonek zadzwonił po raz drugi. Laptop był już gotowy do użytku. Kliknęła w ikonę, która łączyła ją z obrazem na żywo z czterech kamer rozmieszczonych dookoła domu. Ekran podzielił się na cztery części. Tylko w górnej prawej ćwiartce widać było coś nietypowego.

Nie знаła tej drobnej kobiety w grubej kurtce, wełnianej czapce i szaliku. Nieznajoma przyciskała do brzucha dużą torbę i podskakiwała w miejscu, żeby się rozgrzać. Rozdarta między ostrożnością a współczuciem, Grace ostrożnie wsunęła się do wąskiego korytarzyka i odciągnęła ciężkie kotary na drzwiach wejściowych. Przez matowe szkło dostrzegała tylko niewyraźny kształt. Trzymając pistolet za plecami, prawą ręką odsunęła trzy zasuwki i zwolniła łańcuch. Dopiero wtedy przekręciła klucz w zamku i uchyliła drzwi na pół cala.

– Przepraszam, że panią nachodzę – powiedziała kobieta, dzwoniąc zębami i wskazując na trzymany w ręku telefon. – Samochód mi się zepsuł. Czy mogłabym skorzystać z pani telefonu i zadzwonić do męża? W moim nie ma sygnału.

Nic dziwnego, pomyślała Grace. Większość sieci gubiła sygnał na tym kornwalijskim odludziu. Na szczęście jej telefon stacjonarny działał.

Wpatrywała się w nieznajomą tak długo, że w końcu stało się to niegrzeczne. Kobieta była o dobre dziesięć centymetrów niższa od niej i drobna. Twarz, ledwo widoczną pod czapką i szalikiem, miała zaczerwienioną od mrozu. Na zdrowy rozum nie mogła stanowić żadnego zagrożenia, a jednak...

A jednak przez umysł Grace przebiegały kolejne wymówki, jakich mogła użyć, by wyjaśnić, dlaczego nie może jej wpuścić i zaproponować, żeby się rozgrzała przy żeliwnym piecyku w kuchni. Wiedziała, że powinna zatrzaskać jej drzwi przed nosem i odesłać na farmę przy końcu drogi, ale nie potrafiła się zdobyć na takie okrucieństwo. Piechotą do farmy szło się dobre dziesięć minut.

– Chwileczkę. – Zamknęła drzwi i wsunęła pistolet do kieszeni szlafroka. Wiedziała, że to najgłupsze miejsce, gdzie mogłaby go schować, ale nie miała wyboru. Chyba dostajesz paranoi, pomyślała. Zbyt długo już się ukrywasz. Za każdym razem, kiedy otwierasz drzwi domu, spodziewasz się zasadzki.

Zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

– Bardzo dziękuję – powiedziała kobieta, strząsając szron z butów. – Już mi się wydawało, że nie znajdę tu żadnej cywilizacji. Drogi w tej okolicy są okropne.

Grace zmusiła się do uprzejmego uśmiechu i zamknęła drzwi.

– Telefon jest tu. – Wskazała stojący tuż przy wejściu stolik.

Nieznajoma podniosła słuchawkę i wybrała numer. Przez kilka minut rozmawiała z kimś przyciszonym głosem, a potem odłożyła słuchawkę i na jej twarzy pojawił się uśmiech, niesięgający jednak oczu.

– Bardzo dziękuję. Pójdę już sobie.

– Może pani poczekać tu na męża.

– Nie, muszę iść. Zaraz tu będzie.

– Jest pani pewna? Na dworze jest okropnie zimno.

Kobieta wycofała się w stronę drzwi i sięgnęła do klamki.

– Jestem pewna, dziękuję.

Otworzyła drzwi i wyszła bez żadnego pożegnania. Grace przez dłuższą chwilę patrzyła za nią ze zdumieniem, po czym znów zamknęła drzwi na trzy zamki. Przeszył ją dreszcz i dopiero po chwili zrozumiała, że nie jest to wyłącznie fizyczna reakcja. Coś było nie tak. Znieruchomiła i zaczęła nasłuchiwać, ale nie dochodził do niej żaden dźwięk oprócz dudnienia krwi w uszach. Głupia paranoja, pomyślała znowu. Mimo wszystko w tym, jak nieznajoma wybiegła z domu, było coś dziwnego.

Poszła do kuchni. Szok, który przeżyła wcześniej na dźwięk dzwonka, był niczym w porównaniu z paniką, jaka ją ogarnęła na widok wysokiego, ciemnego mężczyzny, który stał pośrodku jej kuchni, mając po bokach dwóch podobnych do goryli pomocników.

– Zaczekajcie na mnie w samochodzie – powiedział do nich, nie spuszczając oczu z Grace.

Natychmiast wyszli tylnymi drzwiami, tymi samymi, które jeszcze przed dziesięcioma minutami były solidnie zamknięte.

– Dzień dobry, *bella*.

Na dźwięk tego głosu, pięknego i głębokiego, z wyraźnym sycylijskim akcentem, serce zaczęło jej bić jeszcze mocniej, paraliż jednak ustąpił. Poczowała przyływ energii i jasność umysłu. Nie spuszczając z niego oczu, wsunęła rękę do kieszeni i wyciągnęła pistolet.

– Masz pięć sekund, żeby się wynieść z mojego domu.

Luca nawet nie drgnął, tylko w jego oczach pojawił się szybki błysk. Po chwili leniwie podniósł rękę do góry.

– Bo co? Zastrzelisz mnie?

– Cofnij się – warknęła, podchodząc o krok bliżej. To było niemal zabawne. Paraliżował ją strach, choć miała w rękach śmiertelnie ostrą broń, a nieuzbrojony Luca stał przed nią zupełnie spokojnie. Ale Luca chyba nigdy w życiu nie zaznał strachu. Musiała zapanować nad paniką. Zawsze wiedziała, że ten dzień w końcu nadejdzie, była na to przygotowana mentalnie i fizycznie.

– Powiedziałam: cofnij się.

– Czy tak witasz wszystkich swoich gości, *bella*? – Nie spuszczając wzroku z jej twarzy, zbliżył się o krok, a potem jeszcze o jeden. Zdażyła już zapomnieć, jak hipnotyzujące są jego oczy. Na pierwszy rzut oka wydawały się czarne, dopiero z bliska było widać, że tak naprawdę są ciemnoniebieskie jak niebo w letni wieczór. Grace doskonale pamiętała chwilę, kiedy po raz pierwszy spojrzała w te oczy z bliska. Wtedy właśnie zakochała się w nim po uszy. Ale wszelkie uczucia, jakie do niego żywiła, zgasły przed dziesięcioma miesiącami, gdy wyszła na jaw cała prawda o nim.

– Tylko nieproszonych gości. – Wzruszyła ramionami i ostentacyjnie odbezpieczyła broń. – Radzę ci po raz ostatni: wynoś się z mojego domu.

Był już tak blisko niej, że dostrzegała pulsowanie żył na jego skroni.

– Odłóż ten pistolet, Grace. Nie umiesz się obchodzić z niebezpiecznymi przedmiotami.

Nie spodziewał się, że powita go pistoletem wymierzonym w pierś. Nie wierzył, że byłaby w stanie strzelić, ale nie chciał wzbudzać w niej paniki; obawiał się, by sytuacja nie wymknęła się spod kontroli.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że w końcu ją odnalazł. Zaraz po tym, jak rozpoznał ją na zdjęciu, wsiadł na pokład samolotu, który przez cały czas czekał w gotowości, i poleciał do Anglii.

Twarz Grace była pozbawiona wyrazu, a głos tak obojętny, jakby miała przed sobą obcego.

– Nie masz pojęcia, z czym potrafię się obchodzić, a z czym nie. Jak mnie znalazłeś?

– Z wielkim trudem. Odłóż wreszcie ten pistolet, chcę tylko porozmawiać.

Nawet nie próbowała ukrywać niedowierzania.

– I tylko po to tu przyjechałeś i zadałeś sobie tyle trudu? Gdybyś chciał porozmawiać, to zastukałbyś do drzwi jak normalny człowiek zamiast wystawiać kogoś innego na przynętę

i włamywać się od tyłu.

– Wodziłaś mnie za nos po całej Europie. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby się przede mną ukryć. – Przez cały czas wyprzedzała go o krok. Za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, znikła niemal magicznie. Gdy zobaczył zdjęcie, natychmiast kazał swoim ludziom obserwować dom i dał im instrukcje na wypadek, gdyby wyjechała. Nie miał zamiaru pozwolić, by znów wymknęła mu się przez palce.

Omali nie przeoczył tej fotografii. Jego ludzie zrobili ją w kilka minut po przyjeździe, strategicznie usadowieni poza zasięgiem kamer. Wyszła na chwilę z domu, owinięta w gruby bezkształtny płaszcz, żeby zabrać pocztę ze skrzynki przy drodze. Udało się zrobić kilka zdjęć, ale tylko na jednym widać było fragment jej twarzy. Uwagę Luki przykuł kąt pochylenia głowy. Przyjrzał się uważniej i coś drgnęło w jego duszy. To była Grace. Zawsze tak pochylała głowę, gdy się nad czymś zastanawiała albo gdy stała przed płótnem z pędzlem w ustach. Włosy, wtedy długie i jasne, teraz miała krótkie i rude. Właściwie ta fryzura wyglądała okropnie, ale na Grace wydawała się bardzo seksowna.

– Nie wodziłam cię za nos. Gdybym chciała, żebyś mnie znalazł, to podałamby ci adres. – Trzymając pistolet w prawej ręce, wytarła lewą o cienki szlafrok. A zatem jej spokój był tylko pozorny. Długie spodnie od pizamy i koszulka na ramiączkach pięknie podkreślały jej smukłą, niemal chłopięcą sylwetkę. Była w niej jakaś miękkość, której zaprzeczał twardy wyraz piwnych oczu. Bardzo się zmieniła. Gdyby Luca spotkał ją na ulicy, pewnie by jej nie poznał. Zapewne o to jej właśnie chodziło.

– Skąd miałem wiedzieć, że nie chcesz, żebym cię szukał? – zapytał chłodno. – Odeszłaś bez słowa wyjaśnienia, nie zostawiłaś nawet żadnej kartki.

– Moje milczenie powinno być wystarczającym wyjaśnieniem.

Jej milczenie było bardzo wymowne. Ale jak mógł jej nie szukać? Obiecała, że będzie go kochać i szanować, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Nie miał pojęcia, dlaczego nagle zniknęła z jego życia, i nie mógł uwierzyć, że w tej chwili ma ją przed sobą.

– Nie zabrałaś nawet ubrań. – Niczego nie zabrała. Wyszła na spacer po posiadłości, przeszła przez płot i zniknęła.

– Twoi goryle nabrałoby podejrzeń, gdyby mnie zobaczyli w winnicy z wielką walizką. Wiedziałam, że będziesz mnie szukał, dlatego kupiłam pistolet, bo nie zamierzam już nigdy wracać na Sycylię. Jeśli nie chcesz się przekonać, czy potrafię celnie strzelać, to lepiej stąd wyjdź. I nie chowaj rąk, chcę je widzieć.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Co się z tobą, do diabła, stało?

To nie była pogodna, lekkomyślna artystka, którą znał i kochał i która wpatrywała się w niego zakochanym spojrzeniem. Była jedyną kobietą, która dawała mu do zrozumienia, że jej świat jest

lepszy przez to, że jego w nim nie ma. Jego świat również stawał się lepszy dzięki niej. Ale teraz widział w jej oczach tylko zimną, twardą pogardę. Te oczy były zupełnie obce. Kobieta, którą znał, już nie istniała.

– Wiesz, jak to mówią: szybki ślub, długa pokuta. Odkąd od ciebie odeszłam, przez cały czas pokutuję.

Przypomniał sobie, jak mówiła mu kiedyś: kocham cię ponad wszystko, należę do ciebie, Luca. Należymy do siebie. Wziął głęboki oddech. Ta kobieta nie była jego żoną. Powinien się teraz odwrócić i odejść, ale zasługiwał na jakieś wyjaśnienia. Zdecydowany był wydobyć z niej prawdę, nawet gdyby w tym celu musiał ją przywiązać do krzesła.

– Jeszcze raz pytam, jak mnie tu znalazłeś? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Pomógł mi telefon twojej przyjaciółki.

Po raz pierwszy jej opanowanie prysło.

– Cara?

– Tak.

– Nie wierzę. Cara nigdy by mnie nie zdradziła.

– To nie ona cię zdradziła, tylko jej telefon. Zadzwoiłaś do niej niedługo po tym, jak odeszłaś.

Twarz Grace pobieliała.

– Nie powinna ci dawać mojego numeru.

– Nie – zgodził się z satysfakcją. – Żałuję, że musiałem użyć niezbyt uczciwych metod, żeby dostać w ręce jej telefon, ale gdy już tak się stało, nie było trudno znaleźć twój numer, a co za tym idzie, dowiedzieć się, gdzie jesteś.

Brzmiało to bardzo prosto, ale wcale takie nie było. Numer nie był używany i sieć nie potrafiła go zlokalizować. Luca obawiał się, że Grace mogła wyrzucić albo zniszczyć telefon. Zdawało się, że to kolejny ślepy zaułek, ale przed tygodniem numer znów się odezwał. Na szczęście Luca zapłacił pracownikowi sieci, by ten dał mu znać, jeśli zdarzy się cud.

– Czy Cara wie, co zrobiłeś?

– Nie mam pojęcia. – Nic go to nie obchodziło. W tej chwili myślał tylko o tym, że ręce Grace drżą. Pistolet i drżące ręce, to nie była dobra kombinacja. – Odłóż ten pistolet albo mi go daj.

– Nie. – Podniosła lufę wyżej. – Nie odłożę go, dopóki nie wyjdiesz. Wynoś się z mojego domu.

– Nigdzie się nie wybieram, więc lepiej odłóż ten pistolet – powtórzył spokojnie, zbliżając się o krok. Grace cofnęła się.

– Nie podchodź do mnie!

– Obydwoje wiemy, że do mnie nie strzelisz. – Wyciągnął rękę w stronę lufy, muskając ją czubkami palców.

– Powiedziałam, odsuń się ode mnie – pisnęła i w tej samej chwili telefon w jego kieszeni zadzwonił. Grace drgnęła. Huk wystrzału w niewielkim pomieszczeniu wydawał się ogłuszający – tak głośny, że Luca prawie nie zwrócił uwagi na ukłucie w prawym ramieniu.

Przez chwilę obydwójce stali nieruchomo. W końcu ramiona Grace zadrżały i pistolet upadł na kamienną posadzkę. Luca zauważył jej pobladłą twarz i poczuł rozchodzące się po ramieniu ciepło. Odsunął połę kurtki i skrzywił się z bólu. Niedowierzanie na widok krwi przesączającej się przez białą koszulę było jednak niczym w porównaniu ze wstrząsem, jaki poczuł, gdy w końcu zrozumiał, że dźwięk, który dzwoni mu w uszach, to nie jest echo wystrzału, lecz płacz dziecka.

Postrzeliła go. Boże drogi, postrzeliła go. Ponad dzwonieniem w uszach słyszała dochodzący z góry płacz Lily. Podniosła rękę do ust, wpatrując się w krew na prawym ramieniu Luki.

Patrzył na nią, zupełnie ogłuszony. Podeszła do niego na uginających się nogach. Z bliska rana wyglądała jeszcze gorzej.

– Bardzo przepraszam – powiedziała tępo, próbując zebrać myśli. – Przyniosę jakiś opatrunek.

Podbiegła do szafki, sięgnęła po ten sam koszyk, w którym wcześniej leżał pistolet, i pochwyciła kilka ścierek kuchennych. Płacz Lily był coraz głośniejszy. Boże, co powinna teraz zrobić? Czy Luca słyszał ten płacz? A może szok przytłumił mu wszystkie zmysły?

Usiadł przy stole. Od pobladłej twarzy wyraźnie odcinał się czarny zarost. Gdy Grace pochyliła się nad nim i przyłożyła do rany czystą ścierkę, zdrową ręką pochwycił ją za przegub.

– Co ty robisz?

– Próbuję zatamować krwawienie.

– Potrafię sam opatrzyć tę ranę – zazgrzytał zębami. – Zajmij się lepiej tym dzieckiem, które ukrywasz na górze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Krew w żyłach Grace zastygła.

– Czy ta rana jest bardzo niebezpieczna? – wykrztusiła, wyrrywając rękę z jego uścisku.

– Nie.

– W takim razie puść mnie.

Oczy Luki błysnęły groźnie, ale rozluźnił palce jak zdalnie sterowany robot. Oszołomiona Grace poszła po schodach do sypialni, którą dzieliła z dwunastotygodniową córką. Lily leżała w łóżeczku na plecach. Z rozrzuconymi na boki rękami i nogami wyglądała jak rozgwieżdżona. Twarz miała zaczerwienioną od krzyku. Grace wyjęła dziecko z łóżeczka i przytuliła do piersi.

– Och, Lily, bardzo cię przepraszam – szepnęła, kołysząc ją. – Twoja mama zrobiła coś okropnego.

Dopiero teraz dotarło do niej, co się przed chwilą stało. Postrzeliła Lucę. Naprawdę strzeliła do żywego człowieka, do mężczyzny, którego kiedyś kochała i który właśnie dowiedział się o istnieniu jej dziecka. Zapach Lily przywrócił jej przytomność umysłu. W żadnym wypadku nie mogła pozwolić, by szok spowodowany tym, co właśnie zrobiła, przejął nad nią kontrolę. Musiała zapanować nad sobą, zanim będzie za późno.

Tylko że już było za późno. Nie mogła oczekiwać, że Luca po tym wszystkim zostawi ją w spokoju. A tak niewiele brakowało! Zdobyła pistolet przed kilkoma miesiącami, bo nie mogła spać z lęku, że ludzie Luki znajdą ją i odbiorą jej Lily. Wiedziała, do czego zdolny jest jej mąż. Widziała to na własne oczy. Ten widok wciąż prześladował ją w koszmarach.

Wiedziała, że za nielegalne posiadanie broni może trafić do więzienia, ale to jej nie powstrzymało. Kupiła pistolet od syna farmera, od którego wynajmowała dom, młodego chłopaka, który obracał się w nie najciekawszym towarzystwie. Było jej wszystko jedno, skąd pochodzi pistolet. Czuli się z nim bezpieczniej i czasami nawet udawało jej się zasnąć. Ludzie Luki byli uzbrojeni i niebezpieczni. Wolała trafić do więzienia niż w ich ręce.

Ale byli też głupi. Przechytrzyła ich już wcześniej, gdy udało jej się uciec. Mogła to zrobić znowu.

Tylko że tym razem Luca przyjechał po nią osobiście. Tego się nie spodziewała. Wyobrażała sobie, że będzie czekał niczym król na zamku, aż jego żołnierze przyprowadzą z powrotem zbłąkaną królową, żeby mógł ją zamknąć w wieży na resztę jej dni. Ale Luca nie był głupi. Był najbystrzejszą osobą, jaką знаła, a przez to stawał się jeszcze bardziej niebezpieczny niż jego goryle.

Już od kilku tygodni jakiś szósty zmysł podpowiadał jej, że czas znowu zniknąć. Dlaczego go nie posłuchała? Teraz miała przed sobą widmo więzienia, i to nie tradycyjnego więzienia z celą

z zakratowanym okienkiem, ale koszmaru w postaci zamku z różowego piaskowca.

Lily w końcu przestała płakać i utkwiała w twarzy mamy ufne granatowe oczy. Grace przypomniała sobie, jak po raz pierwszy wzięła córkę na ręce i złożyła jej obietnicę. Obiecała, że zapewni jej bezpieczeństwo i nie pozwoli, by jej dziecko wpadło w ręce ojca, niebezpiecznego gangstera.

Zdumiewające, jak wiele czasu Grace potrzebowała, by się ubrać w stare dzinsy i gruby fioletowy sweter. Przewinęła jeszcze Lily i minęła godzina. Pozostałaby na górze jeszcze dłużej, gdyby nie to, że głodna Lily zaczęła marudzić. Grace wzięła się w garść i zaniósła córkę na dół, do kuchni.

– Nie spieszyłaś się – zauważył Luca. Siedział przy stole bez koszuli. Krępy mężczyzna opatrywał mu ramię. Grace poznała go: to był Giancarlo Brescia, lekarz rodziny Mastrangelo. Luca nigdzie się bez niego nie ruszał. Kto mieczem wojuje, i tak dalej.

– Dziwię się, że nie wysłałeś za mną któregoś ze swoich goryli – odparła, odwracając wzrok. Sama nie wiedziała, co bardziej wytrąca ją z równowagi: jego nagi tors czy ślady krwi na skórze.

– Wierz mi, i tak nigdzie stąd nie wyjdiesz – stwierdził lodowato.

– Tylko ci się tak wydaje.

Luca wybuchnął ostrym śmiechem.

– Naprawdę myślisz, że teraz, gdy już wiem, że urodziłaś moje dziecko, pozwolę ci znów zniknąć?

– Kto ci powiedział, że to dziecko jest twoje?

Przez jego przystojną twarz przebiegł dziwny grymas, ale nie poruszył się; lekarz właśnie zszywał mu ranę.

– Sądzisz, że nie potrafię rozpoznać własnej krwi?

Nonszalancko wzruszyła ramionami i przyciskając Lily do piersi, przepchnęła się obok niego do lodówki. Na stole leżała zakrwawiona kula. Grace skrzywiła się na ten widok. Luca zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– Kula utkwiała w kości. Nie powinna pozostawić trwałych obrażeń.

– To dobrze – wymamrotała. Całe szczęście, że nie jadła śniadania, bo pewnie by je zwróciła.

Musiała wziąć się w garść. Czy Luca okazywał współczucie swoim ofiarom?

Obróciła się do niego plecami, wyjęła z lodówki butelkę z mlekiem i wstawiła ją do mikrofalówki.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale to nie jest twoje dziecko.

Milczenie, które nastąpiło, wydawało jej się bardzo głośne. Wzrok Luki przepalał jej czaszkę na wylot. W końcu mikrofalówka pisnęła i Grace wyjęła butelkę. Lily chyba poczuła zapach mleka, bo znów zaczęła płakać.

– Ciii – szepnęła do małej. – Zaraz będziesz jadła.

W końcu, nie mogąc już znieść napięcia, obejrzała się przez ramię. Luca wpatrywał się w nią

nieruchomo, ze ściągniętą twarzą. Lekarz skończył już zszywanie rany i teraz czyścił ramię z krwi. Grace znowu z trudem powstrzymała mdłości.

– Masz wyrzuty sumienia? – zapytał Luca drwiąco.

Odwrociła twarz i oblała się rumieńcem.

– Nie.

– Nie? A powinnaś.

– Jeśli ktoś tu powinien mieć wyrzuty sumienia, to tylko ty. Idę do salonu nakarmić dziecko.

Zamknij za sobą drzwi, kiedy będziesz wychodził.

Nie czekając na jego reakcję, poszła do saloniku, usiadła na sofie i włączyła telewizor. Odkąd urodziła się Lily, Grace uzależniła się od telewizji. Oglądała ją w dzień, wieczorem i w nocy, im głębszy program, tym lepiej. Nie potrafiła się skupić na niczym głębszym. Znalazła talk-show poświęcony problemom dysfunkcyjnej rodziny, która prała swoje brudy przed zachwyconą publicznością i wszechwiedzącym moderatorem. Wyobraziła sobie, że sama mogłaby wziąć w nim udział, próbując usprawiedliwić to, że postrzeliła własnego męża, i omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Mogłaby tam powiedzieć jeszcze mnóstwo innych rzeczy, na przykład dlaczego zignorowała sygnały świadczące o tym, że mężczyzna, którego kochała, był zwykłym gangsterem. Zaślepiła ją miłość. A może to było tylko pożądanie? Zapewne kombinacja jednego i drugiego. Intensywność własnych emocji powinna ją zastanowić, ale tak się nie stało. Bez wahania otworzyła serce na oścież.

Skończyła uczelnię plastyczną i pełna nadziei na to, co życie może jej przynieść, w towarzystwie przyjaciółki Cary wybrała się w podróż po Europie, żeby obejrzeć architektoniczne cuda kontynentu. Sycylia wydała jej się magicznym miejscem, a mniej chlubne strony historii wyspy zwiększały tylko jej romantyczny urok. Grace zakochała się w wyspie i w jej mieszkańcach.

Cara, która kochała ruch i przyrodę, zaciągnęła ją na wycieczkę na wzgórze w okolicach Palermo. Szły wzdłuż jakiegoś płotu, żartując, że musi to być najdłuższy płot na świecie. Za nim znajdowały się przepiękne winnice i gdy wreszcie w ogrodzeniu pojawiła się luka, uznały – jak się okazało, błędnie – że mają prawo przez nią przejść. Ścieżka doprowadziła je na rozległą łąkę, z której roztaczał się fantastyczny widok. Cara miała ochotę go namalować, toteż rozwinęły koce piknikowe i rozłożyły się na trawie. Cara zajęła się malowaniem akwarelki, Grace wyciągnęła szkicownik. Ale ledwie zdążyła postawić parę kresek, obok nich zatrzymał się czarny jeep. Wtedy właśnie poznała Lucę. Ubrany na czarno, wysiadł z samochodu i podszedł do nich z pistoletem w rękę.

Wyobrażenia natychmiast podsunęła Grace obrazy wampirów i kruków rozdziobujących ludzkie ciała. Cara nie była w stanie wykrztusić nawet słowa, Grace natomiast zachowywała się tak, jakby weszła na plan filmowy i zobaczyła wampira, który wyszedł z trumny, by ją powitać. Z perspektywy nie mogła uwierzyć, że tak lekko potraktowała uzbrojonego mężczyznę, ale wtedy ani przez chwilę

nie czuła zagrożenia. W swojej naiwności przypuszczała, że wszyscy Sycylijczycy noszą broń i nawet wydawało jej się to romantyczne.

Odpędziła łzy napływające jej do oczu i pociągnęła nosem. Lily łapczywie piła mleko, zupełnie nieświadoma tego, że jej życie właśnie zmieniło się nieodwołalnie.

W holu rozległy się kroki, a potem stuknięcie zamykanych drzwi wejściowych. Grace przycisnęła córkę mocniej do piersi. Wolałaby umrzeć niż pozwolić, by je rozdzielono, ale jakoś nie wydawało jej się, by to Luca wyszedł z domu.

Intuicja jej nie myliła. Wszedł do salonu tak pewnie, jakby był u siebie. Pierś miał wciąż naga, zabandażowane ramię zawieszona na temblaku. Podeszedł do telewizora i wyłączył go.

– Oglądałam ten program.

Nie spuszczać z niej wzroku, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął dwa paszporty. Krew napłynęła jej do twarzy i jeszcze mocniej przycisnęła Lily do piersi. Luca pomachał jej paszportami przed nosem i znów schował je do kieszeni.

– Lily Elizabeth Mastrangelo – powiedział bezbarwnym, bezlitosnym tonem. – Według tego, co tu napisano, ma trzy miesiące.

– Jak śmiałeś grzebać w mojej torebce? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Mam do tego pełne prawo. Ukradłaś mi dziecko.

Nie mogła się poddać bez walki.

– Musiałam dać jej twoje nazwisko, bo byliśmy małżeństwem. Ale to nie twoje dziecko.

– Owszem, moje. Nie miałaś szansy na romans, a poza tym kochałaś mnie.

– Kochałam – powtórzyła bez tchu. – Kochałam cię. Czas przeszedł. Lily nie jest twoim dzieckiem.

Luca przykucnął przed nią.

– *Bella* – powiedział jedwabistym tonem. – Ona ma moje włosy. Gdy została poczęta, byłaś moją żoną, a jestem pewien, że mnie nie zdradzałaś.

Jakże głupia była, sądząc, że Luca uwierzy, że Lily nie jest jego dzieckiem. W swojej arogancji w ogóle nie dopuszczał do siebie myśli, że żona mogłaby go zdradzać. W dodatku Grace wpisała jego nazwisko w metrykę urodzenia.

– Trudno jest mieć romans, gdy własny mąż założył ci w telefonie program szpiegujący i śledzi wszystkie twoje ruchy, a do tego krok w krok za tobą chodzą dwaj goryle – powiedziała podniesionym głosem. Lily oderwała się od butelki i popatrzyła na nią ze zdziwieniem. Luca zacisnął usta.

– A zatem przyznajesz, że to moja córka i że złośliwie zataiłaś przede mną jej istnienie?

Popatrzyła na niego z nienawiścią, ale ściszyła głos, żeby nie denerwować dziecka.

– Tak. Ukryłam przed tobą jej istnienie. I wiesz co? Zrobiłabym to po raz drugi. Lily zasługuje na

lepszy los. Nie chciałam, żeby wiedziała, jaki potwór ją spłodził. Byłeś dawcą spermy, ale to ja jestem jej matką. Żadna z nas cię nie potrzebuje.

Nienawiść dźwięcząca w głosie Grace wbijała się w jego serce jak sztylet. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na dziecko, by mieć pewność, że to jego córka. Był ojcem. Teraz, gdy żona wyznała mu prawdę, powinien poczuć ulgę, tymczasem przeszył go nagły ból. Nigdy sobie nie wyobrażał, że jego własna żona może się do niego zwracać z taką zapiekłą nienawiścią. Nigdy nie przypuszczał, że będzie na niego patrzeć jak na antychrysta.

Ramię bolało go coraz bardziej. Pomyślał, że gdy już znajdą się w powietrzu, weźmie środki przeciwbólowe, które Giancarlo usiłował mu wcisnąć. Teraz te leki przytępiłyby jego reakcje, a potrzebował myśleć jasno.

– Masz pół godziny.

– Na co? – zapytała z napięciem, wtulając twarz w gęste czarne włosy dziecka.

– Żeby się spakować.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Tak sądzisz? – Przeszedł się po niedużym pokoju, w którym jakoś udało jej się upchnąć bieżnię, rower treningowy i maszynę wioślarską. Nic dziwnego, że tak szybko wróciła do dawnej figury. Patrząc na nią, nikt by nie odgadł, że niedawno urodziła dziecko. I to była kobieta, która kiedyś powiedziała mu prosto w oczy, że nie cierpi ćwiczyć.

– Nie masz wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

Znieruchomiał i popatrzył na nią.

– Powiem ci, jaki masz wybór. Dokładnie za trzydzieści minut wyjdziemy stąd i polecimy na Sycylię.

Poczuł ciężar w piersi i wziął głęboki oddech. Jeszcze przed godziną nie miał pojęcia o istnieniu Lily. To była jego córka, a Grace ją przed nim ukryła.

– Nazywasz mnie potworem. – Mówił cicho, żeby nie obudzić dziecka. – Ale to nie ja zniknąłem bez żadnej wiadomości, to nie ja uznałem, że dziecku lepiej będzie bez ojca, i to nie ja próbowałem je ukryć przed drugim rodzicem. I ty masz czelność nazywać mnie potworem?

– Tak, i zrobiłabym to po raz drugi – odpowiedziała bez mrugnięcia okiem.

Krew napłynęła mu do twarzy. Nie miała nawet cienia wyrzutów sumienia. Mógł ją za to surowo ukarać. Mógł zabrać jej Lily, a ona nie miałaby nic do gadania. Mógł, ale wiedział, że tego nie zrobi. On sam kochał obydwójce rodziców, ale to do matki szedł, kiedy rozciął sobie kolano. Grace kochała Lily, a Lily kochała Grace. Więc między nimi była już silna. Musiałby mieć serce z kamienia, by ją zerwać. Dzieci potrzebowały matek. Nie chciał karać swojej córki za grzechy jej matki. Nie, pokuta Grace będzie wyglądać inaczej.

Podszedł do niej i pochylił się nad jej uchem. Czuł jej strach i cieszyło go to. Chciał, żeby się go bała. Chciał, by zaczęła przeklinać dzień, kiedy po raz pierwszy postawiła stopę na Sycylii.

– Nigdy więcej mi jej nie zabierzesz. Miejsce Lily jest na Sycylii, z rodziną. Wiem, że dzieci rozwijają się lepiej w obecności matek. Gdyby nie to, zabrałbym ją teraz, a ciebie bym zostawił, żebyś tu zgniła. – Urwał na chwilę, po czym dodał: – Gotów byłbym zrobić to w mgnieniu oka.

Zacisnęła powieki, starając się nie oddychać. Gorący oddech Luki owiewał jej usta. Zmusiła się, by nawet nie drgnąć, choć poczuła od niego nieznajomy zapach. Luca zawsze używał tej samej wody. Nie był próżnym mężczyzną i nawet do głowy by mu nie przyszło, by ją zmieniać. Zaraz jednak zapomniała o tym, bo znów zaczął szeptać tym samym złowróżbnym tonem:

– Widzisz, *bella*, masz wybór. Zależy mi tylko na córce. Możesz zostać w tej taniej ruderze sama albo wrócić na Sycylię razem ze mną i z Lily, jako rodzina.

– Nigdy więcej nie będę częścią twojej rodziny! – wybuchnęła. – Nigdy więcej nie pójdę z tobą do łóżka...

Przerwał jej cyniczny wybuch śmiechu.

– Co do tego, to mogę cię uspokoić. Urodziłaś mi dziecko. Nie mam ochoty ani potrzeby więcej z tobą sypiać. Moje potrzeby fizyczne zaspokoi jakaś inna kobieta. A ty zostaniesz dobrą sycylijską żoną, posłuszną i uległą we wszystkim. To jest cena, jaką musisz zapłacić, jeśli chcesz mieć Lily przy sobie. I masz to robić z godnością.

– Nienawidzę cię!

Znów się roześmiał. Był to odrażający śmiech, zupełnie inny od głębokiego i szczerego, jaki pamiętała.

– Wierz mi, twoja nienawiść do mnie nie może być większa niż moja do ciebie. Ukradłaś mi dziecko, a jak wiesz, nie jestem człowiekiem, który łatwo wybacza. Ale nie jestem też okrutny. Gdybym był okrutny, to zabrałbym ci Lily bez chwili namysłu, tak jak ty uczyniłaś wcześniej.

Patrzyła na niego w milczeniu, drżąc na całym ciele. Luca nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Wybór należy do ciebie. Możesz pojechać na Sycylię ze mną i z Lily albo zostać tutaj. Ale jeśli tu zostaniesz, to nigdy więcej jej nie zobaczysz. Jeśli pojedziesz z nami, a potem zechcesz wyjechać, to również nigdy więcej jej nie zobaczysz. Jeśli pojedziesz z nami i uznam, że nie zachowujesz się, jak przystało na dobrą sycylijską żonę i matkę, to osobiście wywiozę cię z posiadłości i...

– I nigdy więcej nie zobaczę Lily – dokończyła bezbarwnie.

Luca błysnął białymi zębami i pochylił głowę.

– Widzę, że się rozumiemy. A zatem czekam na twoją decyzję. Co wybierasz?

ROZDZIAŁ TRZECI

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie było jej tak niedobrze jak wtedy, gdy SUV zatrzymał się przed elektrycznie sterowaną bramą. Dwóch uzbrojonych strażników z szacunkiem skinęło im głową. Przejechali przez bramę i znaleźli się na terenie posiadłości Mastrangelów. Droga prowadziła między wzgórzami porośniętymi winoroślą i gajami oliwnymi. Po lodowatej Kornwalii sycylijski grudzień był oszałamiająco łagodny. Słońce jeszcze nie zaszło i na kobaltowym niebie nie było ani jednej chmurki. Grace zdjęła grubą zimową kurtkę, przeklinając w duchu śnieżycę, która w zeszłym tygodniu nawiedziła południowo-zachodnią Anglię, i niemal zupełnie zasypała drogi. Gdyby nie to, że Lily miała wyznaczony termin szczepienia, w ogóle nie ruszyłyby się z domu, ale ponieważ musiały pojechać autobusem, Grace naładowała i zabrała ze sobą telefon, który kupiła we Frankfurcie i który miał jej służyć w nieprzewidzianych sytuacjach. Nie przyszło jej do głowy, że w ten sposób zostawia ślad, po którym Luca będzie mógł ją znaleźć. Teraz żałowała, że nie wyrzuciła tego telefonu jeszcze w Amsterdamie, zaraz po krótkiej rozmowie z matką i Carą. Czekwała wtedy na samolot do Portugalii i uznała, że nawet jeśli Luce uda się wyśledzić połączenia, to ślad i tak urwie się na lotnisku Schiphol. Do matki dzwoniła na telefon stacjonarny, Cara miała tylko komórkę. Na wszelki wypadek poradziła przyjaciółce, by zmieniła telefon, a dla jeszcze większego bezpieczeństwa zaraz po wylądowaniu w Portugalii wynajęła samochód i pojechała do Hiszpanii. Ale musiała zadzwonić; wiedziała, że jej mama i Cara będą pierwszymi osobami, z jakimi Luca skontaktuje się po jej zniknięciu, a po dwóch tygodniach ucieczki zaczynało ją już dręczyć poczucie winy.

Była na siebie zła. Im dłużej myślała o ostatnim, straconym miesiącu, tym większą miała ochotę dać sobie kopniaka. Powinna w ciągu tego miesiąca wynieść się razem z Lily na jakąś odludną grecką wyspę. Po ucieczce z Sycylii oglądała wiele filmów gangsterskich i czytała na ten temat wszystko, co jej wpadło w rękę. Poznaj swojego wroga – to było jej motto. Wiedziała, że jeśli Luca ją odnajdzie, natychmiast zaciągnie z powrotem na Sycylię. W jego świecie kobiety były własnością mężczyzn. Dlaczego zatem pozostała w Kornwalii dłużej, niż to było konieczne? Nawet szczepienie Lily nie było usprawiedliwieniem. Miała potem cały tydzień, żeby się zebrać do działania.

Przejechali kilka mil i dotarli do kolejnej bramy z kutego żelaza. Po obu jej stronach stały budki wartownicze, a w nich znajdowały się kamery połączone z centrum zabezpieczeń w jednym z budynków posiadłości. Od tego miejsca cały teren był strzeżony. Jeśli ktokolwiek nieupoważniony wszedł przez bramę albo przekroczył ogrodzenie, włączał się alarm. Przez cały czas, gdy Grace tu mieszkała, system uruchamiały tylko duże zwierzęta.

Z budki wyszedł Paolo, szef ochrony. Zamienił kilka słów z Lucą i gdy dostrzegł Grace na tylnym siedzeniu samochodu, z szacunkiem skinął jej głową. Poczwała ulgę, widząc, że nie stracił pracy po jej ucieczce. Pochyliła się do przodu i dotknęła fotela Luki.

– Dziękuję ci, że nie wyrzuciłeś Paola z pracy – powiedziała cicho.

Luca odwrócił głowę.

– Jeśli chodzi ci o to, że udało ci się wyparować z posiadłości bez eskorty, to możesz być spokojna. Nigdy go za to nie winiłem.

– Nie wyparowałam, tylko wyszłam. – Długo szła przez winnice i orne pola, aż w końcu znalazła to, czego szukała: łąkę, na którą trafiła z Carą tego dnia, gdy po raz pierwszy spotkała Lucę. Dziura w płocie została już dawno załatana, ale samego płotu nie było trudno sforsować. Grace poczuła przy tym, że zatoczyła pełny krąg.

– Widziałem nagrania. Wyglądałaś tak, jakbyś szła na zwykły spacer. Nic w twoim zachowaniu nie wskazywało, że nie masz zamiaru wrócić. Muszę przyznać, *bella*, że jesteś doskonałą aktorką.

Jej spokój był tylko pozorny. Zaraz za granicą posiadłości Mastrangelów i poza zasięgiem kamer wrzuciła telefon z programem szpiegującym w żywoplot i biegiem dotarła do najbliższego miasteczka, Lebbrossi. Stamtąd wzięła taksówkę do Palermo i opuściła wyspę pierwszym lotem. Tak się szczęśliwie złożyło, że był to lot do Niemiec. Dzięki temu Luce od samego początku trudno było ją wyśledzić.

Droga skręciła w prawo i po chwili przed nimi ukazał się budynek z różowego piaskowca, który kiedyś był klasztorem. Zniżające się już nad horyzont słońce spowijało dom ciepłym światłem, podkreślając urodę prostej architektury. Wjechali na kwadratowy dziedziniec. Ciężkie dębowe drzwi otworzyły się i stanęła w nich drobna, kruczowłosa kobieta. To była Donatella, matka Luki. Zupełnie nie przypominała teściowej z dowcipów; zachowywała lekki dystans, ale choć zawsze traktowała synową uprzejmie i z szacunkiem, Grace nie czuła się swobodnie w jej towarzystwie. Czwała, że gdyby Donatella mogła wybrać synowi żonę, byłaby to kobieta wychowana w tradycyjny sycylijski sposób. Teraz nie miała pojęcia, jakiego powitania może się spodziewać.

Luca rozpiął pas i spojrzał na żonę.

– Pamiętaj moje ostrzeżenie, *bella*. Masz się stać dobrą sycylijską żoną.

Spojrzała na niego ponuro. Wiedziała, że jej mąż nie rzuca słów na wiatr i jeśli nie spełni jego oczekiwań, bez wahania odbierze jej Lily. Sytuacja była beznadziejna. Nie zadzwoniła na policję w Anglii z obawy, że mogłaby zostać aresztowana za nielegalne posiadanie broni, postrzelenie Luki i Bóg jeden wie, za co jeszcze, a tutaj, na Sycylii, mogła o tym zapomnieć. To było terytorium Luki. Miał wszystkich ważnych ludzi w kieszeni.

Sięgnęła do klamki, ale drzwi były zablokowane. Skrzyżowała ramiona na piersiach i wyduła usta.

Luca rozmawiał z matką. Obydwoje zerkali na nią ukradkiem. Mogła sobie wyobrazić, co mówią. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Lily, która spała obok niej na foteliku. Mała była zmęczona. Przez cały lot płakała, a Grace miała ochotę płakać razem z nią. Pomimo wszelkich wysiłków obydwie miały zostać skazane na osiemnaście lat życia w tym średniowiecznym więzieniu.

– Coś wymyślę. Jakoś się stąd wydostaniemy – obiecała cicho, dotykając drobnej rączki dziecka.

– I tym razem pojedziemy gdzieś, gdzie on nas nigdy nie znajdzie. – Na przykład do Mongolii, dodała w myślach.

Luca otworzył drzwi samochodu po stronie Lily.

– Ja ją wezmę – powiedziała szybko Grace, odpinając fotelik.

– Nie, ja.

– Ty masz tylko jedną rękę.

Ale on już wyciągnął fotelik z samochodu i podszedł do matki. Donatella uniosła dłonie do policzków i wymruczała coś z zadowoleniem, a potem zabrała wnuczkę do domu. Luca zatrzymał się przy drzwiach, patrząc na Grace wzrokiem bez wyrazu.

– Wejdiesz do środka czy zamierzasz spędzić całą noc na zewnątrz?

Skinęła głową, zabrała torbę z rzeczami Lily i poszła za nim. Nie była tu od dziesięciu miesięcy, ale miała wrażenie, że minęło całe życie. Szła za nim szerokim korytarzem. Jej buty skrzypiały na ceglanej posadzce.

Luca zatrzymał się przed dużym pokojem dziennym i z napięciem popatrzył na sufit.

– Mam coś do zrobienia – powiedział z dziwnym błyskiem w oczach.

Odwrócił się i odszedł. Przez chwilę miała ochotę go zatrzymać, przestraszona myślą, że ma zostać sama z jego matką po raz pierwszy po tym, jak uciekła od jej syna. Wzięła się jednak w garść i przekroczyła próg.

Pokój wyglądał dokładnie tak samo jak wcześniej, jakby czas się tu zatrzymał, choć ona miała wrażenie, że przez ten ostatni rok przeżyła dziesięć lat. Gdy po raz pierwszy znalazła się w tym pomieszczeniu, była najszcześniejszą kobietą na świecie. Nie miała wtedy pojęcia, że te piękne mury wkrótce zaczną ją przytłaczać i dusić, że mężczyzna, za którego zamierzała wyjść, tak szybko się zmieni, i że pistolet, który nosił dla własnego bezpieczeństwa, stanie się tak istotny. A teraz wróciła tu jako więzień.

Donatella wyjęła już Lily z fotelika i z rozanielonym wyrazem twarzy trzymała ją przy piersi. Mała miała otwarte oczy.

– Jest piękna – westchnęła Donatella.

– Dziękuję.

– Lily. To bardzo ładne imię.

– Dziękuję – powtórzyła Grace, zastanawiając się, co Luca powiedział matce na temat jej

powrotu. – Robi się późno. Muszę ją nakarmić i położyć spać.

Oczy teściowej błysnęły, a ostro rzeźbione linie wokół ust złagodniały.

– Proszę, Grace, pozwól mi się jeszcze nacieszyć moją pierwszą wnuczką. Dopiero przed chwilą dowiedziałam się o jej istnieniu.

Grace niechętnie skinęła głową.

– W takim razie pójdę rozpakować nasze rzeczy i potem po nią wrócę.

Donatella uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Grace wysunęła się na korytarz i poszła w stronę skrzydła, które kiedyś dzieliła z Lucą. To był kolejny krok w przeszłość. Ale tutaj wszystkie ślady przeszłości zostały wymazane. Jediną znajomą rzeczą był duży rodzinny portret na ścianie – ostatnie zdjęcie Mastrangelów zrobione podczas uroczystości ukończenia studiów przez Lucę. Twarz Pietra Mastrangela promieniała dumą. Któż nie byłby dumny z takiej rodziny? Oto Luca, najstarszy syn, z poważnym wyrazem twarzy, choć w jego oczach czaiło się rozbawienie, a obok niego Pepe, młodszy brat, jak zawsze skłonny do żartów, i opanowana, elegancka Donatella.

Zaledwie dwa miesiące później Pietro zmarł na serce i tytuł głowy rodziny przeszedł na Lucę. Od tego czasu minęło szesnaście lat.

Grace powoli szła przez hol, otwierając wszystkie drzwi. Jasne barwy i delikatne freski, które sama stworzyła, zostały zamalowane i teraz wszystkie ściany miały ponure, stonowane barwy. Meble, które wybierali razem, zostały zastąpione innymi, zupełnie pozbawionymi wyrazu. Otworzyła drzwi do największej sypialni i gardło jej się ścisnęło. Ściany, na których namalowała erotyczny las pełen kupidynów i splecionych w uścisku kochanków, również zostały zamalowane. Była z nich taka dumna, tworzyła je z miłością i nadzieją, a teraz pokryto je brzydkim kremowym kolorem, jakby nigdy nie istniały. Ze wszystkiego, co zdarzyło się tego dnia, ten widok przygnębił ją najbardziej.

– Wydajesz się wstrząśnięta.

Nie słyszała wejścia Luki. Zamrugnęła, odpędzając łzy spod powiek.

– Wstrząśnięta? Nie – skłamała. – Raczej zdziwiona.

– Dziwi cię to, że zamalowałem ściany, które przypominały mi o tobie? Nie miałem ochoty spać wśród amorków, kiedy żona ode mnie uciekła.

– Czyli nie zamalowałeś ich na życzenie swojej nowej kochanki? – Nie była pewna, dlaczego o to zapytała, ale znów poczuła nieznamy zapach. Czy był to zapach kobiety, która leżała tu w jego ramionach?

Luca przymrużył oczy.

– Wydaje mi się, że nie masz prawa zadawać mi tego pytania.

Wzruszyła ramionami, udając nonszalancję.

– Wszystko mi jedno, z kim sypiasz. Jeśli o mnie chodzi, od dnia, kiedy od ciebie odeszłam, obydwójce jesteśmy wolni.

Silna dłoń opadła na jej ramię. Luca przyparł ją do ściany tak nieoczekiwanie, że nie próbowała stawiać oporu.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że sypiałaś z innymi mężczyznami?

– Nawet gdybym to robiła, to nie twoja sprawa. A teraz mnie puść.

Choć dotykał jej tylko jedną ręką, czuła emanujące od niego ciepło. Przez cały czas rozdzielania ani razu nie pomyślała o seksie. Interesowało ją tylko zapewnienie bezpieczeństwa sobie i dziecku. W chłodne zimowe noce tęskniła do ciepłego, mocnego ciała Luki, ale nigdy nie myślała o samym seksie. Nie pozwalała sobie o tym myśleć. Zakładała, że jej pożądanie wypaliło się na zawsze. A teraz, gdy Luca przysunął twarz do jej twarzy, nie mogła złapać tchu.

– To jest moja sprawa. Wciąż jesteś moją żoną, a Lily jest moją córką. Mam prawo wiedzieć, czy znalazłaś jej jakiegoś zastępczego ojca.

Poczuła jego gorący oddech na swojej twarzy i odwróciła głowę w bok. Bardzo chciała skłamać, że miała mnóstwo kochanków, ale wyznała cicho:

– Nie było nikogo.

Powiódł palcem po jej policzku.

– To dobrze. I żeby nie było żadnych wątpliwości: jeśli prześpisz się z jakimś innym facetem, to wyrzucę cię na ulicę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zauważył rumieniec Grace i oburzenie w jej oczach. Poczul jej zapach i na krótką chwilę gardło mu się ścisnęło. Puścił ją i cofnął się o krok.

Dlaczego spośród wszystkich kobiet na świecie musiał ożenić się właśnie z tą? W tej chwili nie przychodził mu do głowy żaden rozsądny powód. Wiedział, że zrobił to, bo łączył ich fantastyczny seks, a poza tym nie miał ochoty nawet na chwilę spuszczać jej z oczu. Gdyby wówczas zwolnił nieco, zapewne zrozumiałby, że artystka i wolnomyslicielka nie będzie się potrafiła dopasować do jego stylu życia. Matka i brat ostrzegali go przed niebezpieczeństwami takiego związku, ale Luca kazał im pilnować własnego nosa.

Zakochał się w niej po uszy i nie potrafił sobie wyobrazić życia bez niej. Kiedy włożył jej pierścionek na palec, rozluźnił się nieco i zaczął dziękować Bogu, że przyprowadził do niego taką kobietę. Ale dopiero gdy podpisał akt małżeństwa, uświadomił sobie, jak trudno będzie mu zapewnić bezpieczeństwo kobiecie, która nie chciała jego ochrony i lekceważyła ostrzeżenia. No cóż, teraz już nie miała wyboru. Ważne było tylko dobro jego córki. Grace będzie się musiała dostosować do ustalonych przez niego zasad.

Oddychała szybko i płytko, nie spuszczać z niego wzroku. Dostrzegając w jej oczach dziwną kombinację nienawiści i pożądania i doskonale ją rozumiał, bo on czuł to samo. Grace krążyła w jego żyłach jak trucizna i nie potrafił znaleźć na nią antidotum.

– Masz ochotę powiedzieć mi coś wesołego?

– Nieszczerólnie.

– Spodoba ci się tutaj. Widzisz, *bella*, szukałem cię, bo chciałem się dowiedzieć, dlaczego ode mnie odeszłaś. Chciałem tylko usłyszeć od ciebie jakieś wyjaśnienie. Zostawiłbym cię w spokoju i pozwoliłbym żyć własnym życiem. Ale ty postąpiłaś jak tchórz.

– Aha, akurat – odrzekła bezbarwnie.

– Właśnie tak. – Luca gwałtownie potrząsnął głową. – Jestem rozsądnym człowiekiem. Powinnaś mi powiedzieć o ciąży. Mogliśmy dojść do jakiegoś porozumienia.

– Ty, rozsądnym człowiekiem? Każde porozumienie musiałoby być na twoich warunkach i na pewno chciałbyś, żebym wróciła na Sycylię.

– Możesz w to wierzyć, jeśli chcesz, ale nigdy się nie dowiesz, czy tak by było. – Nie chciał jej dać satysfakcji i przyznać, że miała rację, choć z innych powodów, niż sądziła. Na początku był przekonany, że po pięciu minutach spędzonych z nim sam na sam Grace zaczęłyby go błagać, żeby ją zabrał z powrotem na Sycylię. Nic innego nie mieściło mu się w głowie.

Był głupi. Ale to nie miało znaczenia. Grace była jego żoną. Należała do niego.

Odwrócił się do drzwi, chcąc ją wyprowadzić z sypialni. Bolało go samo patrzenie na nią.

Grace dostrzegła przed sobą słaby promyk nadziei.

– Pozwól mnie i Lily stąd wyjechać! – zawołała, zanim otworzył drzwi. – Skoro nie zamierzałeś mnie zmuszać do powrotu, dlaczego robisz to teraz?

Luca dopiero rano dowiedział się, że jest ojcem. Może to szok spowodował go do nieracjonalnego działania? Grace potrafiła to zrozumieć. W końcu ona sama również podjęła decyzję o ucieczce z chwili na chwilę, kiedy zobaczyła pokiereszowaną twarz tego pobitego biedaka i zauważyła przestach w jego oczach, gdy ją rozpoznał. Poprzedniego dnia ostro pokłóciła się z Luca i to wszystko razem dało jej impuls do ucieczki. Przez całą drogę powrotną ze sklepu milczała. Czuliła się odrętwiała. Weszła do sypialni, którą dzieliła z ukochanym, popatrzyła na cherubiny na ścianach i nie poczuła nic. Całe jej szczęście gdzieś wyparowało. Człowiek, za którego wychodziła przepelniona nadzieją i miłością, okazał się zwykłym przestępcą. Niebezpiecznym przestępcą. I nie było istotne, czy to się zaczęło jeszcze przed ich pierwszym spotkaniem, czy później.

– To nie jest dobre dla Lily – ciągnęła z determinacją. – Wyobrażasz sobie, jak okropnie będzie się czuła, dorastając z rodzicami, którzy się nienawidzą? Przecież będzie o tym doskonale wiedziała. Dzieci chłoną wszystkie emocje.

– Lily nie będzie cierpieć, bo ja na to nie pozwolę – odwarknął. – A jeśli chcesz być przy niej, to ty też do tego nie dopuścisz. Jeśli będę miał choć cień podejrzenia, że zatruwasz jej umysł przeciwko mnie, natychmiast stąd znikniesz. A teraz wybac, ale mam za sobą męczący dzień i chciałbym wziąć prysznic. Twoje rzeczy są w niebieskiej sypialni.

Jednym szarpnięciem otworzył drzwi, a gdy przemknęła obok niego, zatrasnął je za nią. Grace poszła do swojego nowego pokoju, drżąc na całym ciele. Opadła na łóżko i przycisnęła do piersi torbę z rzeczami Lily, próbując zebrać myśli.

Niebieski pokój wyglądał tak samo jak kiedyś. Wszystko było tu niebieskie: ściany, zasłony, meble. To było jedyne pomieszczenie w tym skrzydle, w którym nie zdążyła nic zmienić. Nie cierpiała tego pokoju i specjalnie zostawiła go na koniec, oczekując, że zmiana wystroju właśnie tutaj przyniesie jej największe poczucie spełnienia.

Otworzyła torbę i wyciągnęła z przegródki przeklęty telefon. Jeśli jej uwięzienie miało jakieś dobre strony, to chyba tylko tę, że po raz pierwszy od dziesięciu miesięcy mogła porozmawiać z mamą i z Carą. Wcześniej wolała nikomu nie zdradzać, gdzie jest. Wiedziała, że ryzykuje, zatrzymując się w Kornwalii, ale im bliżej było do porodu, tym bardziej czuła się przerażona i samotna. Miała przejść przez najważniejsze doświadczenie w całym swoim życiu bez wsparcia kogoś bliskiego i świadomość, że matka znajduje się zaledwie trzysta mil od niej, dawała jej pewną

pociechę. Ale szczerze mówiąc, matka nie nadawała się do asystowania przy porodzie. Billie Holden również była artystką – mocno oderwaną od rzeczywistości rzeźbiarką. Grace zaśmiała się gorzko, myśląc, że odziedziczyła po niej tę cechę. W końcu ona też długo nie pozwalała, by rzeczywistość zakłóciła jej sielankę z Luca.

Kiedy zadzwoniła do matki z lotniska Schiphol i wyjaśniła swoją sytuację, Billie zupełnie się nie przejęła. Poczowała tylko ulgę, że jej jedyne dziecko żyje. Nawet gdy Grace zapowiedziała, że zapewne nie będzie się mogła z nią kontaktować przez długi czas, Billie odrzekła pogodnie:

– Mniejsza o to, skarbie. Ze wszystkich ludzi, których znam, ty najlepiej potrafisz zadbać o siebie.

Dzieciństwo Grace było zupełnie inne od dzieciństwa jej koleżanek. Matka traktowała ją bardziej jak przyjaciółkę niż jak córkę. W domu nie istniało coś takiego jak stałe pory snu czy posiłków. Billie rzadko pamiętała, by cokolwiek ugotować. Nie suszyła jej nieustannie o coś głowy, tak jak matki koleżanek, przeciwnie: zachęcała do korzystania z życia i dawała jej maksimum wolności. Ojciec Grace również był marzycielem, ale gdy Billie całą swą energię rozładowywała w sztuce, Graham poświęcał się szczytnym misjom w rozwijających się krajach i regularnie znikał z domu na całe miesiące, a nawet lata. W zasadzie Grace była zaniedbywanym dzieckiem, ale nigdy nie wątpiła, że rodzice ją kochają. Była to po prostu inna miłość niż ta, jaką otrzymywała większość jej znajomych. I choć często miała ochotę sprawdzić, jak głęboko sięga miłość rodziców, nie zamieniłaby ich na żadnych innych i nie oddałaby ani jednego dnia ze swojego dzieciństwa.

Teraz w każdym razie mogła się kontaktować z matką, nie martwiąc się o to, że Luca ją wytropi. Mogła wreszcie przestać się ukrywać, przynajmniej dopóki nie znajdzie sposobu, by znowu uciec.

Luca leżał na łóżku, wsłuchując się w cichnący płacz Lily. Drzwi do tymczasowego pokoju dziecinnego otworzyły się i usłyszał ciche kroki obok swojej sypialni. Chciał zamknąć oczy, ale powieki go nie słuchały. Tak było już od pięciu godzin. Nie mógł zasnąć, bo zbyt wiele działo się w jego głowie. Od chwili, gdy się dowiedział, gdzie jest Grace, po raz pierwszy został sam na sam z własnymi myślami. Nawet środki uspokajające i przeciwbólowe nie były w stanie ich wyłączyć.

Znalazł ją. Po długich dziesięciu miesiącach naprawdę ją znalazł. To wszystko stało się tak szybko, że miał wrażenie, jakby to był tylko sen. A może koszmar? Był ojcem. Tym dzieckiem płaczącym w ciemności była jego córka, a uspokajała ją jego żona, która znów znalazła się pod jego dachem, choć wbrew własnej woli. Żadne słowa nie mogły opisać nienawiści, jaką czuł do Grace, jakby w jego brzuchu zagnieździło się kłębówisko żmij i wszystkie nasączały jego krew jadem. Nic nie mogłoby sprawić mu większej przyjemności, niż gdyby mógł spakować jej rzeczy i powiedzieć, żeby nigdy tu nie wracała, ale tego nie mógł zrobić. Po tym wszystkim, co musiał przez nią przejść, zostało mu jeszcze tyle rozsądku, by wiedzieć, że wówczas to Lily ucierpiałyby najbardziej.

Nie, kara Grace będzie wyglądać zupełnie inaczej. Od tej chwili, gdy będą przyjmować gości albo

wyjeżdżać poza teren posiadłości, Grace ma mu okazywać należyty szacunek. Nie będzie dłużej tolerował jej wtykania nosa w nie swoje sprawy, przeciwstawiania mu się i poddawania jego słów pod dyskusję. Nie będzie tolerował żony, która nie dba o swój wygląd, bo jest zbyt pochłonięta płótnem, które właśnie maluje, by przeciągnąć szczotką po włosach albo nałożyć pasujące do siebie rzeczy. I nie będzie już uważał tych wad za rozczulające słabostki. Kiedyś był tak dumny z jej talentów i świeżości, jaką wniosła do jego życia, że nie miał ochoty w żaden sposób jej zmieniać. Kochał ją taką, jaka była. No cóż, był głupi. Teraz Grace nauczy się, jak być prawdziwą sycylijską żoną.

Sen wciąż nie nadchodził. Odrzucił prześcieradła, wyszedł z łóżka i naciągnął szlafrok. Wszystkie światła w domu były wygaszone. Grace i Lily nigdzie nie było. Przeszedł przez całe skrzydło, otwierając wszystkie drzwi, i serce ścisnęło mu się coraz mocniej. W końcu wrócił do jej sypialni. Walizki leżały na podłodze, wciąż nierozpakowane. Zauważył tylko szczotkę i pastę do zębów na umywalce oraz kosmetyczkę na szafce. Wszedł do sąsiedniego pokoju i zapalił światło. Łóżeczko było puste. Na komodzie leżała sterta pieluch i jakichś dzieciennych przyborów. Gdzie one, do diabła, mogły pójść o piątej nad ranem?

Gdy już miał zamiar obudzić cały dom i rozpocząć poszukiwania, Grace weszła do sypialni z Lily w ramionach i butelką mleka w ręku. Natychmiast zgasił światło, ale zdążył zauważyć jej ponure spojrzenie. Minęła go bez słowa, usiadła w starym fotelu na biegunach i przyłożyła butelkę do ust Lily.

- Chcę, żeby jeszcze usnęła – szepnęła.
- Gdzie byłaś? – zapytał, również szeptem.
- W kuchni. Musiałam podgrzać mleko.

Kuchnia znajdowała się po drugiej stronie budynku. W grudniu, w środku nocy, było tam bardzo zimno.

- Dlaczego nie wysłałaś kogoś ze służby?

Nawet w bladym świetle brzasku dostrzegł lekceważenie i niechęć na jej twarzy.

- Oprócz twoich goryli wszyscy śpią.
- Czy ona zawsze budzi się tak wcześnie?

Grace skinęła głową.

– Jeśli będę miała szczęście, to pośpi jeszcze ze dwie godziny. Martwiłam się, że po podróży może mieć kłopoty z zaśnięciem, ale usnęła bez problemów.

- Na przyszłość dopilnuję, żebyś zawsze miała pod ręką kogoś, kto może podgrzać mleko.

Przewróciła oczami.

- Po prostu przyniosę sobie do pokoju czajnik elektryczny i dzbanek.
- A za co płacę służbie?

– Luca, nie zamierzam się z tobą na ten temat kłócić. Nie chcę, żeby ktoś nie mógł spać tylko dlatego, że ja potrzebuję czajnika i dzbanka.

– Przecież już się ze mną kłócisz.

Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu.

– W takim razie nic się nie zmieniło.

Poczuł ucisk w gardle. Nigdy wcześniej nie poznał nikogo, kto tak jak ona potrafiłby dostrzegać w świecie wszelkie możliwe odcienie barw. Kobiety, z którymi spotykał się wcześniej, były nieskazitelnie zadbane, a ich opinie na różne tematy pokrywały się z jego opiniami. Zdawały się wszystkie pochodzić z jednej foremki. Aż w końcu pojawiła się Grace i rzuciła na niego czar. Dopiero wtedy uświadomił sobie, jak nudne wydawały mu się te poprzednie kobiety i jak przewidywalne stało się jego życie. Po raz pierwszy dostrzegł, że dotychczas żył tak, jak od niego oczekiwano. Dla dobra rodziny i z poczucia obowiązku wstąpił w ślady ojca, tłumiąc własne nadzieje i marzenia. Chciał wreszcie zrobić coś we własnym imieniu.

Ale choć żona nadała sens jego życiu, wciąż nie rozumiał, dlaczego od niego uciekła, uznała go za potwora i starała się zachować dziecko w tajemnicy. Jaki to miało sens? Czy dlatego, że się pokłócili? I co z tego? Wszystkie pary się kłócą. Jedna porządna kłótnia to jeszcze nie powód, żeby niszczyć małżeństwo.

– Znalazłaś w pokoju dzieciennym wszystko, czego potrzebowałaś?

– Prawie wszystko, dziękuję. I dziękuję, że umieściłeś mnie obok niej. – Poprawiła dziecko w ramionach i podniosła na niego wzrok. Słońce już wschodziło, powoli rozpraszając szarość. Z każdą minutą rysy twarzy Grace stawały się wyraźniejsze. – Kiedy powiedziałaś, że umieściłeś mnie w niebieskim pokoju, myślałam, że zrobiłeś to specjalnie, wiedząc, że zawsze go nie cierpiałam. Dopiero później przypomniałam sobie, że jest połączony z sąsiednim.

– Mała śpi w moim starym łóżeczku. Matka kazała służbie je znaleźć.

– Tak się właśnie zastanawiałam...

Powinien już wrócić do własnej sypialni, ale zapatrzył się na dziecko. Jego dziecko. Ich dziecko. Dziecko, które stworzyli razem. Miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć małej, pogłodzić po twarzy, przycisnąć do piersi, poczuć jej ciepło i słodki zapach niewinności. Razem wyglądały pięknie. Nawet Grace nie potrafiłaby namalować piękniejszego obrazu. Poczuł ból, po stokroć silniejszy niż ból zranionego ramienia. Podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie. Zarumieniła się i szybko odwróciła twarz.

Zacisnął dłonie w pięści i popatrzył na drzwi. Pomyślał, że im szybciej znajdzie sobie kochankę, tym lepiej. Może wtedy uda mu się rozproszyć czar, który Grace na niego rzuciła.

– Zrób listę wszystkiego, czego potrzebujesz dla siebie i dla Lily. Jutro wyślę kogoś na zakupy.

Zamknął za sobą drzwi, wrócił do swojej sypialni i włączył laptop. Nie było mowy o zaśnięciu, uciekł zatem w pracę, tak jak zawsze od czasu odejścia Grace. Praca pomagała mu się skupić na sprawach, które były tego warte.

Na palcach poszła do swojej sypialni i w tym momencie ktoś zastukał do drzwi. Otworzyła je jedną ręką, drugą przykładając do ust.

– Cicho. Właśnie udało mi się ją uśpić.

– Tu jest twój paszport – powiedział Luca bez wstępów.

Wyrwała mu paszport z ręki i przerzuciła kartki.

– Zastanawiałam się, czy mi go oddasz.

– A po co miałbym go zatrzymywać? Możesz wyjechać, kiedy tylko zechcesz.

– A paszport Lily?

– Ten zatrzymałem.

Tego się właśnie spodziewała.

– Pewnie nie ma sensu pytać, gdzie go schowałeś?

– Masz rację. A teraz daj mi swój telefon.

– Dziwię się, że nie odebrałeś mi go wczoraj.

Odwróciła się do niego plecami i sięgnęła po telefon, który ładował się na nocnym stoliku.

– Wystarczy, że oddasz mi go dzisiaj.

– Przypuszczam, że zainstalujesz w nim szpiega.

– Słusznie przypuszczasz. Jeśli będziesz chciała gdzieś zadzwonić, zanim ci go oddam, to skorzystaj ze stacjonarnego.

– Tak zrobię – powiedziała z promiennym uśmiechem i z wielką przyjemnością zamknęła mu drzwi przed nosem. Wtedy dopiero jej uśmiech zgasł. Oparła się o zamknięte drzwi i przyłożyła dłonie do mocno bijącego serca.

Po południu jedna z pokojówek przyniosła jej telefon. Grace ostrożnie wzięła go w dwa palce i rzuciła na łóżko. Wydawał się zbrukany. Przy pierwszej okazji zamierzała sobie kupić nowy, na kartę.

Ale okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała.

W dwa dni później poczuła się gotowa, by zabrać Lily na zakupy. Przyprawiono jej mercedesa, w którym siedziało trzech goryli. A zatem Luca uznał za stosowne wzmocnić jej ochronę osobistą. Wiedziała, że nic nie działa, chodząc po Palermo w tym towarzystwie. Ich obecność przypomniła jej, co było dla niej najtrudniejsze do zniesienia w małżeństwie, jeszcze zanim oczy jej się otworzyły na prawdziwy charakter męża. Największym cieniem na ich małżeńskim krajobrazie był brak

prywatności. Oczywiście, na terenie posiadłości mogła chodzić, gdzie chciała, ale nawet na chwilę nie potrafiła zapomnieć o ukrytych kamerach, które obserwowały każdy jej ruch, a poza posiadłością zawsze towarzyszył jej uzbrojony ochroniarz. Nie mogła nawet sama wejść do sklepu i kupić pędzla. Nie cierpiała tego i dostawała dreszczy na myśl, że jej córka będzie się wychowywać w środowisku, gdzie wolność osobista nic nie znaczy.

Nie mogła mieć nadziei, że Lily będzie miała tyle samo wolności co ona w dzieciństwie. Takie oczekiwania byłyby nierealistyczne i niebezpieczne. Ale wiedziała, że jeśli nie znajdzie sposobu ucieczki, jej córka nigdy nie pozna smaku prawdziwego dzieciństwa. Nie będzie mogła samodzielnie poznawać świata i psocić za plecami rodziców, bo każdy jej ruch zarejestrują kamery. Zawsze będzie pozostawać w zasięgu wzroku ojca. Czegoś takiego nie mogły zrekompensować żadne przewagi materialne, jakie dawało jej nazwisko Mastrangelo. A do tego jeszcze jej ojciec był niebezpiecznym gangsterem. Grace nie wierzyła, by Luca był w stanie podnieść rękę na którąkolwiek z nich, ale ataki wściekłości, które w ostatnich miesiącach przed jej ucieczką przydarzały mu się coraz częściej, budziły przerażenie i Grace nie chciała, by jej córka musiała na coś takiego patrzeć.

Wróciła do posiadłości i gdy stanęła przed wejściem do ich skrzydła domu, obok niej naraz jak spod ziemi wyrosła Donatella.

– Pepe jutro wraca. Pomyślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.

Młodszy brat Luki zajmował odrębną, rzadko używaną część budynku. Grace nie tęskniła do jego powrotu. Pepe z pewnością domyśli się, co zaszło między nią a Lucą. Gdy go widziała po raz ostatni, bracia kłócili się – nie miała pojęcia, o co, ale kłótnia była tak zażarta, że obawiała się, by któryś z nich nie skrzywdził drugiego. Zapytała potem Lucę, o co chodziło, i w rezultacie oni też się pokłócili.

– Dziękuję za ostrzeżenie – odpowiedziała, wsuwając klucz do zamka.

Donatella oparła kościstą dłoń na jej ramieniu.

– Dlaczego wróciłaś?

Grace popatrzyła na nią ostrożnie. Nie było sensu udawać, że wróciła z miłości. Atmosfera między nią a Lucą była tak zimna i pełna napięcia, że nikt z domowników nie mógł mieć żadnych złudzeń co do stanu uczuć między nimi.

– A co ci powiedział Luca?

– Luca mi się nie zwierza. Powiedział tylko, że cię znalazł i że zgodziłaś się spróbować jeszcze raz. Wciąż nie wiem, dlaczego stąd wyjechałaś ani co mu się stało w ramię.

Grace pobladła i potrząsnęła głową. Gdy myślała o tym, jak postrzeliła Lucę, wciąż czuła zapach prochu, ale widziała przed sobą również twarz tego pobitego biedaka i przerażenie w jego oczach, gdy sobie uświadomił, kim ona jest.

– Przykro mi, ale to Luca musi ci wszystko wyjaśnić.

Donatella przyglądała jej się jeszcze przez chwilę, a potem sięgnęła do kieszeni i wyjęła klucz.

– To klucz do twojej pracowni – powiedziała i przez jej twarz przemknął cień. – Luca nie pozwalał nikomu tam wchodzić. Powiedział, że pracownia ma na ciebie czekać, nawet jeśli wrócisz tylko po to, żeby zabrać swoje rzeczy.

– Tak powiedział?

W oczach teściowej błysnął chłód.

– Nie jestem głupia. Dobrze widzę, że nie chcesz tu być. Ale jesteś, nawet jeśli okoliczności nie są takie, jakich moglibyśmy sobie życzyć ja czy mój syn.

Po tych enigmatycznych słowach odeszła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Grace poddała się dopiero po dwóch dniach. Zostawiła Lily z Donatellą, która była zachwycona, mogąc po raz pierwszy zająć się dzieckiem, i poszła przez gęsty las, który otaczał klasztor, do swojej pracowni.

Luca dał jej ten domek w prezencie ślubnym. Wciąż pamiętała swoje podniecenie, gdy po raz pierwszy weszła do środka i zobaczyła, jak wiele trudu sobie zadał, by urządzić w nim prawdziwą pracownię. Wszystkie ściany na parterze zostały zburzone. Wielkie pomieszczenie, które w ten sposób powstało, pomalowano na biało, żeby wzmocnić naturalne światło, a na wypadek gdyby natchnienie przyszło do niej w nocy, zainstalowano żarówki o barwie światła dziennego. Znajdowały się tu sztalugi wszelkich rozmiarów, setka rozmaitych pędzli i wszystkie odcienie farb jej ulubionej marki. Grace była w siódmym niebie.

Od dnia, gdy stąd wyjechała, nie miała w ręku pędzla ani nawet nie próbowała niczego rysować. Z chwilą, gdy opuściła posiadłość, wena zniknęła.

Wzięła głęboki oddech i obróciła klucz w zamku. Już od progu uderzył ją w nozdrza zapach terpentyny i farb olejnych. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tak samo jak wtedy, gdy była tu po raz ostatni. Płótno, nad którym wówczas pracowała, wciąż stało na sztalugach, pokryte kurzem. Popatrzyła na pędzle utknięte w różne słoiczki i wazoniki, rozrzucone na stole tubki z farbą. Puste i skończone płótna poukładane były w równe sterty, a niedokończone, które zostawiła, by podeschły, wciąż wisiały na ścianach.

Ktoś tu jednak był podczas jej nieobecności. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego tak sądzi, ale podpowiadała jej to intuicja. Ze ściśniętym gardłem weszła na pierwsze piętro. Wrażenie, że ktoś tu był, stało się jeszcze silniejsze, zwłaszcza w sypialni. Sypiała tutaj, gdy Luca wyjeżdżał za granicę albo pracował do późna, co w drugim roku ich małżeństwa zdarzało się coraz częściej. Tęskniła do jego obecności, ale korzystała z okazji, by swobodnie pracować i rzucała się na łóżko dopiero wtedy, gdy już była zupełnie wyczerpana. Jeśli Luca był na Sycylii, zawsze do niej dołączał. Odnajdował ją bez względu na to, gdzie spała. Rankiem budziła się w jego ramionach, potem się kochali i mogła sobie powtarzać, że wszystko między nimi jest w porządku.

Była pewna, że zostawiła łóżko niezaścielone.

Łazienka była zakurzona, ale czysta i w miarę schludna. Jej szczotka do zębów i inne drobiazgi toaletowe wciąż były tam, gdzie jej zostawiła. Zajrzała do kosza na brudne rzeczy i znalazła tam stare dżinsy i poplamioną farbami bluzę, w których pracowała przed wyjazdem.

Naraz usłyszała trzaśnięcie wejściowych drzwi. Zbiegła po schodach i stanęła jak wryta na widok

Luki, który patrzył na nią, oparty o drzwi. Nie miał już temblaka. Ubrany w czarne dżinsy i jasnoniebieski sweter, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i twarzą pokrytą ciemnym zarostem, wyglądał groźnie.

– Czego chcesz? – zapytała, nie starając się ukrywać wrogości.

– Zostaliśmy zaproszeni na następną sobotę do Florencji na urodziny Francesca Calvettiego – wyjaśnił bez wstępów.

Francesco Calvetti również był gangsterem. Rozdźwięk w ich małżeństwie zaczął się pojawiać po tym, jak Luca zainwestował wspólnie z nim w kilka kasyn i nocnych klubów. Właśnie wtedy jej mąż zaczął się zmieniać.

– Dlaczego Calvetti wydaje przyjęcie we Florencji? – zdziwiła się.

– Kupił tam hotel. Przyjąłem zaproszenie w imieniu nas obojga.

– To o wiele za krótki termin.

– Nie przyszedłem tu pytać cię o zdanie, tylko po to, żeby cię poinformować.

– A co z Lily?

– Rozmawiałem z matką. Zgodziła się zostać z nią na noc.

– Absolutnie nie.

– Rozmawiałem również z miejscowym księdzem na temat chrztu Lily – ciągnął, jakby jej nie usłyszał. – Zarezerwowałem termin na pierwszą niedzielę po Nowym Roku.

– O chrzciny będziemy się kłócić za chwilę. Nie zamierzam zostawiać Lily po to, żeby pojechać na jakieś głupie przyjęcie.

– To nie jest głupie przyjęcie, tylko ważne wydarzenie, w którym będziesz brała udział jako oddana mi żona.

Jego spojrzenie nie pozostawiało jej żadnych wątpliwości. Oddana żona. Miała odgrywać rolę kochanki człowieka, którego nienawidziła całą swoją istotą, i wiedziała, że jeśli jej się to nie uda, poniesie surowe konsekwencje.

– Czy mogę przynajmniej mieć coś do powiedzenia w kwestii chrztu, czy też zamierzasz sam decydować o wszystkim, co dotyczy przyszłości Lily?

– To zależy – najeżył się Luca.

– Od czego?

– Od tego, czy twoje zdanie będzie podobne do mojego.

– To się nigdy nie zdarzy – rzuciła gorzko.

– Ciesz się, że jesteś tutaj i możesz wyrażać jakieś zdanie – odrzekł tonem pogroźki. – Ty nie pozwoliłaś mi nawet na to.

– Bo sobie na to nie zasłużyłaś – warknęła. – A teraz możesz już iść, chyba że masz mi jeszcze coś do powiedzenia.

Stała w wyzywającej pozie, opierając dłonie na biodrach. Włosy sterczały jej we wszystkie strony. Odkąd wrócili, ruda farba zdążyła się już trochę zmyć i przebijał przez nią naturalny blond. Luca zacisnął dłonie w pięści. Była tu od sześciu dni i przez cały ten czas próbował wyrzucić ją z myśli, ale to było niemożliwe. Jątrzyła się w jego umyśle jak rana. Nie miał ochoty rozmawiać z nią dłużej, niż to było absolutnie konieczne. Na sam widok jej fałszywej twarzy żołądek zaciskał mu się w supeł.

– Nie jestem jeszcze gotowy, żeby wyjść. Winna mi jesteś wyjaśnienia.

– Nic ci nie jestem winna.

Odwróciła się do niego plecami i podeszła do stołu. Miał ochotę pochwycić ją za ramiona i zmusić, by na niego spojrzała.

– Naturalnie, że jesteś. Dlaczego odeszłaś tak nagle, bez żadnego listu, telefonu czy innej wiadomości? Nie miałem nawet pojęcia, czy żyjesz.

Oparła się o stół i przewróciła oczami.

– Zaraz, zaraz, Luca. To brzmi tak, jakbyś się o mnie martwił. A żeby się o kogoś martwić, trzeba mieć serce.

Jej cynizm przeważał szalę. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia i w dodatku insynuowała, że to była jego wina. Długo tłumiony gniew w końcu wybuchł i potoczył się jak lawina.

– Czy się o ciebie martwiłem?! Czy się martwiłem? Myślałem, że nie żyjesz! Rozumiesz? Wyobrażałem sobie, że leżysz zimna na katafalku albo w jakiejś kostnicy. Przez dwa tygodnie miałem takie koszmary, że nie mogłem spać! Nie, nie martwiłem się o ciebie, to było coś o wiele gorszego!

Zdawało mu się, że dostrzegł na jej twarzy przebłysk skruchy, ale zaraz znów wróciła do wcześniejszej bezczelności.

– Przepraszam, jeśli naraziłam cię na zdenerwowanie – odrzekła jadownicie.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, uderzył pięścią w ścianę.

– Nie masz pojęcia, co mówisz! – krzyczał. – Wydawało mi się, że byliśmy szczęśliwi. Kiedy zniknęłaś, myślałem, że cię porwano. Ale gdy nikt nie dzwonił, uznałem, że cię zabili. Zadzwoiłem do twojej matki i do Cary. Żadna z nich nie miała od ciebie wiadomości, tak przynajmniej twierdziły. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłaś tak po prostu odejść bez słowa! – Ignorując ból, wyrzucił ramiona przed siebie. – Zostawiłaś wszystko. Obrazy. Ubrania.

Mimo wzburzenia dostrzegł, że pobladła i przytrzymała się krawędzi stołu. Zmusił się, by zapanować nad sobą i ściszyć głos.

– W dwa tygodnie po twoim zniknięciu przyszedł wyciąg z banku z twojego konta. Otworzyłem go i okazało się, że tego samego dnia, kiedy zniknęłaś, wszystkie pieniądze zostały przeniesione na inne konto. Wiesz, jak się wtedy poczułem?

Powoli potrząsnęła głową.

– Wpadłem w euforię, bo naraz pojawiła się możliwość, że żyjesz. Wcześniej nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zajrzeć do sejfu i sprawdzić, czy jest tam twój paszport.

Gdy się przekonał, że paszportu nie ma, poczuł dojmującą fizyczną ulgę. Opadł na podłogę i ukrył twarz w dłoniach. Siedział tak bardzo długo, a potem zaczął myśleć. Znalazł wszystkie jej wyciągi bankowe i przejrzał jej bardzo uważnie. Oprócz zakupów materiałów do malowania Grace prawie nie ruszyła pieniędzy, które dla niej przeznaczył. W ciągu dwóch lat uzbierała ponad dwa miliony euro. Czy od początku planowała ucieczkę? W każdym razie zaoszczędziła tyle, że mogła zacząć nowe życie.

Od tego momentu zaczął szukać śladów pozostawionych przez pieniądze. Na szczęście był wystarczająco bogaty, by nawet najbardziej oporni zaczęli mówić. Już następnego dnia poleciał do Frankfurtu. Niestety, spóźnił się o tydzień. Następne miejsce jej pobytu zlokalizował po czterech miesiącach, ale tam również pojawił się za późno.

Pepe tymczasem sprawdził telefon Cary. Znaleźli numer, który mógł należeć do Grace, ale był nieaktywny. Odezwał się dopiero przed dwoma tygodniami.

– Przeszedłem piekło – mówił Luca bezbarwnie. – Chętnie oddałbym za ciebie życie, a ty pozwoliłaś mi wierzyć, że nie żyjesz. A teraz wyjaśnij mi, dlaczego nie zasługuję na wyjaśnienia.

– Chciałam ci zostawić wiadomość – powiedziała już łagodniejszym tonem. – Ale nie mogłam ryzykować, że wrócisz do domu wcześniej i znajdziesz ją, zanim zdążę opuścić Sycylię. Wiedziałam, że nie pozwoliłbyś mi odejść.

Luca znów wyrzucił ramiona przed siebie.

– Uważasz mnie za potwora? Czy chodziło o to, że się pokłóciliśmy, zanim zniknęłaś? Czy to przez to?

– Nie. Ta kłótnia była okropna, ale z czasem ci wybaczyłam.

– Więc powiedz mi wreszcie, czym cię tak bardzo wystraszyłem, że zaczęłaś wierzyć, że nie pozwolę ci nic zrobić.

– Właśnie o to chodzi. Nigdy nie pozwoliłeś mi nic zrobić! Obiecałeś, że będę mogła wystawić moje prace w Palermo i nic z tego nie wyszło. Za każdym razem, gdy znajdowałam doskonałe miejsce, ty znajdowałeś doskonałą wymówkę, żebym nie mogła go kupić. Nie wolno mi było prowadzić samochodu. Musiałam poruszać się wszędzie w towarzystwie uzbrojonych goryli. Nie mogłam nawet kupić sobie pudełka tamponów bez ich asysty! Prosiłam, żeby zostali przed sklepem, ale i tak nie byłam pewna, czy nie śledzą mnie przez lornetkę, gotowi donieść ci o każdym moim ruchu.

– Przydzieliłem ci ochronę po to, by zapewnić ci bezpieczeństwo, a nie po to, by cię szpiegować!

– wykrzyknął Luca. – To było dla twojego dobra. To nie jest Anglia. Wychodząc za mnie wiedziałaś, że...

– Nie wiedziałam. Uwierzyłam w pozory. Wydawało mi się, że wszyscy na Sycylii noszą broń dla własnego bezpieczeństwa. Gdybym miała choć cień podejrzenia, jakim jesteś potworem... – Naraz zamilkła i utkwiała spojrzenie w jego ramieniu. – Luca, ty krwawisz!

Owszem, na jego ramieniu pojawiła się ciemna plama. Dopiero teraz poczuł ból. Bolały go również kostki palców. Grace patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym przysunęła mu poplamione farbami krzesło.

– Usiądź i zdejmij koszulę – powiedziała ostrym tonem. – Pójdę po apteczkę.

– Nie zmieniaj tematu. Miałaś mi wyjaśnić, dlaczego poczułaś do mnie taki wstręt.

Z bladą twarzą i zaciśniętymi zębami przyklęła przed niewielką szafką.

– Jesteś ranny. Moje rewelacje będą zupełnie nieistotne, jeśli wykrwawisz się na śmierć. Zajmijmy się najpierw opatrunkiem.

Owszem, był ranny. Piers ściąkała mu żelazna obręcz, tak mocno, że z trudem łapał oddech.

– Jesteś ostatnią osobą, którą mógłbym poprosić, żeby opatrzyła mi rany.

Grace rzuciła mu pod nogi zielony woreczek z napisem „Pierwsza pomoc”.

– Jeśli chcesz się wykrwawić na śmierć jak zarzynany prosiak, to proszę bardzo. Ale możesz zachować się jak dorosły i pozwolić, żebym to opatrzyła.

Stała przed nim z rękami na biodrach, patrząc na niego wojowniczo. Zawsze wiedział, że ma charakter, ale dopiero teraz przekonał się, jak mocny. Wyobraził ją sobie stojącą w ten sposób naprzeciwko dorastającej córki. Czy Lily odziedziczyła niezależność po matce? Jak często będzie musiał między nimi negocjować? Oczywiście, o ile nie pozabijają się jeszcze przed Nowym Rokiem. Czuł jej wściekłość równie wyraźnie jak własną. Pochylił głowę i ostrożnie zdjął sweter i koszulę. Grace sięgnęła po woreczek i usiadła naprzeciwko niego. Przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się.

– Rozerwały ci się szwy.

Otworzyła woreczek, wyjęła foliowy pakiecik i rozerwała go zębami.

– Nie ruszaj się.

Starannie otarła krew antyseptyczną chusteczką trzymaną w prawej ręce. Lewą dłoń dla równowagi oparła na jego udzie. Poczul zapach jej szamponu, zmieszany z wonią terpentyny. Świadomość, że jest w jej pracowni, wzbudzała w nim dziwne emocje. Kiedyś bardzo lubił na nią patrzeć, gdy malowała, głęboko skupiona. Cały świat przestawał dla niej istnieć, była tylko ona i płótno. Jeśli był akurat w domu, przynosił tutaj laptop i pracował, gdy ona malowała. Przeważnie zupełnie nie zauważała jego obecności, ale od czasu do czasu odwracała głowę i rzucała mu promienny uśmiech. Jeszcze zanim zniknęła, zaczął tęsknić za tymi chwilami, ale prowadzenie kasyn

i nocnych klubów sprawiało, że coraz rzadziej spędzał wieczory w domu.

– Podoba mi się twoja nowa fryzura.

Znieruchomiała i podniosła wzrok.

– Sądziłam, że uznasz ją za okropną.

– Dlatego obciąłeś włosy tak krótko? Żeby mi zrobić na złość?

– Po części. Przede wszystkim chodziło o to, żeby trudniej było mnie rozpoznać. Za każdym razem, gdy się przeprowadzałam, podcinałam je trochę bardziej i zmieniałam kolor.

– Dobrze, że w porę cię znalazłem, bo już niedługo wyglądałabyś jak tybetański mnich.

Zaśmiała się z przymusem.

– Tak, możliwe, że skończyłabym w jakimś klasztorze. Wówczas nigdy byś mnie nie znalazł.

– Pewnie nie. – Odetchnął głęboko. Lekki dotyk jej palców był kojący. Przymknął oczy i poczuł w całym ciele znajome napięcie. Nie chciał tego.

– Już nie krwawi. Założę ci nowy bandaż, ale na wszelki wypadek powinienes to pokazać lekarzowi.

Wolałby nie słyszeć troski w jej głosie. Opatrzyła mu ranę, ale jej ruchy nie były już tak pewne jak przed chwilą. Palce zaczęły nieco drżeć, a oddech stał się płytszy. Zacisnął dłonie w pięści, ale tym razem to nie gniew powstrzymywał, a pożądanie.

Grace odchrząknęła i powiedziała ochryple:

– Gotowe. Pokaż teraz rękę.

Podniosła wzrok na jego twarz i przez ułamek sekundy było tak, jakby na całym świecie istnieli tylko oni oboje. Na nosie miała kilka piegów, na lewym policzku pieprzyk, nad górną wargą malutką bliznę z dzieciństwa. Przypląnęły do niego wspomnienia. Miał ochotę przycisnąć usta do jej ust i przypomnieć sobie ich słodycz.

Ocalił go dźwięk telefonu. Odsunął krzesło, wyciągnął telefon z kieszeni i westchnął, słuchając głosu sekretarki, która referowała mu jakiś problem w fabryce napojów.

– Muszę iść – powiedział i wyłączył telefon. – Skończymy tę rozmowę innym razem.

Grace otworzyła usta, zamknęła je i znów otworzyła. Był pewien, że miała ochotę rzucić jakąś obelgę, ale tylko podała mu następną chusteczkę do czyszczenia ran.

– Wytrzymaj sobie rękę – wyjaśniła z napięciem. – I pokaż tę ranę lekarzowi.

Wyszedł z pracowni i z trudem wziął się w garść. Gdyby ten telefon nie zadzwonił, pocałowałby ją i z pewnością na tym by się nie skończyło. Zaklął pod nosem i ruszył do klasztoru, zdeterminowany nie stać się niewolnikiem własnych popędów. Musiał znaleźć sobie kochankę.

Ale choć próbował sobie wyobrazić tę mityczną kobietę, jedyny obraz, jaki mu się nasuwał, przedstawiał jego żonę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po raz pierwszy od dnia swego powrotu Grace przestąpiła próg sypialni pana domu. Teraz ten pokój stanowił terytorium Luki. Z westchnieniem otworzyła drzwi swojej dawnej garderoby i poczuła się tak, jakby wróciła do przeszłości. Rzędy barwnych ubrań wisiały nietknięte, tak jak tego dnia, kiedy stąd wyjechała.

Od dnia ucieczki nie kupiła sobie niczego kolorowego. Wiedziała, że goryle Luki będą szukać kobiety w jaskrawych ubraniach, a poza tym czuła mrok w sercu i podświadomie wybierała ubrania odzwierciedlające ten stan. Ten sam mrok stłumił jej kreatywność.

Czy światło kiedyś powróci? Czy Luca pod jej nieobecność przeglądał tę garderobę, szukając wskazówek, dokąd mogła wyjechać? A kiedy w końcu uświadomił sobie, że go opuściła, czy ogarnęła go pokusa, by spalić wszystkie jej ubrania na stosie? Jego matka powiedziała, że zachował wszystkie jej rzeczy na wypadek, gdyby po nie wróciła.

Choć bardzo się starała wyrzucić ten obraz z myśli, gdy przymknęła oczy, widziała przed sobą jego twarz wykrzywioną cierpieniem, tak jak wtedy, gdy mówił o jej odejściu. Ale chyba nie musiała mu tłumaczyć wielkimi literami, dlaczego to zrobiła. Żadna rozsądna kobieta nie chciałaby urodzić dziecka w tak niebezpiecznym otoczeniu.

On się tu urodził i wychował. Dla niego to wszystko było normalne. Zrozumiała to wyraźnie na dwa dni przed swoim odejściem.

Malowała w pracowni i po raz pierwszy w życiu zrobiło jej się niedobrze od zapachu terpentyny, którą czyściła pędzle i rozcieńczała farby. Prawdę mówiąc, mdłości męczyły ją już od kilku dni. Przypuszczała, że to jakiś wirus. Zwyczajna energia również ją opuściła, toteż postanowiła zakończyć pracę na ten dzień i położyć się wcześniej. Ale jeszcze zanim otworzyła drzwi do ich skrzydła domu, usłyszała krzyki.

Luca i Pepe kłócili się. Była to wielka awantura przepelniona złością. Ich podniesione głosy odbijały się od ścian. W pewnej chwili rozległ się głośny łomot.

Grace długo stała, patrząc na drzwi i zastanawiając się, czy powinna wejść i spróbować ich uspokoić, czy też zostawić, żeby sami doszli do porozumienia. Ale zanim zdążyła podjąć decyzję, drzwi otworzyły się i z gabinetu wypadł Pepe, omal jej nie przewracając. Na jej widok stanął jak wryty.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że tu jesteś.

– Nic nie szkodzi. Czy wszystko w porządku?

To było głupie pytanie. Nawet gdyby nie słyszała ich kłótni, wystarczyłoby jedno spojrzenie na

twarz szwagra.

– Zapytaj swojego męża – odrzekł krótko. Pobiegł do wyjścia i głośno trzasnął drzwiami.

Weszła do gabinetu. Luca chodził w jedną i w drugą stronę ze szklaneczką whisky w ręku. Na białej ścianie widać było długą plamę z kawy, a na podłodze pod nią leżała roztrzaskana filiżanka.

– Co tu się dzieje? – zapytała. – Kto rzucał przedmiotami?

Obrócił się na pięcie i popatrzył na nią z twarzą równie groźną co twarz Pepego.

– Myślałem, że jesteś w swojej pracowni – warknął. Grace nie przywykła, by ktokolwiek zwracał się do niej takim tonem. – Przepraszam – dodał po chwili i potrząsnął głową. – Mam gorszy dzień.

– Słyszałam twoją kłótnię z Pepem. O co chodziło?

– O nic ważnego.

– Musiało to być coś ważnego, skoro krzyczeliście na siebie i rozbijaliście przedmioty. – Starła się mówić spokojnie w nadziei, że Luca uspokoi się na tyle, by z nią porozmawiać.

– Powiedziałem przecież, że to nic ważnego. – Jednym haustem dopił whisky i sięgnął po marynarkę wiszącą na oparciu krzesła.

– Dokąd idziesz?

– Wychodzę.

– Dokąd?

– Są sprawy, którymi muszę się zająć.

– Jest prawie dziesiąta wieczór.

– Moja praca nie ogranicza się do godzin dziennych.

– Zauważyłam.

Zatrzymał na niej ostre spojrzenie.

– I co chcesz przez to powiedzieć?

– Kiedyś spędzałeś więcej czasu w domu, ze mną. A odkąd wszedłeś w partnerstwo z Franceskiem, prawie cię nie widuję.

– Jestem udziałowcem w dwóch kasynach i kilku nocnych klubach – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Te miejsca otwarte są wieczorami i potrzebują nadzoru.

– Wiem o tym.

– W takim razie na co się skarżysz?

– Nie skarzę się. – Głos jej jednak drżał. W oczach Luki było coś złowróżbnego, co przypominało błysk szaleństwa. I nie chodziło tylko o to, że był wzburzony i nieogolony, choć zwykle bardzo dbał o swój wygląd. – Martwię się o ciebie. Za dużo pracujesz. To nie jest dla ciebie dobre.

– Sam wiem, co jest dla mnie dobre – przerwał jej. – Ty też dużo pracujesz.

– Ale przerywam, kiedy jestem zmęczona, tak jak dzisiaj. A ty zaharowujesz się na śmierć i za dużo pijesz. Od kilku tygodni jesteś bardzo zestresowany. Może nawet od kilku miesięcy. Wczoraj

w tym kasynie...

– Już cię za to przeprosiłem.

– Wiem, ale nadal nie rozumiem, co tam się działo.

– Nic się nie działo i chciałbym, żebyś wreszcie przestała się mnie czepiać! – wykrzyknął i gwałtownym ruchem ramienia zrzucił całą zawartość biurka na podłogę. Grace patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Co się z tobą dzieje?

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś przestała się wtrącać w moje sprawy! Moje interesy to nie twój biznes!

– Oczywiście, że to moja sprawa. Jesteśmy małżeństwem. – Zawsze wiedziała, że Luca jest impulsywny, ale jego wybuchy złości nigdy dotychczas nie kierowały się na nią. Nie zamierzała się jednak wycofać. – Jestem twoją żoną, a nie dzieckiem. Kiedyś rozmawialiśmy o wszystkim, a teraz nic mi nie mówisz o niczym. O interesach, o kłótni z bratem, zupełnie o niczym.

Luca wyrzucił ramiona do góry.

– Nie mam na to czasu, *bella*. Muszę już iść.

– Dlaczego? – Oparła się o drzwi, blokując mu wyjście.

– Już ci powiedziałem. Muszę się zająć pracą.

Skrzyżowała ramiona na piersi i powiedziała to, co miała ochotę powiedzieć już od kilku miesięcy:

– Nie. Chcę, żebyś dzisiaj został w domu i porozmawiał ze mną. Powiedz, co się dzieje w twoim życiu, dlaczego stajesz się coraz bardziej obcy?

Zatrzymał się przed nią z twarzą ściągniętą złością.

– Nie muszę się opowiadać tobie, Pepemu ani nikomu innemu. Jestem twoim mężem i moje słowo powinno ci wystarczyć. A teraz odsuń się.

– Bo co? Odepchniesz mnie?

Wzniósł oczy do sufitu i wymamrotał przekleństwo, które Grace doskonale zrozumiała, choć słabo znała włoski. Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach natychmiast usunąłby mu się z drogi, ale choć serce biło jej bardzo mocno i choć była wystraszona, nie bała się Luki. Nie. Lękała się czegoś innego.

Opanował się nieco i znów na nią spojrzał.

– Proszę cię, Grace – powiedział zaskakująco łagodnie. – Zbyt wielką wagę do tego przykładasz. Wszyscy bracia czasami się kłócą. Kasyna i nocne kluby wymagają nadzoru. To wszystko. – Poglądził ją po policzku. – A jeśli ci obiecuję, że wrócę za dwie godziny, a potem usiądziemy nad butelką wina i zrobię ci masaż, zgodzisz się?

Wiedziała, że nie powinna się poddawać, ale skinęła głową i z westchnieniem oparła czoło o jego pierś. Serce Luki biło równie mocno jak jej.

– Martwię się, bo stajesz się coraz bardziej obcy – wyznała. – Mam wrażenie, że cię nie znam. Prawie nigdy nie ma cię w domu. A gdy już jesteś, to wydajesz się bardzo odległy. Poza tym za dużo pijesz. To mnie przeraża.

Objął ją mocno i ukrył twarz w jej włosach.

– Nie masz się o co martwić, *amore*. Przysięgam. Wiesz, że cię kocham. To się nigdy nie zmieni.

Łzy zapiekły ją pod powiekami i pochwycił ją jeszcze większy strach.

– Ja też cię kocham.

Gdy wrócił do domu, nie usiedli nad butelką wina i nie było żadnego masażu. Choć głowa ją bolała, a na sercu czuła ciężar, usnęła na sofie. Luca zaniósł ją do sypialni i pomógł jej się rozebrać, a potem pozwolił jej zasnąć, trzymając ją w ramionach.

Obudziła się rano i natychmiast usiadła wyprostowana, jakby uderzył w nią piorun. Luki już nie było, zostawił jej tylko czułą wiadomość na poduszce. Nie było go i nie mogła mu opowiedzieć o dziwnym śnie, który obudził ją tak nagle. Ten sen uświadomił jej coś, co już od kilku dni krążyło w jej podświadomości, ulotne jak pajęczyna.

Śniło jej się, że jest w ciąży.

– Czy jest jakiś problem?

Grace drgnęła. Była tak zagłębiona w przeszłości, że nie usłyszała kroków Luki na grubej wykładzinie. Przycisnęła rękę do piersi i zdobyła się na blady uśmiech.

– Lily usnęła, więc pomyślałam, że sprawdzę, czy mam coś, co mogłabym założyć na to przyjęcie w sobotę.

– Każę komuś ze służby przenieść te wszystkie rzeczy do niebieskiego pokoju. Ale wątpię, czy znajdziesz tu coś odpowiedniego.

– Co masz na myśli?

– Kiedyś zgadzałem się, żebyś nosiła jaskrawe kolory, ale to już przeszłość. Przyjęcie, na które się wybieramy, przeznaczone jest dla wyższych sfer i masz się odpowiednio ubrać.

– Zawsze podobało ci się to, że ubierałam się inaczej niż wszyscy. Chyba że kłamałeś?

– To było kiedyś – odrzekł chłodno. – Zanadto ci pobażalem. Już mówiłem, że masz się stać tradycyjną sycylijską żoną. Będziesz nosiła ubrania, które ja uznaję za stosowne.

– A jaki strój sycylijski mąż uważa za odpowiedni dla żony na przyjęcie, na którym ma się pojawić towarzyska śmietanka Florencji?

– Elegancki i stonowany. I nie dotyczy to tylko ubrania, ale również zachowania. – Popatrzył na nią wymownie.

– Ależ z ciebie snob – odrzekła pogardliwie. – Chciałabym zobaczyć człowieka, który próbowałby dyktować twojej matce, co ma nosić i jak się zachowywać.

– Mój ojciec nigdy nie mówił matce, jak ma się zachowywać, bo kochał ją taką, jaka była. Różnica polega na tym, że ja nie kocham ciebie. Twoje pragnienia i potrzeby nic dla mnie nie znaczą. Gdy towarzyszysz mi w roli żony, masz nosić to, co ja ci każę i zachowywać się tak, jak ci każę. A jeśli ci się to nie podoba, to możesz się spakować i odejść.

Czuła, że Luca mówi poważnie. Gdyby w tej chwili spakowała walizki, kazałby kierowcy wywieźć ją poza teren posiadłości i byłoby po wszystkim. Nigdy więcej by jej tu nie wpuścił.

– W takim razie pójdę na zakupy i kupię najbardziej ponurą sukienkę, jaką znajdę – zdobyła się na szeroki, fałszywy uśmiech. – Z pewnością będzie bardzo elegancka.

– Wolę nie polegać na twoim rozumieniu elegancji. Pojadę z tobą. – Zerknął na zegarek. – Mam kilka godzin wolnego. Możemy już ruszać.

Sukienka na manekinie miała cienkie ramiączka, obcisły jaskrawożółty gorset i spódnicę, która z przodu sięgała kolan, a z tyłu kostek. Przypominała ogon pawia w różnych odcieniach czerwonego, żółtego i pomarańczowego. Była tak piękna i tak fantastycznie niekonwencjonalna, że Grace nie mogła oderwać od niej wzroku.

Luca podszedł do niej, prowadząc za sobą ekspedientkę.

– Wybrałem sukienki, które przymierzysz – rzucił obojętnym tonem, jakim zwracał się do niej przez cały czas.

Podalała mu Lily i poszła do luksusowej przymierzalni. Wybrał dla niej cztery sukienki w różnych odcieniach beżowego. Jeśli istniał jakiś kolor, którego Grace nie cierpiała, był to beż. Przypomniła sobie, jak kiedyś tłumaczyła mu podczas wyprawy na zakupy, że beż jest kolorem tak pozbawionym wyrazu, że w ogóle nie powinno się go nazywać kolorem. Nawet w najczarniejszych wizjach nie wyobrażała sobie, że będzie go kiedyś nosić.

W początkach małżeństwa, gdy wybierali się razem na zakupy, czuła się jak księżniczka. Luca nie miał nic przeciwko temu, że jej gusta były nieco niekonwencjonalne. Chciał tylko, by była pewna siebie i szczęśliwa w tym, co nosiła. A teraz, gdy paradowała przed nim w kolejnych beżowych kreacjach, obrzucał ją tylko przelotnym spojrzeniem. Cała jego uwaga skupiona była na sprzedawczyni. W pewnej chwili przekazał jej Lily. Grace poczuła tak silne ukłucie zazdrości, że miała ochotę wyrwać dziecko z rąk dziewczyny.

– Niedługo trzeba będzie nakarmić Lily – warknęła, stając przed nim w czwartej sukience. – Czy ta może być?

Luca utkwiał w niej zimne spojrzenie.

– Sądzę, że jest bardzo odpowiednia.

– Doskonale. – Rzuciła mu fałszywy uśmiech i uciekła do przymierzalni. Ze wszystkich sukienek, które dotychczas przymierzała, ta była najbardziej pozbawiona stylu. Przypominała coś, co jej babcia mogłaby założyć na wesele. Ale nie miała wyboru. Wolałaby umrzeć niż pozwolić, by rozdzielono ją z córką.

Luca zapłacił za sukienkę i zaprowadził je do kawiarni na późny lunch.

– Czy nie moglibyśmy od razu wrócić do domu? – zapytała Grace. Nie miała ochoty spędzać w jego towarzystwie więcej czasu, niż to było konieczne.

– To ty mówiłaś, że Lily trzeba nakarmić.

Lily właśnie w tej chwili zaczęła marudzić.

Złożyli zamówienie, ignorując się nawzajem. Luca dał butelkę z mlekiem kelnerowi i poprosił o podgrzanie.

– Dlaczego nie karmisz jej piersią? – zapytał, przerywając wreszcie milczenie.

Popatrzyła na niego, kołysząc dziecko na ramieniu.

– A dlaczego pytasz?

– Jestem zdziwiony. Sądziłbym, że będziesz ją karmić.

Gardło jej się ścisnęło. Miał rację.

– W życiu zdarzają się różne rzeczy.

Spojrzenie Luki stwardniało.

– Straciłem już tak wiele z jej życia, że ucziwie byłoby, gdybyś trochę mi o tym opowiedziała.

– Tak sądzisz?

Luca pochylił się nad stolikiem.

– Chcę wiedzieć wszystko o naszym dziecku. I w swoim czasie mi to opowiesz. Ale na razie możesz zacząć od tego, dlaczego nie karmisz jej piersią.

Spojrzała na niego ze złością, ale kelner właśnie przyniósł jej podgrzaną butelkę.

– No i co? – rzucił Luca niecierpliwie, gdy kelner odszedł.

– Nie miałam pokarmu – odrzekła bezbarwnie, układając dziecko w ramionach. – Położne próbowały mi pomóc, ale były zbyt zajęte. Nic nie działało. Ja byłam wyczerpana, Lily głodna. – Wzruszyła ramionami. – W końcu musieli mnie wypisać z oddziału, bo łóżko było potrzebne. Wróciłam do domu z Lily i przesłałam na mleko z pudełka.

– Pomyśl tylko – rzekł łagodnie, choć jego oczy pozostawały zimne. – Gdyby twój mąż był przy tobie i mógł cię odciążyć, może tak by się stało.

Grace skrzywiła się.

– Bohater na białym koniu przybywa na ratunek żonie, która nie ma pokarmu? – Krew zaczęła jej pulsować w skroniach. – Powiedz, jak właściwie chciałbyś mi pomóc? Chyba że potrafisz wywołać

u siebie laktację, bo w innym wypadku nie mam pojęcia, co mógłbyś zrobić.

– Byłbym tam razem z tobą i z nią. Zająłbym się Lily, żebyś ty mogła się przespać i odpocząć. Kto był przy tobie, Grace, gdy rodziłaś nasze dziecko? Kto ci pomógł dojść do siebie?

Z płonącymi policzka popatrzyła na zajętą butelką Lily. Luca znów pochylił się nad stolikiem.

– Możesz to usprawiedliwiać, jak chcesz, ale przez ciebie trzy pierwsze miesiące życia Lily były dla was obu niepotrzebną walką.

Obróciła głowę i wymownie popatrzyła na ochroniarzy, którzy siedzieli przy sąsiednim stoliku.

– Ta walka była potrzebna, bo miałyśmy wolność od ciebie i od nich. A skoro tak bardzo chciałeś być przy nas, to dlaczego do tej pory sam ani razu nie wzięłeś jej na ręce? Gdy ja przez całe przedpołudnie przymierzałam sukienki, ty flirtowałeś ze sprzedawczyniami.

– Brzmi to tak, jakbyś była zazdrosna.

– Nie zmieniaj tematu.

– Nie ma nic bardziej nieatrakcyjnego od zazdrosnej żony.

– Jak również od żonatego mężczyzny, który podrywa inną kobietę na oczach swojej żony i dziecka.

– Nie podrywałem nikogo!

– I chyba nie chcesz mi powiedzieć, że sycylijskie żony nie bywają zazdrosne – ciągnęła, nie pozwalając mu dojść do słowa. – Co by zrobiła twoja matka, gdyby twój ojciec zaczął flirtować z młodszymi kobietami?

– Wyrwałaby mu jądra paznokciami – uśmiechnął się zimno. – Ale mój ojciec uwielbiał ją, więc nigdy nie szukał kochanki.

Gdyby nie to, że kelner właśnie stawiał przed nimi talerze z parującym makaronem, Grace chyba uderzyłaby Lucę w twarz. Miała ochotę zrobić mu coś złego. On tymczasem, nie zwracając na nią uwagi, zajął się makaronem, a potem zaczął przeglądać pocztę.

– Czy powiedziałaś chociaż słowo do Lily?

Dopiero teraz podniósł na nią wzrok.

– Powiedziałaś? – nie ustępowała.

– Dzieci nie umieją mówić.

– A czy próbowałeś w jakikolwiek sposób nawiązać z nią kontakt?

Luca popatrzył na nią groźnie.

– Lily mnie jeszcze nie zna. Nie chcę jej przestraszyć.

– Ale nie miałeś nic przeciwko temu, żeby obca sprzedawczyni wzięła ją na ręce?

Wzruszył ramionami.

– Zapytała, czy może ją potrzymać.

– I pozwoliłbyś na to każdej obcej osobie, która poprosi?

– Tylko tym, które są wystarczająco atrakcyjne, żeby mogły zostać moimi kochankami.

– A więc jednak flirtowałaś – obruszyła się Grace.

– Nie nazwałbym tego flirtem. To był raczej casting.

– Świetnie się bawisz, prawda?

– Nie sprawia mi przyjemności upokarzanie ludzi, ale w twoim przypadku gotów jestem zrobić

wyjątek – mruknął i znów wbił spojrzenie w tablet.

– To zabawne.

– Co takiego?

– Mówisz, że upokarzanie ludzi nie sprawia ci przyjemności. Sądziłabym, że w twojej pracy jest

to coś w rodzaju bonusu.

Dopiero to zwróciło jego uwagę. Odłożył widelec i popatrzył na nią przymrużonymi oczami.

– W mojej pracy?

– Przecież jesteś gangsterem. Przestępcą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mogłaby przysiąc, że Luca pobladł, zaraz jednak odzyskał normalny wygląd.

– Nie jestem przestępcą.

– Naprawdę? – Nie próbowała ukrywać niedowierzania. – A jak byś siebie określił?

– Jestem biznesmenem.

– A zatem to normalne, że biznesmen mieszka w sycylijskim odpowiedniku Fortu Knox i nigdzie się nie rusza bez uzbrojonej ochrony? I czy to normalne, że biznesmen bije ludzi?

Jego oczy pociemniały.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Pamiętasz, jak byłam z tobą w kasynie kilka dni przed tym, zanim odeszłam? Pamiętasz człowieka, którego widziałam z wami w biurze? Bo ja tak. Kazałeś mi stamtąd wyjść, ale zdążyłam zauważyć jego twarz. Zobaczyłam go później w Palermo. Obie ręce miał połamane i wyglądał tak, jakby boksował się z kimś dwa razy większym od siebie.

Nie interesowały jej wizyty w nocnych klubach, ale lubiła odwiedzać kasyna, szczególnie to w Palermo. Lubiła wieczory, które tam spędzali. Jedli kolację w restauracji i grali w karty. Wieczór, o którym wspomniała, był ich ostatnim wspólnym wyjściem. Grała w pokera, ale zaczęła ziewać i w końcu senność wzięła górę. Chciała wrócić do domu i do łóżka, najlepiej z mężem. Ale Luki nie było w sali gier, poszła zatem na piętro, do biur ochrony. Jako żona jednego z szefów mogła wejść wszędzie, gdzie chciała.

Znalazła go w biurze kierownika zmiany. Człowiek, o którym wspomniała, siedział na krześle, a dookoła niego stali Luca, Francesco i dwóch nieznanych jej mężczyzn z połamanymi nosami i uszami jak brokuły. Już od progu poczuła wyraźny zapach testosteronu i przeszył ją dreszcz.

Popatrzyli na nią z wyraźnym zdziwieniem.

– Wszystko w porządku? – zapytała naiwnie.

– Mamy tu spotkanie – odrzekł Luca krótko.

– Długo to jeszcze potrwa? Jestem zmęczona i chciałabym wrócić do domu.

– Niedługo. – Ujął ją pod ramię i wyprowadził na korytarz. – Zaczekaj na mnie w barze, zaraz przyjdę.

Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął za sobą drzwi. Zwykle tak się nie zachowywał. Patrzyła na te drzwi przez długą chwilę. W wyrazie twarzy mężczyzny siedzącego na krześle było coś, co nie dawało jej spokoju.

Zapytała go o to, gdy wracali do domu, ale zbył ją krótko, porzuciła zatem temat, choć

wspomnienie tamtej twarzy wciąż ją prześladowało. W kilka dni później wyszła z apteki w Lebbrossi i stanęła z tym człowiekiem twarzą w twarz. Na jej widok uciekł, omal się nie przewracając. Patrzyła za nim z oszołomieniem. Na dnie jej torebki spoczywał test ciążowy.

– Ten człowiek oszukiwał kasyno – Luca w końcu przerwał milczenie.

– No i? – Udawała, że nie rozumie, bo chciała, by powiedział to głośno i wyraźnie. Ciekawa była, czy będzie próbował jakoś usprawiedliwić to, że połamał tamtemu kości.

– Tu na Sycylii mamy własne metody radzenia sobie z ludźmi, którzy nas oszukują – wyjaśnił spokojnie. – Temu człowiekowi należała się lekcja.

– Nazywasz to lekcją? Na mój widok ten biedak przestraszył się tak, jakby zobaczył samego diabła!

– Ten biedak okradł nas na sto tysięcy euro.

– No tak. I rozumiem, że z tego powodu mieliście pełne prawo zrobić z jego twarzy kotlet. – Zrobiło jej się niedobrze. Jej tortellini były już zimne, ale opuścił ją apetyt.

– Wierz mi, że wykpił się z tego tanim kosztem.

– Tanim kosztem? Na jakiej planecie ty żyjesz? Jak w ogóle możesz to usprawiedliwiać?

– Zasady to zasady. Za złamanie zasad się płaci i on o tym doskonale wiedział. Ma szczęście, że jestem rozsądny i nie wymierzyłem mu cięższej kary.

Grace patrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Cięższej kary?

– On miał rodzinę – ciągnął Luca. – Nalegałem, żebyśmy dali mu czas na zwrot pieniędzy, ale musiał dostać jakieś ostrzeżenie. Nie chodziło tylko o niego, ale też o wszystkich innych, którzy mogliby się okazać na tyle głupi, żeby próbować nas okraść.

Potrząsnęła głową, próbując to zrozumieć.

– Chcesz powiedzieć, że w kilka minut po tym, jak go pobiłeś, zabrałeś mnie do domu, do łóżka?

Kąciki ust Luki uniosły się lekko.

– Ja go nie tknąłem nawet palcem.

– Może go nie tknąłeś, ale i tak masz ręce splamione krwią!

Przestał się uśmiechać.

– Grace, to nie jest szkolne boisko.

– Nie? W szkole zawsze rządzą najsilniejsi. I ty się zastanawiasz, dlaczego od ciebie uciekłam, gdy się przekonałam, że jestem w ciąży? Kto chciałby rodzić dziecko w takim środowisku?

Jego oczy pociemniały. Na szczęście Lily usnęła na ramieniu matki. Grace nie chciała, by jej córka słyszała tę rozmowę, choć była jeszcze o wiele za mała, by ją zrozumieć. O dziwo, fakt, że byli w publicznym miejscu, bardzo jej ułatwiał odnalezienie się w sytuacji. Obydwoje musieli panować nad emocjami.

Wzięła głęboki oddech i znów na niego spojrzała. Pamięć o tym, jak bardzo go kiedyś kochała, sprawiała jej niemal fizyczny ból. Wciąż nie był jej obojętny i w głębi duszy żałowała, że nie może cofnąć czasu. Gdyby tamtego dnia została w domu, mogłaby schować głowę w piasek i nadal żyć szczęśliwie. Ale raz otwartej puszką Pandory nie dało się już zamknąć. Na widok twarzy tamtego mężczyzny zrozumiała wszystko: tajemniczość Luki, wzmożoną ochronę, zupełnie jakby był głową państwa, naleganie, by nie wychodziła z posiadłości bez niego. Wszystko to doskwierało jej już od dłuższego czasu, ale gdy byli razem, opuszczały ją wszystkie wątpliwości. Przystawała się martwić o to, że Luca za dużo pije, że przez cały czas trzyma w ręku szklaneczkę ze szkocką. Udawała, że nie dostrzega jego nieogolonej twarzy i szaleństwa w oczach, gdy nie wiedział, że ona na niego patrzy.

Ale jaskrawej kreski na teście ciążowym nie dało się zlekceważyć. Od tej chwili nie chodziło już tylko o nią i o Lucę. Rosło w niej małe życie. Los tego dziecka zależał od niej. Nie mogła już dłużej chować głowy w piasek. Zmusiła się do działania. Wyjechała, nie zostawiając żadnej wiadomości, bo nie była w stanie pożegnać się z człowiekiem, którego kochała. Uciekła tak szybko, że nie zdążyła zadać mu żadnego z pytań, które krążyły jej po głowie. Mogła to zrobić dopiero teraz.

– Czy kiedykolwiek użyłeś pięści wobec innego człowieka?

– Tylko gdy to było absolutnie konieczne.

– Co przez to rozumiesz?

Jego głos brzmiał twardo.

– Wobec ludzi, którzy mnie okradali i oszukiwali, którzy mogli skrzywdzić moją rodzinę, którzy próbowali odebrać mi biznes.

– Zabiłeś kiedyś kogoś? – zapytała, zanim zdążyła pomyśleć.

Luca spojrzał na nią ogłuszony.

– Jak możesz mnie o to pytać?

– Bo zupełnie cię nie znam. – Mocniej przycisnęła Lily do siebie. Jeszcze nigdy tak bardzo nie żałowała, że nie wyjechała z Kornwalii, kiedy jeszcze mogła to zrobić. Gdyby nie ogarnęła jej ta niedorzeczna apatia, teraz mieszkałaby na jakiejś odludnej greckiej wysepce, z dala od tego szaleństwa. – Zmieniłeś się, Luca. Zmieniłeś się od czasu, kiedy zacząłeś robić interesy z Franceskiem Calvettem. Przez cały czas chodziłam na palcach, zastanawiając się, w jakim jesteś nastroju. Spędzałam wieczory w pracowni, starając się nie myśleć o tym, że możesz nie wrócić do domu.

– Dlaczego sądziłaś, że mogę nie wrócić?

– Bo ludzie z twojej branży nie zawsze wracają do domu. Chyba że w trumnie.

– Z mojej branży? – W jego głosie pojawił się gniew. – Moje interesy są zupełnie legalne.

– Jesteś zwykłym bandytą – odrzekła bezbarwnie. – Byłam zbyt zaślepiona miłością i pożądaniem,

żeby to zauważyć wcześniej.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie, żyły na skroniach zaczęły pulsować. Wyciągnął portfel i rzucił na stół kilka banknotów.

– Włóż Lily do wózka. Idziemy stąd.

Już od dwóch godzin nie mógł zasnąć. Tak było codziennie, odkąd przywiózł Grace do domu. Choć bardzo się starał, nie potrafił przestać o niej myśleć. A dzisiaj dodatkowo myślał o tym, co mu powiedziała.

Z frustracją odrzucił prześcieradło i wstał. Odsunął zasłonę i wpatrzył się w oświetloną księżycem posiadłość. Wzgórza, winnice i gaje oliwne spały. Miał wrażenie, jakby na całej Sycylii nie spał tylko on.

Ale Grace też nie spała. Przed chwilą słyszał ją w pokoju córki. Może ona również patrzyła przez okno na ten sam widok. Poczł ucisk w piersi i gorzki posmak w ustach. Zapewne planowała ucieczkę razem z córką. Nigdy się jej to nie uda, ale był pewien, że będzie próbować. Już w pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, uderzyła go jej odwaga. Weszła z przyjaciółką na teren jego posiadłości, uaktywniając alarm. Na szczęście lub nieszczęście Luca przejeżdżał właśnie w pobliżu w towarzystwie swojego szefa ochrony Paola i pierwszy dotarł na miejsce. Siedziały na kocu piknikowym, swobodnie i beztroskie.

– *Che ci fate qui?* – zapytał, wyciągając pistolet z kabury. Nie sądził, by te dwie młode kobiety mogły stanowić jakieś niebezpieczeństwo, ale nie zamierzał ryzykować. Dopóki żył Salvatore Calvetti, Mastrangelowie nie mogli czuć się bezpieczni.

Jedna z dziewczyn, kształtna i rudowłosa, podskoczyła ze strachu na widok pistoletu, ale druga, smukła blondynka, nawet nie drgnęła, tylko podniosła na niego wzrok. Po chwili podniosła również rękę na znak pokoju, sięgnęła do plecaka i wyciągnęła podniszczony notes.

– *Uno minuti per favore* – wymamrotała, przerzucając kartki notesu. – *Mi dispiace, ma il mio italiano non è molto buono* – wydukała i rozpromieniła się.

Patrzył na jej wysoką, szczupłą sylwetkę, długie włosy w kolorze miodu, nagie bosc stopy i barwną koszulkę nad podniszczonymi dzinsowymi szortami. W tym byle jakim stroju świeciła jaśniej niż słońce w południe.

– Jesteście Angielkami? – zapytał, chowając pistolet.

Skinęła głową.

– To prywatny teren. Musicie stąd iść.

– Przepraszam. Nie wiedziałyśmy, że wchodzimy na czyjś teren. W ogrodzeniu jest luka. Myślałyśmy, że tędy prowadzi ścieżka.

Popatrzył we wskazanym przez nią kierunku. W parkanie brakowało kilku desek.

– Napraw to – zwrócił się do Paola, który trzymał się z tyłu, po czym znów popatrzył na stojącą przed nim kobietę. – Musicie stąd iść.

– Proszę dać nam chwilę na spakowanie przyborów. – Dziewczyna spojrzała na przyjaciółkę, która kryła się za jej plecami. – Będziesz tak stała jak cieleć czy pomożesz mi to pozbierać?

– On ma pistolet – wykrztusiła ruda.

– Przecież go schował – wyjaśniła blondynka cierpliwie i dyskretnie mruknęła do przyjaciółki. – To jest Sycylia, Caro, a nie Surrey.

Dopiero kiedy zaczęły pakować swoje rzeczy, uświadomił sobie, czym były zajęte wcześniej.

– Jesteście artystkami?

– Chyba tak – powiedziała ta odważna, która nawet nie mrugnęła okiem na widok pistoletu. – W zeszłym roku skończyłyśmy studia i od tamtej pory podróżujemy po Europie. Próbujemy zobaczyć, co tylko się da, zanim prawdziwy świat pochwyci nas w swoje macki. Dlatego wybrałyśmy to miejsce. Cara lubi malować pejzaże, a tu był fantastyczny widok. Naprawdę, pańska posiadłość jest przepiękna.

Luki jednak nie interesowała Cara.

– A ty też malujesz?

– Tak. Portrety. Zwykle pracuję w oleju, a w drodze mam ze sobą szkicownik.

– Mogę go zobaczyć?

– Jasne. – Przykłęka i znów zaczęła grzebać w plecaku. Miał doskonały widok na jej jędrne pośladki. Poczul podniecenie i zdumiał się. Brudne małolaty zwykle go nie interesowały, ale ta kobieta...

Podala mu duży szkicownik. Niespiesznie przerzucił kartki. Większość rysunków przedstawiała jej przyjaciółkę, a wszystkie bez wyjątku były doskonałe. Podniósł wzrok i po raz pierwszy napotkał jej spojrzenie. Poczul dziwne ciepło rozlewające się po całym ciele.

– Przyjmuje pani zlecenia? – zapytał po długiej chwili milczenia.

W kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki uśmiechu.

– Tylko od ludzi, których znam z nazwiska.

Luca wyciągnął rękę.

– Nazywam się Luca Mastrangelo.

– Grace Holden. – Otarła dłoń o skraj szortów i dopiero wtedy mu ją podała. Poczul dziwne gorąco, jak uderzenie prądu elektrycznego.

– Miło mi cię poznać, Grace.

Na widok jej uśmiechu zaparło mu dech. Przez długą chwilę żadne z nich nie cofało dłoni.

Później, przy romantycznej kolacji w jego ulubionej restauracji, zapytał, dlaczego się nie

przestraszyła, kiedy wyciągnął pistolet. Uśmiechnęła się rozbrajająco.

– Przecież nie celowałeś w nas. Wyglądałeś na zirytowanego, ale bez morderczych zamiarów.

To poruszyło go najbardziej. Jedno spojrzenie wystarczyło jej, by trafnie go ocenić. Jak mogło jej teraz przyjść do głowy, że byłby zdolny do morderstwa? Przecież tamten człowiek uszedł z życiem wyłącznie dlatego, że Luca na to nalegał. To nie był pierwszy raz, gdy przyłapano go na oszustwie. Wcześniej oszukiwał w kasynie na Sardynii. Ludzie Francesca byli już gotowi zaciągnąć go na brzeg morza i wrzucić do wody z ciężarkami przywiązanymi do kostek. Czy Grace sądziła, że wyrządzenie innym krzywdy sprawia mu przyjemność? Z pewnością nie większą niż jego ojcu.

Poczuł kulę w gardle. Pietro Mastrangelo był dobrym, honorowym człowiekiem, który wierzył, że życie jest święte. Zawsze wybierał taki sposób postępowania, by zminimalizować szkody fizyczne i emocjonalne. Luca wziął sobie tę lekcję do serca, a mimo to Grace patrzyła na niego tak, jakby naprawdę wierzyła, że jest potworem. Nie przyszło jej do głowy, że to on ocalił życie tamtemu człowiekowi. Nie wierzyła, by nadawał się na męża i ojca. Poczuł gorycz.

Nie przeprosił jej za to, że ograniczył jej swobodę ruchów i nie informował o niektórych sprawach. Robił, co mógł, by zapewnić jej bezpieczeństwo. W tym celu gotów był na wszystko. Nie chciał, żeby się martwiła o sprawy, których nie mogła zrozumieć. Powtarzał to sobie przez cały czas.

Usłyszał płacz Lily i znów wróciły do niego słowa Grace: Czy próbowałeś nawiązać z nią jakiś kontakt? Dopóki nie poznał Grace, nigdy nie sądził, że kiedykolwiek zapragnie zatrzymać jakąś kobietę wyłącznie dla siebie. Ale gdy ją poznał, cieszył się każdą chwilą, którą spędzali razem. Sądził, że z czasem spłodzą mnóstwo podskakujących *bambini*, a gdy dzieci przyjdą na świat, będzie chciał uczestniczyć w każdym aspekcie ich życia. Miały to być dzieci zrodzone z miłości rodziców, dzieci, którym niczego nie będzie brakować. Grace go z tego okradła i gdyby mogła, zrobiłaby to jeszcze raz.

Przetarł oczy. Odgłos płaczu Lily rozdzierał mu serce. Grace miała rację. Dotychczas ani razu nie wziął jej na ręce, zupełnie jakby się jej bał. Jak dziecko mogło budzić w kimkolwiek lęk? Szczególnie własne dziecko.

Wszedł z sypialni i cicho ruszył w stronę pokoju dzieciennego. Gdy stanął w drzwiach, Grace szeroko otworzyła oczy.

– Co się stało? – szepnęła.

Wstrzymał oddech na widok żony i córki oświetlonych blaskiem księżyca, który wsączał się do pokoju przez szparę między zasłonami. Grace w szlafroku, Lily owinięta kocykiem. Mógłby na to patrzeć do końca życia. Odchrząknął i zauważył ciemne kręgi pod oczami żony.

– Kiedy ostatnio porządnie przespałaś noc?

Zmarszczyła brwi.

– Jakies jedenaście miesięcy temu.

– Czy mogę ją wziąć na ręce? – Nie miał zamiaru pytać. Chciał po prostu wyjąć Lily z jej rąk.

W końcu był ojcem i miał do tego prawo.

Popatrzyła na niego zmęczonymi oczami, w których dostrzegła wyraźny niepokój, ale w końcu skinęła głową.

Wziął Lily na ręce i gardło mu się ścisnęło. Mała przestała marudzić. Patrzyła na niego z zaciekawieniem, jakby się zastanawiała, kim jest ten obcy, który trzyma ją w ramionach. Grace w blasku księżyca wydawała się eteryczna, jeszcze piękniejsza i jeszcze bardziej zmęczona.

– Musisz się przespać – powiedział, siadając w bujanym fotelu obok łóżeczka Lily. – Idź do łóżka. Ja ją położę, kiedy uśnie.

Otworzyła usta, zapewne chcąc zaprotestować, ale tylko ziewnęła szeroko i zakryła usta wierzchem dłoni.

– Jeśli będzie jakiś problem, to cię obudzę.

Po krótkim wahaniu skinęła głową. Podeszła do nich i ucałowała córkę w policzek. Jej włosy połaskotały go w szyję.

– Śpij dobrze, aniołku.

Gdy wyszła, przymknął oczy, wdychając zapach Lily. Ostrożnie położył ją sobie na kolanach, wpatrując się w pulchne policzki i drobne paluszki. Im dłużej patrzył, tym trudniej było mu oddychać. To była jego córka, ciało z jego ciała i krew z jego krwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Grace obudziła się, spojrzała na zegarek na nocnej szafce i z szoku omal nie wypadła z łóżka. Odrzuciła kołdrę i pobiegła do pokoju dzieciennego. Łóżeczko było puste. Przycisnęła dłoń do mocno bijącego serca, przygryzła usta i zmusiła się, by spokojnie pomyśleć. Zajrzała do małej lodówki w kącie pokoju, gdzie wieczorem wstawiła dwie butelki z mlekiem dla Lily. Teraz była tam tylko jedna.

Wciąż przygryzając wargę, wyszła na korytarz. Czy to możliwe, żeby Luca usłyszał, że Lily domaga się śniadania, a ona nie usłyszała? Chyba nie. Jej sypialnia przylegała do pokoju Lily i Grace była wyczulona na dźwięk płaczu małej.

Drzwi do sypialni pana domu były uchylone. Zastukała lekko, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, zastukała jeszcze raz i weszła do środka, po czym stanęła jak wryta. Luca spał na skraju ogromnego łóżka, a Lily leżała obok niego na plecach, w śpiochach innych niż te, które miała na sobie poprzedniego wieczoru. Z drugiej strony miała stertę poduszek, a na stoliku obok stała pusta butelka.

Grace przez długą chwilę stała nieruchomo, nie odrywając od nich wzroku. Luca widocznie wyczuł jej obecność, bo podniósł głowę.

– Która godzina?

– Dziewiąta – odchrząknęła.

Usiadł na łóżku. Zauważyła, że poruszał się bardzo ostrożnie, by nie obudzić Lily. Mimo wszystko dziecko wierzgnęło nóżkami. Potargany Luca wziął je na ręce i przycisnął do nagiej piersi. Rana na jego ramieniu goiła się dobrze i przybrała już postać ciemnoczerwonej blizny. Grace pomyślała, że za każdym razem, gdy Luca spojrzy w lustro i zobaczy tę bliznę, przypomni sobie chwilę, gdy go postrzeliła.

– O której obudziła się na jedzenie? – zapytała, próbując odsunąć od siebie wyobrażenia związane z jego nagą pierśią.

– Dwie godziny temu – ziewnął.

– Nic nie słyszałam.

– Zasnęła niedługo po tym, jak poszłaś do łóżka, ale kiedy ją położyłem, znów zaczęła płakać. Nie chciałem, żeby cię obudziła, więc zabrałem ją do siebie. – Nonszalancko wzruszył ramionami.

– No cóż, dziękuję.

– Nie potrzebuję twojej wdzięczności – odrzekł chłodno. – Chcę się nią opiekować. A poza tym wreszcie mogłaś się trochę przespać.

Luca zrobił coś dla niej. Zdumienie odebrało jej mowę.

– Właśnie dlatego nasz wyjazd do Florencji nie mógł wypaść w lepszej chwili – ciągnął. – Oderwanie się od dziecka dobrze ci zrobi. Pewnie nie rozstawałaś się z nią od urodzenia.

– Oczywiście, że nie. – Oprócz jednej wizyty w pracowni ani na chwilę nie oddalała się od córki. Gdy Lily była w sąsiednim pokoju, zostawiała drzwi uchylone. Właśnie dlatego była zdumiona, że udało jej się tak głęboko zasnąć. Czy sprawiła to świadomość, że Lily jest pod opieką Luki? Niechętnie przyznawała, że doskonale sobie poradził, ale teraz musiała zabrać Lily z powrotem do pokoju dzieciennego i przygotować się na nowy dzień. Wstrzymała oddech i wyjęła Lily z jego ramion.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

– Pewnie wyjdziemy na spacer.

Luca podejrzliwie przymrużył oczy. Przez cały czas trwania ich małżeństwa Grace tylko raz z własnej woli wybrała się na spacer – tego dnia, kiedy odeszła.

– Znowu na spacer?

Wzruszyła ramionami.

– Lily potrzebuje świeżego powietrza. A jeśli opuścimy posiadłość, ruszy za nami cały szwadron ochroniarzy. Przekonałam się już wczoraj. – Poprzedniego dnia zabrała Lily do Palermo na zakupy świąteczne. Nie poszła do ekskluzywnego centrum handlowego, gdzie zaprowadził ją Luca i gdzie kupili tę okropną sukienkę, lecz do zwykłego, które było tak zatłoczone, że przez cały czas czuła oddech ochrony na plecach.

– Ochroniarze, których ci przydzieliłem, są dyskretni.

– Całkiem jak stado krów w różowych spódnickach.

Jego usta drgnęły.

– Przykro mi, jeśli to dla ciebie kłopot – odpowiedział bez cienia skruchy. – Ale wyjaśniałem ci już wiele razy, że to dla twojego bezpieczeństwa.

Grace pokiwała głową z fałszywą słodyczą.

– Naturalnie. O wiele trudniej było mi to znosić, gdy sądziłam, że jesteś praworządnym, tylko trochę nadopiekuńczym biznesmenem. Teraz, gdy już wiem, że martwisz się, by któraś z twoich ofiar nie zechciała wziąć odwetu na mnie i na Lily, łatwiej mi zrozumieć twój punkt widzenia.

Nachmurzony Luca zszedł z łóżka i stanął przed nią. Miał na sobie tylko obcisłe czarne bokserki.

– Moje interesy mają z tym tylko tyle wspólnego, że od czasu do czasu muszę się zadawać z łajdakami, których trudno uważać za ofiary.

Poczuła wypełzający na policzki rumieniec i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Możesz to powtarzać, ile tylko zechcesz, ale i tak mnie nie przekonasz, że nie jesteś gangsterem.

Czuła jego narastający gniew. Jego mięśnie napięły się pod gładką skórą.

– Masz szczęście, że możesz używać Lily jako tarczy – odpowiedział niebezpiecznie gładkim tonem. – Bo inaczej musiałbym ukrócić twój złośliwy język.

– To brzmi jak groźba.

– Absolutnie nie, *bella*. Powinnaś już wiedzieć, że nigdy nie rzucam słów na wiatr. To nie tylko obietnice. Jeśli nadal będziesz mnie prowokować, to będę musiał cię uciszyć w jedyny skuteczny sposób.

– Czyli jak, panie gangsterze? – parsknęła, choć sama nie wiedziała, dlaczego dolewa oliwy do ognia.

Patrzył na nią przez długą chwilę. W końcu złość w jego oczach stopniała, ale błysk, który się w nich pojawił, przeraził ją jeszcze bardziej. Uświadomiła sobie, że ma na sobie tylko kusą koszulę nocną. Przejęta strachem o Lily, nie narzuciła na siebie nawet szlafroka.

– Będę musiał cię pocałować – powiedział.

– Teraz gadasz od rzeczy.

Zbliżył się do niej jeszcze o krok.

– Od rzeczy? – mruknął. – Nie pamiętasz, jak dobrze było nam razem?

Zadrzała. Owszem, te obrazy często przebiegały jej przez głowę.

– Zdawało mi się, że szukasz kochanki?

– Mnie też się tak zdawało – odpowiedział ledwie słyszalnym głosem. – Ale tylko ty potrafisz mnie podniecić jednym spojrzeniem. I widzę, że ty też mnie pragniesz. Znam cię, Grace. Gdyby nie Lily, już leżelibyśmy na tym łóżku.

Napięcie między nimi narastało. Grace poczuła, że brakuje jej tchu.

– Ani słowa więcej. Możesz szukać dalej, bo ja już nigdy nie znajdę się w twoim łóżku. Nie pragnę cię, nienawidzę cię!

Obróciła się na pięcie i uciekła do znieawidzonej niebieskiej sypialni, zatraskując za sobą drzwi. Mocno przycisnęła Lily do piersi i usiadła na skraju łóżka, próbując uspokoić oddech. Już wcześniej było jej bardzo trudno odejść, a wiedziała, że będzie to jeszcze trudniejsze, gdy Lily pokocha Lucę. Pomyślała o telefonie schowanym do buta w szafie. Nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób telefon pomoże jej w ucieczce, ale cieszyło ją, że ma coś, co należy tylko do niej i czego nie można wyśledzić. Gdyby Luca znalazł ten telefon, wyrzuciłby ją na ulicę. Wciąż nie mogła uwierzyć, że udało jej się go zdobyć. Nie myślała o tym, wybierając się do miasta, chciała tylko kupić prezenty świąteczne dla mamy i Cary. Trzech ochroniarzy chodziło za nią krok w krok. W końcu dotarła na ruchliwy plac targowy. Na jednym ze straganów sprzedawano szaliki. Kątem oka Grace dostrzegła na sąsiedniej ladzie stertę tanich telefonów. Sięgnęła po szalik, powierzyła pieczę nad wózkiem jednemu z ochroniarzy i wcisnęła się w tłum. Osłonięta przed wzrokiem goryli, szybko zawinęła

telefon w szalik i jak gdyby nigdy nie wsunęła pakunek do torby z rzeczami małej.

A teraz pozostawało jej się tylko modlić, by Luca nie znalazł tego telefonu.

Luca zastukał do drzwi błękitnego pokoju, zastanawiając się, kiedy wreszcie zacznie myśleć o nim jak o pokoju Grace, a swoją sypialnię przestanie traktować jak ich wspólny pokój. Nie udało mu się to od dziesięciu miesięcy.

Nie usłyszał odpowiedzi, więc po prostu otworzył drzwi i wszedł. Grace i Lily nie było. Na łóżku leżała nieduża walizka, a na niej niedbale rzucona sukienka, którą jej kupił. Wymyślne pudełko, w które sukienkę zapakowano w sklepie, leżało w koszu na śmieci.

Ta sukienka budziła w niej wstręt. Czuł perwersyjną przyjemność, kupując ją i wiedząc, że będzie musiała ją założyć. Uważał, że to odpowiednia kara dla kobiety, która uwielbiała światło i żywe barwy. Jedną z wielu kar, które będzie musiała ponieść.

Odwrócił się do wyjścia i stanął jak wryty na widok swojego odbicia w lustrze. Przez moment wydawało mu się, że ma rogi. Zamrugał powiekami i złudzenie zniknęło. To był tylko on, Luca, taki jak zwykle. Nie żaden potwór, za jakiego uważała go Grace.

Ale co ona widziała, kiedy na niego patrzyła? Czy naprawdę widziała diabła?

Przed oczami mignął mu obraz córki. Lily była niewinna, nie mogła nic powiedzieć. Ale któregoś dnia to się zmieni. Lily dorośnie na tyle, że będzie miała własne zdanie. A jeśli okaże się podobna do matki i zawsze będzie miała zdanie przeciwne do jego zdania? Czy jego córka również będzie widziała w nim potwora?

Po chwili uderzyła go następna myśl. Co powiedziałby jego ojciec, gdyby go teraz zobaczył? Ojciec, który tak wiele trudu sobie zadał, by porzucić poprzednie życie i dokonał tego w pełni dopiero kilka miesięcy przed śmiercią. Czy jego ojciec również widziałby w nim potwora? Czy zrozumiałby drogę, na którą Luca wstąpił, potrzebę, by wytyczyć własny szlak, wyjść z cienia Pietra Mastrangela, zrobić coś własnego, prowadzić interesy, które nie miały nic wspólnego z rodziną, winnicami i gajami oliwnymi?

Śmierć ojca przekreśliła wszystkie marzenia Luki o własnym imperium biznesu. Nie miał wyboru, musiał się stać głową rodziny, inaczej cała posiadłość rozsypałaby się w gruzy. Pepe dopiero zaczynał studia, a żaden z wujów nie był w stanie im pomóc. Pozostał tylko on. Musiał zapomnieć o swojej rozpacz i zająć miejsce ojca. Jednocześnie poznawał rodzinne interesy i próbował odgonić sępy – przede wszystkim Salvatorego Calvettiego.

Przez kolejnych trzynaście lat Luca powiększał swój stan posiadania, inwestując dochody w nowe winnice i gaje oliwne rozsiane po całej południowej Europie. Udało mu się uzyskać status miliardera. Przez trzynaście lat wypełniał swój obowiązek. Dopiero gdy popatrzył na świat oczami Grace, zdał sobie sprawę, że jego życie stało się rutyną i zapragnął się z niej wydostać.

A potem zmarł Salvatore Calvetti. Jego syn Francesco poczuł równie wielką ulgę jak Luca. Śmierć Salvatorego dała im obydwu wolność i pozwoliła wrócić do starej przyjaźni. Podobnie jak Luca, Francesco chciał działać we własnym imieniu. Wspólnie zainwestowali w kilka kasyn i ekskluzywnych nocnych klubów. Luca jednak nie wziął pod uwagę, że takie inwestycje wymagają innych metod zarządzania niż jego dotychczasowe przedsięwzięcia, a gdy już to zrozumiał, wzruszył tylko ramionami i robił, co trzeba. Francesco z kolei przyjął te nowe metody z entuzjazmem, udowadniając, że w jego żyłach płynie krew Salvatorego. Tak wyglądał ten biznes i jego ojciec w swoim czasie również musiał się tego nauczyć. Luca rozumiał te metody. Nie miał nic przeciwko używaniu pięści i broni do ochrony siebie i swojej własności. Przez lata stosował różne taktyki, by utrzymać Salvatorego i jego pomocników na wodzy, i teraz również robił to, co było konieczne, by chronić swoje inwestycje, a jeśli to oznaczało, że trzeba wymierzyć fizyczne ostrzeżenie złodziejom i oszustom – no to trudno. Nigdy nie udawał, że mu się to podoba, czasami nawet przyznawał w przyływie szczerości, że czuje niechęć do takich sposobów prowadzenia biznesu. Trzeba było do tego mieć mocne nerwy. Ale szkocka bardzo pomagała, szczególnie kilka szklaneczek.

Ojciec może nie byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, w co inwestuje jego syn, a tym bardziej, kogo ma za partnera, ale z pewnością by to zrozumiał. Chyba by zrozumiał? Ale czy rozumiałby również zmuszanie żony do założenia sukienki, na którą nie mogła patrzeć, po to, by wymierzyć jej perwersyjną karę?

– Czego tu szukasz?

Grace stanęła w drzwiach. Na rękach miała Lily.

– Chciałem ci przypomnieć, że masz być gotowa do wyjazdu jutro po śniadaniu.

Przewróciła oczami, wyminęła go i położyła Lily na łóżku. Mała natychmiast wepchnęła sobie stopę do ust.

– Gdzie byłaś?

– Udzielałam twojej matce wskazówek dotyczących opieki nad Lily.

– Są jakieś problemy?

– Nie. Wszystko jest gotowe.

Wydawała się jednak blada i mizerna.

– Dobrze się czujesz?

– Ja? – uśmiechnęła się z napięciem. – Absolutnie fantastycznie. Zostawiam córkę po raz pierwszy w życiu i nie czuję nic oprócz radości.

Słyszając jej sarkastyczny ton, Luca uniósł brwi.

– O co chodzi? – obruszyła się. – Przecież to właśnie chciałeś usłyszeć, żeby nie mieć poczucia winy.

– Absolutnie nie mam poczucia winy, że zostawiam ją z moją matką.

– A może powinieneś?

Gdyby nie zdawał sobie sprawy, że wojowniczość Grace jest tylko maską, to zostawiłby ją samą, żeby się kisiła we własnych emocjach. Widział jednak, że ręce jej drżą i do oczu napływają łzy. Usiadł na łóżku i wziął ją za rękę. Jej dłoń była zimna.

– Nie czuję się winny, bo wiem, że matka doskonale się nią zajmie. Będzie ją rozpieszczać bez umiaru. Nawet gdyby Lily poprosiła o kawior do mleka, to by go dostała.

W kącikach jej ust pojawił się cień uśmiechu.

– Wiem. Tylko że...

– Tylko że co?

Wyrwała mu rękę i popatrzyła na dziecko. Luca uświadomił sobie, że przez cały czas ani razu nie spojrzała na niego.

– Florencja jest tak daleko – westchnęła. – Może byłoby mi łatwiej, gdyby to przyjęcie miało się odbyć w Lebbrossi albo w Palermo. Gdyby coś się stało, moglibyśmy szybko wrócić.

– Nic się nie stanie.

– Ale może się stać.

– Grace, popatrz na mnie. – Wsunął palec pod jej brodę i zmusił ją, by na niego spojrzała. W jej oczach błyszczały łzy. – Załatwię sprawę na lotnisku we Florencji tak, że w razie pilnej potrzeby będziemy mogli natychmiast wrócić do Palermo.

– Jesteś w stanie to zrobić?

– Tak.

– Ale skoro mamy lecieć z głównego lotniska, to powinniśmy mieć wcześniej zarezerwowaną porę startu i...

– Załatwię to. To nie będzie problem.

Widział, że ona nadal ma wątpliwości.

– Czy takie rozwiązanie ci nie wystarczy?

– Obiecuj, że nie będziesz się uciekał do przemocy ani nikogo zastraszał, żeby się na to zgodzili.

Powinien się poczuć urażony, ale nie mógł jej winić. Grace należała do osób, które wolały wyrzucić komara za okno niż go zabić. Wszelka przemoc była jej obca. Nawet gdyby wyjaśnił jej szczegółowo, na czym polegają jego interesy i dlaczego musi to wyglądać tak, jak wygląda, nie byłaby w stanie tego zrozumieć. Czasami zresztą sam tego nie rozumiał. Wielokrotnie tylko mocna szkocka pozwalała mu się pozbyć obrazów, które wciąż do niego wracały, powodując mdłości.

Potał kciukiem jej miękki policzek.

– Nie trzeba tu żadnej przemocy, wystarczą pieniądze.

– Możesz sobie na to pozwolić – odpowiedziała i zdawało mu się, że niewiele brakuje, by się uśmiechnęła.

Nie myśląc o tym, co robi, położył rękę na jej piersi. Otworzyła szeroko oczy i wstrzymała oddech, zaraz jednak jej twarz ściągnęła się boleśnie. Zamrugła i potrząsnęła głową, po czym szybko wstała.

– Czy mógłbyś nas teraz zostawić? Muszę wykapać Lily i spisać listę rzeczy do zrobienia dla twojej mamy.

Przeniósł wzrok na córkę.

– Czy ja mógłbym ją wykapać?

– Ty? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Tak wiele już straciłem. – Tym razem w jego głosie nie było oskarżenia. – Mówiłem poważnie.

Chcę być dla niej prawdziwym ojcem.

Był pewny, że Grace odmówi, a on będzie musiał się z tym pogodzić, ale ku jego zdziwieniu pochyliła głowę ze smutnym uśmiechem.

– W takim razie idź się przebrać w coś nieprzemakalnego. Lily bardzo lubi chlapać.

– Nic mi nie będzie.

Ale już dwadzieścia minut później pożałował, że nie posłuchał tej rady. Nie uwierzyłby, że tak mała istota może narobić tyle bałaganu. Lily wierzgała pulchnymi nóżkami i wychlapała większość wody z wanienki. Cała podłoga była zalana, podobnie jak jego spodnie. Grace na chwilę wetknęła głowę do łazienki, uśmiechnęła się złośliwie i zaraz się wycofała.

Poprzedniego wieczoru po nakarmieniu Lily nie poczekał, aż mała beknie, i dlatego zwróciła. Tego dowiedział się dzisiaj od matki. Przebranie jej kosztowało go sporo trudu. Tym razem już przy trzeciej próbie udało mu się umieścić jej ręce i nogi w odpowiednich częściach śpiochów i zapiąć zatrzaski.

Gdy Lily leżała już w łóżku, najedzona i odpowietrzona, Luca wyszedł. Zamknął drzwi i odetchnął głęboko. To, że musiał je zostawić, sprawiło mu niemal fizyczny ból. Gdy w obecności żony kładł córkę do łóżka, coś się w nim zmieniło. Nie potrafiłby dokładnie określić, o co chodzi, ale czuł, że musi porozmawiać z Pepem przed wyjazdem do Florencji. Wiedział również, że temat jego rozmowy z Franceskiem Calvetim przed przyjęciem będzie zupełnie inny, niż Francesco oczekiwał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hotel mieścił się w renesansowym budynku. Miał wysokie stropy pokryte freskami i imponującą architekturę. Grace bardzo lubiła oglądać takie miejsca, ale dzisiaj nie miała ochoty na żadne doznania artystyczne. Jej serce wrywało się do Lily.

Rozstała się z córką po raz pierwszy od dwunastu tygodni i powtarzała sobie, że mdłości, które czuje, spowodowane są tylko niepokojem o Lily, a nie tym, że po raz pierwszy od bardzo dawna znalazła się sam na sam z Lucą. Czuła jednak, że coś się między nimi zmieniło. Nienawiść przestała być jedynym wiążącym ich uczuciem. Obok niej pojawiło się pożądanie, z którym obydwójce próbowali walczyć.

Chcąc oderwać myśli od tego tematu, otworzyła szafę i po raz kolejny wpatrzyła się w ohydną sukienkę i równie okropne beżowe buty, które Luca dla niej wybrał. W podobnych butach chodziła jej nauczycielka z podstawówki. Grace żałowała, że nie ma pod ręką butelki czerwonego wina, które mogłaby wylać na ten strój, ale z drugiej strony patrzeć na te buty poprawiało jej humor, bo potwierdzało, że jej mąż jest skończonym draniem.

Po raz dwudziesty spojrzała na zegarek. Wciąż miała ponad godzinę do wyjścia. Luca w kilka minut po przybyciu do hotelu wyszedł na jakieś spotkanie. Powiedział tylko, że wróci przed przyjęciem, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Nie pytała, co to za spotkanie. Była pewna, że poszedł porozmawiać z Franceskiem. Może znów mieli zamiar kogoś pobić.

Nie zawsze taki był. Pierwszy rok ich małżeństwa był idealny oprócz tego, że ograniczono jej wolność. Zmiana zaszła stopniowo i tak subtelnie, że Grace zauważyła ją dopiero po jakimś czasie. Luca coraz częściej spędzał wieczory poza domem. Pocieszała się myślą, że wróci do niej nad ranem, ale nawet gdy był w domu, przez cały czas trzymał w ręku szklaneczkę ze szkoocką. Wciąż był zniecierpliwiony i spięty i choć oprócz tego jednego razu w gabinecie nie traktował jej opryskliwie, to jego ton stał się ostry. Bardzo chciała, żeby zwierzył jej się ze swoich kłopotów, ale on odmawiał. Nie chciał nawet przyznać, że cokolwiek jest nie tak.

Z perspektywy dostrzegała, że nie nalegała za bardzo na wyjaśnienia. Po raz pierwszy spróbowała przyprzeć go do muru dopiero na dzień przed odejściem, a i wtedy ustąpiła. Łatwiej było chować głowę w piasek i udawać, że wszystko jest w porządku. Czy Luca robił to samo? Im więcej o tym myślała, tym większy miała zamęt w głowie. Gdy nazwała go gangsterem, był zdumiony i przerażony. Nie udawał, naprawdę sam tego nie dostrzegał.

Zamknęła drzwi szafy, zastanawiając się, czy powinna znowu zadzwonić do Donatelli i zapytać, jak się miewa Lily, ale zanim zdążyła wybrać numer, usłyszała dźwięk esemesa. Otworzyła go

i zobaczyła zdjęcie Lily. Mała leżała na sofie w zwykłej pozycji rozgwiadzy i uśmiechała się bezzębными ustami. To samo zdjęcie zostało wysłane do Luki. Do zdjęcia dołączona była wiadomość: „Lily przesyła wam gorące całusy. Mówi, że oboje macie przestać się o nią martwić i dobrze się bawić”. Grace przygryzła wargę i otarła łzę ulgi. W końcu nie była pierwszą kobietą na świecie, która zostawiła swoje dziecko pod czyjąś opieką, ani nie ostatnią. Lily została z babcią, która ją kochała i nie pozwoliłaby, żeby choć włos spadł jej z głowy.

Jeszcze raz przeczytała wiadomość i dopiero teraz zauważyła słowo „oboje”. Czyżby Luca również dzwonił do matki? Widziała, jak kąpał i ubierał ich córkę. To było wzruszające. A tego ranka, gdy wstała, żeby nakarmić Lily, Luca zaraz się pojawił i wygonił ją z powrotem do łóżka, upierając się, że sam to zrobi. Po jego twarzy widziała, że już ją pokochał. Donatella także była zachwycona wnuczką.

Gdyby udało jej się znaleźć jakiś sposób ucieczki, czy mogłaby z czystym sumieniem zabrać Lily i zniknąć? Ale na razie wołała o tym nie myśleć. Musiała przetrwać najbliższy wieczór, udawać dobrą sycylijską żonę, której jedynym celem w życiu jest zadowolenie męża. A przede wszystkim musiała przekonać siebie, że Luca dla niej nic nie znaczy.

Po raz pierwszy od prawie roku ogarnęła ją potrzeba rysowania. Rozejrzała się po pokoju, szukając papieru i ołówka, ale ktoś zastukał do drzwi. Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła hotelową pokojówkę z dużą paczką w rękach.

– Signora Mastrangelo?

– *Si* – odpowiedziała Grace.

– To dla pani – wyjaśniła pokojówka po angielsku.

– Od kogo?

– Nie wiem, signora. Może w środku jest jakaś karteczka.

– Dziękuję... to znaczy *grazie*.

– *Prego*.

Grace zamknęła drzwi i ostrożnie położyła paczkę na stole, a potem wzięła głęboki oddech i rozdarła brązowy papier. W środku zobaczyła podłużne pudełko ze znajomym emblematem. Serce podeszło jej do gardła. Otworzyła pokrywkę tak ostrożnie, jakby pudełko mogło zawierać jadowitego węża, i podniosła dłonie do ust. W środku nie było żadnej kartki, tylko barwna sukienka, która tak bardzo jej się spodobała tamtego dnia, kiedy Luca zmusił ją do kupienia tego beżowego okropieństwa. Widocznie zauważył tęskne spojrzenia, jakimi obrzucała manekin. Ale kiedy ją kupił? I dlaczego właśnie teraz? Tak wiele myśli przebiegało jej przez głowę, że nie usłyszała kolejnego stukania do drzwi. Ta sama pokojówka przyniosła drugą, znacznie mniejszą paczkę.

– Bardzo przepraszam, signora. Nie powiedziano mi wcześniej, że kurier przyniósł jeszcze to.

Grace otworzyła mniejsze pudełko i znalazła tam prześliczne sandały ze złotych paseczków.

Robiła sobie makijaż, gdy Luca wszedł do apartamentu. Ręka natychmiast zaczęła jej drżeć i uderzyła się w oko szczoteczką do tuszu.

– Grace! – zawołał.

– Jestem tutaj – odpowiedziała, zasłaniając oko ręką.

– Jesteś gotowa?

– Prawie.

– Będziesz gotowa za piętnaście minut?

– Tak.

Za piętnaście minut? Musiała jeszcze zrobić od nowa makijaż i przebrać się ze szlafroka w sukienkę.

– Wszystko w porządku? – Luca chyba usłyszał niepewność w jej głosie.

– Wszystko w porządku.

Cofnęła rękę i omal się nie roześmiała na głos, gdy spojrzała na siebie w lustrze. Jedno oko miała perfekcyjnie umalowane, a drugie rozmazane, zaczerwienione i łzawiące.

– Fantastycznie – mruknęła pod nosem.

Luca stanął w drzwiach.

– Nie jest w porządku – stwierdził, patrząc na nią uważnie. – Co ci się stało?

– Uderzyłam się w oko szczoteczką do tuszu. Nie martw się. Zaraz przestanie łzawić i poprawię makijaż.

Na jego twarz powoli wypełził uśmiech.

– Wyglądasz jak Morticia Addams.

– Bardzo śmieszne.

– Albo ten kłown. Jak on się nazywa? Poirot?

– Pierrot – parsknęła.

– No właśnie. Kiedyś namalowałaś Carę jako Pierrota.

– No tak – uśmiechnęła się. Pamiętała, że ten obrazek bardzo rozbawił Lucę. – To była zemsta za to, że wypila za dużo wina i zniszczyła mi najlepszą sukienkę.

– To było na przyjęciu w Palermo. Potknęła się o pień drzewa.

– Tak. – Grace znów zerknęła do lustra i skrzywiła się. – Wyglądam okropnie.

– Jak to się stało, że trafiłaś się szczoteczką w oko?

– To przez ciebie – oskarżyła go surowo. – Wystraszyłeś mnie, kiedy wpadłeś do apartamentu jak słoń.

– W niczym nie przypominam słońca. Może oprócz jednego fragmentu anatomii – dodał, unosząc brwi.

Ruchem głowy wskazała mu drzwi.

– Nie powinieneś iść pod prysznic?

– A nie wolałabyś porozmawiać o mojej słoniowej anatomii?

Grace lekko uderzyła go w ramię.

– Twoja skromność nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Idź już pod ten prysznic.

– Idę, idę – powiedział, ale w drzwiach jeszcze raz się odwrócił. – Nie dostałaś przypadkiem żadnej paczki?

Naraz Grace przypomniała sobie, gdzie jest i co tu robi i jej dobry nastrój prysnął. Przez ostatnich kilka minut miała wrażenie, jakby obydwójce wrócili w przeszłość, ale ta iluzja znikła.

– Tak, dostałam. Dziękuję. – W tej chwili chyba wolałaby nałożyć obrzydliwą beżową sukienkę.

Wtedy przynajmniej mogłaby przez cały wieczór kipieć z nienawiści do niego.

Gdy wyszedł, poszła do łazienki i umyła twarz. Właśnie ją osuszała, gdy Luca wrócił.

– Proszę. – Podał jej niedużą tubkę. – Wpuść sobie kilka kropli do oka. Zaczerwienienie zniknie.

Stał nieruchomo, czekając na jej reakcję.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Powiedziałem kierowcy, że spóźnimy się o kilka minut, więc nie musisz się spieszyć.

– Z pewnością nie chcesz, żeby twoja idealna żona sprawiała wrażenie, jakby się ubierała w pośpiechu.

Luca zacisnął usta.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło. Myślałem o tobie. Ale jeśli wolisz odwracać kota ogonem, to twój problem.

Patrzyła na jego oddalające się plecy, żałując, że to powiedziała. Ale właściwie czego miała żałować? Przecież Luca powiedział jej bardzo wyraźnie, że ma się zachowywać jak wzorowa sycylijska żona. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby przestać mieć się na baczności.

W dwadzieścia minut później, gdy Luca wyszedł ze swojego pokoju, Grace siedziała na sofie, zwrócona do niego plecami, a przed nią na stoliku stał kieliszek czerwonego wina.

– Szybko się uwinęłaś – zauważył, sięgając po butelkę i drugi kieliszek.

Podniosła się i obróciła w jego stronę. Popatrzył na nią powoli. Jego żona nigdy nie należała do kobiet, które spędzają całe godziny przed lustrem. Przeważnie była pochłapana farbami, lubiła się jednak starannie przygotować do wyjścia. Odrobina starań wystarczała, by zmienić jej świeżą urodę w wyrafinowaną piękność, a dzisiaj przeszła samą siebie.

– Wyglądasz pięknie – wykrztusił, nie mogąc oderwać od niej oczu. Słoneczne kolory doskonale do niej pasowały, gorset podkreślał szczupłą talię, a przód spódnicy, kończący się nad kolanami,

odkrywał jej długie, zgrabne nogi. Z tyłu spódnica sięgała prawie do podłogi. Włosy Grace miała nastroszone we wszystkich kierunkach, a do tego śmiały makijaż z mocno podkreślonymi oczami. Całość doskonale uzupełniała odrobina pomarańczowej szminki, która na każdej innej kobiecie wyglądałaby idiotycznie.

Podeszła do niego, kołyszając spódnicą.

– Czy mógłbyś pomóc mi zapiąć suwak?

– Oczywiście.

Odwróciła się do niego plecami. Oparł dłoń na jej nagim ramieniu. Jej skóra miała złocisty, miodowy kolor i była aksamitna w dotyku. Zaciągnął suwak i lekko powiódł palcami po nasadzie jej karku, a potem mocno przycisnął ją do siebie.

– Co ty robisz? – wykrztusiła, odsuwając się.

– Przytulam moją żonę.

– Wydaje ci się, że skoro kupiłeś sukienkę, która mi się podoba, to już możesz mnie przytulać?

– Przestań odwracać kota ogonem. – Sięgnął wyżej i dotknął jej włosów. Za każdym razem, gdy wyciągał rękę w jej stronę, odskakiwała na metr.

– W takim razie po co ją kupiłeś? Przecież miałam nałożyć tamtą sukienkę za karę. Chcesz mnie zmiękczyć, żebym weszła do twojego łóżka? A może masz wyrzuty sumienia?

– Nie potrzebuję cię zmiękczać, żebyś weszła do mojego łóżka. – Zignorował uwagę o wyrzutach sumienia, patrząc z satysfakcją na jej rumieniec. – Wystarczyłoby, żebym cię pocałował.

– Bzdury.

– Chcesz się przekonać? Jeden pocałunek. Sama zobaczysz, do czego doprowadzi.

Utkwiła w nim niepewne spojrzenie piwnych oczu.

– Po moim trupie. Nigdy w życiu nie pójdę z tobą więcej do łóżka. Chyba powinniśmy już iść – dodała, pospiesznie sięgając po torebkę.

– Tak, moja dobra sycylijska żono – zgodził się Luca życzliwym tonem. Wiedział, że dzisiejszy wieczór będzie trudny dla nich obojga i chciał, żeby Grace trochę się rozluźniła, choć ona mu tego wcale nie ułatwiała. Wyciągnął do niej rękę. – Pora ruszać i zaprzyjaźnić się ze śmietanką towarzyską Florencji.

– Skoro to twoi znajomi, to pewnie wszyscy przyjdą na przyjęcie uzbrojeni.

Dobry humor Luki wyparował.

– Posuwasz się za daleko. Chciałbym mieć cię znów w łóżku, ale nie sądz, że zapomniałem o naszej umowie. Jeśli chcesz pozostać przy Lily, to zachowuj się przyzwoicie.

W drodze na przyjęcie ignorowali się zupełnie. Grace wyglądała przez okno, a Luca pisał mejle. Przed wejściem do hotelu otoczyło ich czterech ochroniarzy. Luca objął ją muskularnym ramieniem.

– Uśmiechaj się i wyglądaj na szczęśliwą – mruknął jej do ucha złowróbnym tonem.

Uśmiechnęła się najbardziej fałszywie, jak potrafiła.

Przyjęcie Francesca Calvettiego odbywało się w jego nowym hotelu, równie zabytkowym i ostentacyjnie luksusowym jak ten, w którym zatrzymali się Grace i Luca. Sala balowa przypominała nocny klub: ściany pokrywały ciężkie aksamitne kotary, światła były przyćmione. Zamiast kwartetu smyczkowego, jaki Grace spodziewała się usłyszeć w zabytkowym wnętrzu, zobaczyła na podwyższeniu didżeja otoczonego tłumem pięknych kobiet. Poznała go: na co dzień pracował w nocnym klubie w Palermo. Była tam dwa razy, ale nie spodobało jej się. Luca zniknął w jakimś biurze, a ona nudziła się jak mops. Gdy zabierał ją ze sobą do kasyna, przynajmniej mogła się czymś zająć.

Czuła wibracje muzyki przez podeszwy złotych sandałów. Obok stanowiska didżeja znajdowały się jeszcze dwa podwyższenia, na których tańczyły półnagie tancerki. Ten widok wzburzył Grace, musiała jednak przyznać, że dziewczyny były profesjonalistkami w tańcu. Po raz drugi tego wieczoru pożałowała, że nie wzięła ze sobą szkicownika.

Sala była zatłoczona – nie tłumem gangsterów, lecz najlepszym towarzystwem z Sycylii i kontynentalnych Włoch, okraszonym członkami brytyjskiej rodziny królewskiej oraz amerykańskimi gwiazdami filmu i rocka. Zauważyła nawet kilku mecenasów sztuki. Pod ścianami stali uzbrojeni ochroniarze. Starali się nie rzucać w oczy, ale wprawne oko Grace wychwyciło ich natychmiast. Było ich tylu, że mogliby bez trudu obalić rząd.

Zdawało się, że Luca zna wszystkich gości. Zmuszona tkwić przy jego boku, ścisnęła dłonie mnóstwa znajomych i nieznajomych. Wszyscy przyglądali jej się z wielkim zainteresowaniem. Luca przez cały czas ścisnął ją za rękę. W drugą dłoń ktoś wcisnął jej kieliszek z szampanem, który sączyła bardzo ostrożnie.

Na widok wysokiego, szczupłego mężczyzny, który podszedł do nich, ciągnąc ze sobą dwie kobiety, przeszył ją zimny dreszcz. To był Francesco Calvetti, znany playboy i główny parter w interesach Luki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W srebrzystym garniturze i rozpiętej pod szyją czarnej koszuli Francesco wyglądał jak model, który przed chwilą zszedł z wybiegu. Grace gotowa była założyć się o wszystkie pieniądze, że za każdym razem, gdy spoglądał w lustro, mrugał do siebie porozumiewawczo. Spotkała go wcześniej kilka razy i zawsze na jego widok przeszywał ją dreszcz. Gdyby miała go namalować, przedstawiłaby go jako sępa.

– Luca! – Rozpostarł ramiona i objął go, poklepując po plecach.

Grace przyglądała się Luce uważnie. Była pewna, że dostrzeża w nim napięcie. Na pozór jego głos brzmiał entuzjastycznie, ale choć nie rozumiała włoskich słów, widziała, że Luca nie czuje się swobodnie. W końcu przeszedł na angielski.

– Pamiętasz Grace, moją żonę?

– Ależ naturalnie! – Angielski Francesco był bezbłędny. Pocałował ją w dłoń. Miała ochotę wyrwać mu rękę i zdezynfekować.

– Mam nadzieję, że choroba, która przez tak długi czas trzymała cię z dala od nas, już minęła? – zapytał konspiracyjnym tonem. Niestety, Grace nie miała pojęcia, czego może dotyczyć ta konspiracja.

– Tak. Jest już zupełnie zdrowa – wtrącił gładko Luca.

– To doskonale. Proszę, przyjmijcie moje gratulacje z powodu narodzin pierwszego dziecka. Mam nadzieję, że doczekacie się jeszcze wielu *bambini*.

– My również mamy taką nadzieję – odrzekł Luca.

Objęli się jeszcze raz, po czym Francesco zniknął w tłumie pięknych kobiet.

– O co tu, do diabła, chodzi? – zapytała Grace. – Co to za choroba, na którą podobno cierpiałam?

– Depresja przedporodowa.

– Co takiego?!

– Powiedziałem mu, że byłaś w Anglii. – Wzruszył ramionami. – Jego matka cierpiała na ostrą depresję przedporodową, założył więc, że ciebie to również dotknęło i że wyjechałaś do Anglii, do swojej matki.

– Dlaczego nie powiedziałeś mu prawdy? – oburzyła się. – Dlaczego nie wyjaśniłeś, że odeszłam od ciebie, ale teraz ze względu na Lily postanowiliśmy spróbować jeszcze raz?

Luca zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

– W żadnym razie nie mogłem mu tego powiedzieć.

– No tak – mruknęła ironicznie. – Nie możesz pozwolić, by ktokolwiek pomyślał, że to z tobą jest

coś nie tak i dlatego cię zostawiłam.

– Ze mną wszystko jest w porządku – mruknął, świdrując ją wzrokiem. – Ty po prostu masz inne wyobrażenia o tym, jak należy prowadzić interesy.

Gdyby Grace miała taką moc, jej spojrzenie zmieniłoby go w kamień.

– Dokąd idziesz? – warknął, gdy się od niego odsunęła.

– Do toalety. Wolę stąd wyjść, zanim zrobię ci scenę. Masz ochotę pójść za mną, żeby sprawdzić, czy nie ucieknę?

W jego policzku zadrgał mięsień. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Jeśli masz ochotę uciec, to mogę ci obiecać jedną rzecz: nie będę cię zatrzymywał ani cię szukał.

– To chyba dwie rzeczy – mruknęła i poszła do toalety. Gdy wróciła, Luca siedział przy barze z kieliszkiem szampana w ręku. Zbliżyła się do niego, gdy nagle jakaś ciepła dłoń pochwyciła ją za przegub.

– Jesteś. Myślałem, że znów uciekłaś.

Obejrzała się i zobaczyła swojego szwagra.

– Pepe! Nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Jestem.

Spróbowała się uśmiechnąć. Pepe zawsze sprawiał wrażenie, jakby życie było dla niego jedną wielką imprezą – oczywiście oprócz chwil, kiedy kłócił się z bratem. Ale tego wieczoru wyglądał pochmurnie i poważnie.

– Twoja matka mówiła, że miałeś wrócić do domu kilka dni temu. Unikasz mnie?

Westchnął, popatrzył przez ramię na Lucę i pociągnął ją do spokojnego kąta.

– Uznałem, że najlepiej będzie trzymać się z daleka, bo miałem ochotę cię udusić za to, przez co przeciągnęłaś mojego brata. A on chyba nie byłby mi za to wdzięczny.

– Przypuszczam, że mocno by ci kibicował.

W oczach Pepego pojawiła się kpina.

– A to dlaczego?

– Bo on mnie nienawidzi.

Bez względu na to, co Luca mówił obcym, jego brat zasługiwał na prawdę. Choć bardzo się różnili, byli sobie bliscy.

– Ukradłaś mu dziecko.

– Szkoda, że to nie jest takie proste – westchnęła.

– To bardzo proste. Uciekłaś razem z jego dzieckiem, dlatego cię nienawidzi.

Tym razem to Grace spojrzała przez ramię. Obok Luki stanęła jakaś kobieta. Musiał jej powiedzieć coś zabawnego, bo odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Pepe popatrzył w tym samym kierunku.

– Obawiasz się, że szuka zastępstwa za ciebie?

Grace przewróciła oczami.

– Nie mam wpływu na to, co Luca robi.

– Ty w ogóle o niczym nie masz pojęcia – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Czy w ogóle wiesz, dlaczego przyszedłem na imprezę do tego drania?

– Mówisz o Francescu? – Zmarszczyła brwi.

– A o kim? Jestem tu, bo nie ufam mu za grosz. Teraz, kiedy Luca zrywa z nim wszelkie więzy...

Była pewna, że musiała się przesłyszeć.

– Co takiego?

– Luca kończy wspólne interesy. Powiedział mu to przed przyjęciem. – Zauważył jej zdumienie i przymrużył oczy. – Myślałem, że o tym wiesz?

Potrząsnęła głową. W myślach czuła zamęt.

– Luca już od dawna nie rozmawia ze mną o interesach. A ty nie brałaś w tym udziału?

Na jego twarzy pojawił się brzydki grymas.

– Francesco Calveti to ostatni łajdak. Wolałbym robić interesy z diabłem, pewnie dostałbym lepsze warunki.

– Więc jesteś tu tylko po to, żeby ubezpieczać Luce?

– A po co?

Przypomniała sobie wyraz twarzy Francesca w kasynie. Zanim Luka ją stamtąd wyprowadził, dostrzegła w oczach Francesca okrucieństwo. Lubił używać gróźb i przemocy, Luca tymczasem robił to tylko wtedy, kiedy uważał, że nie ma innego wyjścia. To była wielka różnica.

– Muszę wracać do Luki – wymamrotała, nie spuszczając z niego wzroku.

– Czy po powrocie tutaj widziałaś się ze swoją przyjaciółką?

– Z którą? Masz na myśli Carę?

Pepe skinął głową.

– Jeszcze nie. – Zastanawiała się wcześniej, dlaczego Cara wydaje się jej unikać. To nie było do niej podobne. – Czy to ty wykradłeś dane z jej telefonu?

Potrząsnął głową, omijając ją wzrokiem, i rozejrzał się po sali. Cara z pewnością nie pozwoliłaby Luce zbliżyć się do siebie, ale Pepe to była inna sprawa.

– Cara to najlepsza dziewczyna na świecie. Jeśli ją skrzywdzisz, to przysięgam, że pożałujesz.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – mruknął znowu i zniknął w tłumie.

Wzięła głęboki oddech, żeby rozjaśnić umysł, i ruszyła w stronę Luki. Nie potrafiła się pozbyć obawy, że Pepe miał rację. Czyżby jej mąż wciąż szukał kochanki? Sądząc po tym, jak kobieta przy barze pochylała się do niego, było to możliwe. Kiedy byli małżeństwem – to znaczy normalnym

małżeństwem – często dostrzegała, że kobiety przyglądały mu się, ale nie próbowały się do niego zbliżyć. A nawet gdyby któraś miała takie zamiary, Luca nie zwróciłby na to uwagi. Ale gdy podeszła bliżej, dostrzegła, że choć piękność z wielkim biustem wyraźnie próbuje z nim flirtować, jego oczy mają bezmyślny, pozbawiony zainteresowania wyraz. Poczwała ulgę i rozmyślnie stanęła między nimi.

– Przepraszam panią – odezwała się kobieta z mocno plebejskim akcentem. Z bliska Grace rozpoznała w niej znaną modelkę, ulubienicę brytyjskiej prasy.

– Och, to ja przepraszam – odrzekła lekko. – To było z mojej strony bardzo niegrzeczne. Jestem Grace, żona Luki. – Na barze stał kieliszek szampana. Sięgnęła po niego i wypić jednym haustem.

– To był mój szampan.

– Och, naprawdę? Jeszcze raz przepraszam. Myślałam, że to Luca go dla mnie zamówił. Zamówię pani następny.

– Nie, proszę sobie nie zawracać głowy. – Modelka wydeła usta, wsunęła torebkę pod ramię i ruszyła w stronę grupy bogatych mężczyzn zgromadzonych przy parkiecie tanecznym.

– Miło mi było panią poznać – zawołała za nią Grace.

Luca popatrzył na nią i jego usta zadrgały.

– Oznaczasz swoje terytorium?

– Powinieneś mi podziękować, że cię od niej uwolniłam. Chyba że to był casting na twoją kochankę.

Jego twarz nawet nie drgnęła.

– Nie chcę kochanki.

Chłód w jego oczach wyraźnie stopniał. Z trudem oderwała od nich spojrzenie i dopiero teraz dostrzegła kieliszek szampana w jego ręku.

– Zdawało mi się, że pijasz tylko szkocką?

– Kiedy uświadomiłem sobie, że żyjesz, tylko ode mnie uciekłaś, przestałem pić. Musiałem mieć jasny umysł, żeby cię znaleźć – odpowiedział spokojnie.

– A więc jednak z mojej ucieczki wynikł jakiś pożytek. To dobrze, bo już zaczynałam się martwić o twoją wątrobę.

– Nie było się o co martwić.

– Naprawdę?

Luca zmienił temat.

– Widziałem, że rozmawiałaś z Pepem. Cieszę się, że cię nie udusił.

– Ja też się cieszę. Chyba postanowił rozładować mordercze instynkty na Francescu.

Jego usta znów zadrgały. Obrócił głowę i skinął na barmana, zamawiając kolejnego szampana.

– Francesco nie jest takim demonem, za jakiego uważa go Pepe – urwał na chwilę. – No, może nie aż takim.

– Pepe mówił, że wycofujesz się z interesów z Calvetim?

– Tak.

– Dlaczego?

– To nie jest odpowiednia chwila na taką rozmowę.

– W takim razie kiedy mi to wyjaśnisz? Dzisiaj wieczorem? Jutro? W przyszłym roku?

Popatrzył na nią uważnie.

– Dzisiaj wieczorem.

– Obiecujesz?

– Daję ci słowo.

Pożałowała, że nie potrafi przeniknąć jego myśli. Przez twarz Luki przemknął dziwny cień.

– Przepraszam, że powiedziałem Francescowi, że miałaś depresję.

Luca ją za coś przeproszał? Chyba pierwszy raz w życiu.

– To była prawda – odpowiedziała i westchnęła głęboko, gdy spojrzał na nią ze zdziwieniem. –

Och, nic bardzo poważnego, raczej coś w rodzaju letargu. Coraz trudniej było mi się motywować do czegokolwiek. A po porodzie było jeszcze gorzej, dlatego kupiłam sprzęt do ćwiczeń. Bałam się leków i bałam się, że zawiodę Lily. Czytałam, że ćwiczenia fizyczne pomagają.

– I pomogły?

– Trochę. – Wzruszyła ramionami. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że odkąd wróciła na Sycylię, odzyskała zwykły poziom energii. Naturalnie wciąż czuła się zmęczona, bo Lily rzadko przesypiała całą noc, ale chłód przenikający jej kości zniknął. – Czuję się już znacznie lepiej.

– To dobrze. Przykro mi, że nie było mnie przy tobie i nie mogłem cię wspierać – dodał.

Znów postawiono przed nimi szampana. Luca podał jej kieliszek i jego oczy błysnęły.

– *Salut!*

– *Salut!* – powtórzyła i stuknęła w jego kieliszek. Szampan był chłodny i przyjemnie musujący.

Piła go z przymkniętymi oczami.

– Powinniśmy zatańczyć.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła oczy.

– Dlaczego? Żeby pokazać wszystkim, że jesteśmy razem szczęśliwi?

– Bo mam ochotę zatańczyć z najatrakcyjniejszą kobietą na tym przyjęciu i pokazać wszystkim, że ta kobieta należy do mnie.

Poczuła, że w gardle jej zaschło.

– Nie należę do ciebie. Tylko formalnie. – Wiedziała jednak, że to nieprawda.

Luca pochylił się do niej i szepnął jej do ucha:

– Zawsze będziesz należeć do mnie.

Przeszył ją dreszcz. Luca wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Jego druga dłoń spoczęła na jej ramieniu. Pochylił głowę i lekko musnął ustami jej kark.

– Zatańcz ze mną.

Bardzo tego chciała. Miała ochotę zapomnieć o przeszłości i o przyszłości i zatracić się w tej chwili. Luca był jak narkotyk. Mogła bez niego żyć, ale to było jak oddychanie powietrzem pozbawionym tlenu. Kochała go i nienawidziła na przemian. Jedynym stałym uczuciem było pożądanie i miała już dość walki z nim.

Pochyliła głowę i lekko skubnęła zębami jego ucho.

– Tak – westchnęła. – Zatańczę z tobą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pary wirowały w rytmie rhythm'n'bluesa. Drewniany parkiet wibrował zmysłowym rytmem. Modelka, która wcześniej flirtowała z Luca, teraz zarzuciła sieci na członka brytyjskiej arystokracji, Luca zaś tańczył z żoną. Kołysali się razem w rytm pulsującej muzyki. Grace wtuliła twarz w jego szyję. Czuł na skórze jej ciepły oddech.

Jego poszukiwania kochanki skończyły się, zanim się jeszcze zaczęły. Musiał pogodzić się z faktem, że na całym świecie nie ma żadnej kobiety oprócz jego żony, która byłaby w stanie go poruszyć. Zanim Grace pojawiła się w jego życiu, nie był taki wybredny.

Zadrzał, gdy musnęła palcami jego kark. Miała bardzo zręczne palce. Kiedy po raz ostatni malowała? W domu w Kornwalii, gdzie ją odnalazł, nie widział żadnych przyborów do rysowania, żadnego pędzla ani ołówka. Nic nie wskazywało na to, by wzięła pędzel do ręki, odkąd się z nim rozstała. Na myśl, że to on mógł być za to odpowiedzialny, serce mu się ścisnęło.

Ale zapomniał o wszystkim, kiedy Grace lekko otarła się o niego. Obrócił nieco głowę, przymknął oczy i pocałował ją. Westchnęła cicho i wbiła paznokcie w jego ciało. Przez bardzo długi czas stali w miejscu, stopieni ze sobą, kołysząc się w rytm muzyki, spijając wzajemnie swoje oddechy. Bez względu na to, czy jej nienawidził, czy nie, Grace należała do niego, a on należał do niej.

Jakaś para potrąciła ich. Luca oderwał się od Grace, wymamrotał pod nosem przekleństwo i spojrzał na nią. Ona również wydawała się ogłuszona.

– Chodźmy stąd. – Pociągnął ją za rękę. Nie opierała się i nie powiedziała ani słowa, gdy wychodzili z sali. Nie wypuszczając jej ręki, wysłał esemes do kierowcy, prosząc, by podjechał przed hotel. Chwilę później znaleźli się na tylnym siedzeniu limuzyny. Dopiero gdy samochód ruszył i opadła przegroda dzieląca ich od kierowcy, Luca popatrzył na nią.

– Chodź tu. – Położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Nie trzeba było jej tego powtarzać dwa razy. Usiadła na jego kolanach i zarzuciła mu ramiona na szyję. Grace była najbardziej zmysłową kobietą, jaką znał. Nigdy nie udawała nieśmiałej i choć początkowo brakowało jej doświadczenia, z nawiązką nadrabiała to entuzjazmem. Uwielbiał to u niej i nie mógł zrozumieć, jak udawało mu się bez niej żyć.

W końcu oderwał się od niej, żeby zaczerpnąć tchu. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że obściskują się na tylnym siedzeniu samochodu jak para nastolatków.

– Wystarczy- mruknął i zsunął ją ze swoich kolan. – Nie mam zamiaru kochać się z tobą w samochodzie.

W jej półprzytomnych oczach pojawił się błysk humoru.

– Dlaczego nie?

Omam nie wybuchnął głośnym śmiechem. Grace doprowadziła do perfekcji sztukę udawania niewinności.

– Bo nie jesteśmy nastolatkami, a w hotelu czekają na nas dwa doskonałe łóżka.

– Nie psuj zabawy – wydeła usta.

– Czy jeszcze się nie nauczyłaś, że wyczekiwanie zwiększa przyjemność? – Poprawił ramiączko jej sukienki. – Możesz wybrać łóżko.

– Pozwalasz mi coś wybrać?

– Tylko nie zaczynaj – ostrzegł ją, ale zaraz przyszło mu do głowy, że łatwiej będzie stłumić ten załazek klótni pocałunkiem.

– Zdawało mi się, że chciałeś poczekać, aż dojedziemy do hotelu – wymruczała pomiędzy kolejnymi pocałunkami.

– To ja wyznaczam zasady.

– Tak ci się tylko wydaje – westchnęła i wsunęła rękę między guziki jego koszuli, ale w tej chwili limuzyna zatrzymała się. Grace podniosła głowę i wyjrzała przez okno.

– Jesteśmy już pod hotelem.

Gdy kierowca otworzył drzwi, siedzieli grzecznie obok siebie, trzymając się za ręce. Nadal trzymając się za ręce, przeszli przez hotelowy hol tak szybko, że ochroniarze, którzy przyjechali drugim samochodem, z trudem za nimi nadążali. Luca miał tylko nadzieję, że nikt nie zauważył potężnej erekcji w jego spodniach ani pomarańczowej szminki Grace na jego twarzy.

Grace ostrożnie wyplątała się z ramion śpiącego Luki i wysunęła z łóżka. Zwykle odgłos jego głębokiego, równego oddechu działał na nią usypiająco, ale dzisiaj jej umysł nie potrafił się wyłączyć.

Przeszła do saloniku i zaczęła przetrząsać zawartość biurka. Znalazła notatnik formatu A4, pióro, które wyglądało na bardzo drogie, oraz zestaw nabojów z różnymi kolorami atramentu. Palce ją świerbiły jak nigdy dotąd. Wystarczyłaby jej nawet konturówka do ust.

Wróciła do sypialni, zapaliła małą lampkę przy stoliku i usiadła w fotelu. Nie miała pojęcia, jak długo już rysuje, gdy ciszę przerwał głęboki głos Luki.

– Przyprawiłaś mi rogi?

Podniosła wzrok znad szkicownika i z nieśmiałym uśmiechem rzuciła w jego stronę zmiętą kartkę. Usiadł, wygładził papier, popatrzył na rysunek, a potem znów na nią. Na jego twarzy nie było złości, raczej smutek i akceptacja.

Narysowała go, gdy spał. Im dłużej rysowała, tym bardziej uwalniała się złość i niechęć zamknięta w jej duszy. Rysunek przedstawiał Lucę z kozią bródką i parą misternych rogów nad uszami.

Zmieniła nawet nabój w piórze na czerwony i podbarwiła oczy. Gdy skończyła, przeniosła wzrok z diabła na kartce na diabła śpiącego w łóżku – tylko że mężczyzna na łóżku przestał już wydawać jej się diabłem. Teraz widziała po prostu mężczyznę pogrążonego w niewinnym śnie. Znów popatrzyła na rysunek, zmięła go w kulę i zaczęła od początku, nie kierując się już sercem, lecz oczami.

– Jeśli cię to pocieszy, teraz rysuję cię już bez rogów – powiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Pociesza mnie.

Znów spuściła wzrok na rysunek i dodała kilka kresek, zagęszczając włosy.

– Chcesz mi opowiedzieć o tym, jak zerwałeś partnerstwo z Franceskiem Calvetim?

To pytanie chyba go zaskoczyło.

– Nie ma wiele do opowiadania. Uznałem, że to dobry moment, żeby to zrobić.

Chlapnęła kropelkę atramentu na szczękę na rysunku i roztarła ją palcem. Miał to być cień zarostu.

– Ale dlaczego właśnie teraz?

– Jest wiele powodów.

Zapadło milczenie.

– Jak to się w ogóle stało, że zacząłeś z nim pracować? Nigdy mi o tym nie opowiadałeś.

Starła się mówić spokojnym głosem bez oskarżycielskich tonów. Przytłumione światło stwarzało łagodny nastrój. Nie chciała zepsuć harmonii, jaka zapanowała między nimi, nawet gdyby miała się okazać ulotna.

Luca odetchnął głęboko, przerzucił nogi przez krawędź łóżka, podszedł do okna i odciągnął zasłony. Miał piękne plecy. Szybko przewróciła kartkę w notatniku i zaczęła kolejny rysunek.

– Nasi ojcowie bardzo się ze sobą przyjaźnili i też prowadzili wspólne interesy. Francesco i ja chodziliśmy razem do szkoły, jeździliśmy razem na wakacje i tak dalej.

– Naprawdę? Pamiętam go z naszego ślubu, ale nawet nie wiedziałam, jak się nazywa, dopóki nie kupiliście razem pierwszego kasyna. – Potem było następne kasyno, później nocne kluby i wkrótce Grace znenawidziła nazwisko Calveti.

– Ojciec Francesca był draniem.

Grace milczała.

– Gdybyś chciała zobaczyć prawdziwego gangstera, to nie musiałabyś szukać dalej. Przy Salvatore Calvetim Medyceusze to niewinne kociaki.

Słyszała w jego głosie niechęć. Z nieruchomego pióra na kartkę spłynęła kropelka atramentu. Roztarła ją kciukiem, zmieniając w cień w zagłębieniu pleców na rysunku.

– Salvatore z wiekiem stawał się coraz gorszy. Mój ojciec był zupełnie inny, z wiekiem złagodniał. Nikt nie był zdziwiony, gdy zdecydował się zerwać to partnerstwo. Chciał wejść na bardziej legalną drogę, szczególnie że Pepe i ja już dorastaliśmy i gotowi byliśmy pójść w jego ślady. Posiadłość od pokoleń należała do rodziny i była źródłem sporego dochodu. Ojciec uznał, że

czas już wykorzystać jej potencjał i przekształcić winnicę w dumę całego kraju.

– A czy Salvatore też był zadowolony z zerwania tego związku?

– Nie. Tylko dlatego, że przyjaźnili się od dziecka, ojcu udało się zerwać z nim bez żadnych konsekwencji. – Luca oparł dłonie na ramie okiennej i przeciągnął się. – Ojciec zmarł rok później, a Pepe i ja zgodnie z jego życzeniami prowadziliśmy interesy bez żadnych związków z Salvatorem.

– A czy Salvatore próbował się wtrącać?

– Naturalnie. Uważał, że ma do tego prawo, ale wyjaśniliśmy mu, że nie.

– Czy właśnie dlatego posiadłość jest chroniona jak Fort Knox?

Luca skinął głową.

– Zawsze mieliśmy tu ochronę, ale po śmierci ojca uznałem za stosowne dołożyć dodatkowe zabezpieczenia. Nie chciałem pozwolić, żeby ten drań znalazł się w pobliżu mojej rodziny czy domu. A Bóg mi świadkiem, że próbował.

– Więc kiedy przejąłeś posiadłość, interesy ograniczały się tylko do jej obszaru?

– Mieliśmy już wtedy winnice i gaje oliwne.

– Ale tylko na tym terenie?

– Tak.

W głowie się jej zakręciło, gdy uświadomiła sobie, jak wiele jej mąż osiągnął w ciągu trzynastu lat, zanim go poznała. Teraz był właścicielem około tuzina posiadłości w ośmiu krajach Europy i kilku w Ameryce Południowej. Wino z winnic Mastrangelów było znane na całym świecie i zdobywało wszelkie możliwe prestiżowe nagrody, oliwy Mastrangelów używali najwybitniejsi szefowie kuchni we wszystkich zakątkach globu. Owszem, Pepe też się do tego przyczynił, ale przede wszystkim była to zasługa Luki.

– Skoro tak bardzo nienawidzisz Salvatorego, to dlaczego zacząłeś robić interesy z jego synem?

– Salvatore zmarł w kilka tygodni po pierwszej rocznicy naszego ślubu.

– Ach. – Przypomniała sobie niejasno, że Luca wspomniał wtedy o śmierci starego znajomego i jego usta skrzywiły się przy tym w dziwnym grymasie. – Nie chciałeś, żebym szła na pogrzeb. – Proponowała, że to zrobi, ale Luca odmówił. Po raz pierwszy w czasie trwania ich małżeństwa poszedł na coś w rodzaju spotkania towarzyskiego bez niej.

– Nie chciałem, żebyś zbliżała się do tego drania nawet w trumnie. Pepe i ja poszliśmy tam tylko po to, żeby się upewnić, czy naprawdę nie żyje.

– I wtedy znowu nawiązałeś kontakt z Franceskiem?

– Tak. Stosunki Francesca z Salvatorem były trudne, ale był bardzo lojalny wobec ojca. Śmierć Salvatorego zwróciła mu wolność. Mógł od tej pory iść własną drogą.

– I ta droga oznaczała współpracę z tobą.

– Tylko w niektórych sprawach. Są takie interesy, gdzie dobrze jest podzielić się ryzykiem – westchnął. – Miałem zaledwie dwadzieścia jeden lat, kiedy przejąłem zarządzanie posiadłością Mastrangelów. A tutaj nadarzyła się okazja, żeby móc rozwinąć skrzydła.

– A Pepe się na to nie zgadzał?

– Pepe i Francesco nienawidzili się od lat. Poszło o jakąś kobietę. Nie pamiętam szczegółów, bo byłem wtedy na studiach. – Wzruszył ramionami. – Jestem dorosły i nie potrzebuję pozwolenia ani błogosławieństwa brata, żeby coś zrobić. Francesco też jest dorosły i nie jest swoim ojcem. To, co mi zaproponował, finansowo miało wiele sensu i obydwaj dobrze na tym zarobiliśmy.

– W takim razie dlaczego teraz zrywasz tę relację?

– Pora już na to. Zatrzymam restauracje, bo one właściwie kręcą się same, ale kasyna i kluby nocne działają w nocy, a tam potrzebny jest osobisty nadzór. Mam teraz córkę, która potrzebuje mojego czasu i uwagi. Chcę być przy niej w porze kąpieli i czytać jej książki przed snem. Chcę być dobrym ojcem.

Lily ma szczęście, pomyślała Grace i poczuła się dziwnie osamotniona. Stare powiedzenie mówiło, że nie tęskni się za tym, czego się nie poznało. Nigdy nie tęskniła za ojcem, gdy wyjeżdżał, a nawet gdy był w domu, cała jego uwaga skupiona była na innych sprawach niż córka. Wiedziała, że ojciec ją kocha i to musiało jej wystarczyć. Wiedziała również, że matka ją kocha, i to także musiało jej wystarczyć. Pogodziła się z tym, że rodzice są, jacy są, i nigdy nie zastanawiała się nad tym zbyt głęboko. Może obawiała się dojść do wniosku, że dla matki sztuka, a dla ojca idee były znacznie ważniejsze niż jedyne dziecko.

Nigdy też nie wypytywała Luki o jego sprawy. Nie chciała zanadto dociekać, nie chciała znać prawdy. Musiała stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością dopiero wtedy, gdy zaszła w ciążę. Mimo wszystko nie zapytała go o nic wprost. Uciekła, nie dając mu żadnej szansy na obronę.

– Czy to jedyny powód, dla którego zrywasz tę więź? – zapytała łagodnie.

Obrócił się i popatrzył na nią.

– A jaki mógłby być inny powód?

Grace wzruszyła ramionami.

– Przyszło mi do głowy... Miałam nadzieję, że uświadomiłeś sobie, jakim człowiekiem się stałeś. Jego spojrzenie stwardniało.

– A jakim człowiekiem się stałem?

– Takim, jakim twój ojciec nigdy nie chciał być.

Od razu pożałowała tych słów. Przez twarz Luki przemknął szybki błysk. Trafiła w czuły punkt. Wziął głęboki oddech i znowu odwrócił się do niej plecami.

Podniosła się i stanęła obok niego przy oknie. W milczeniu patrzyli na Piazza del Duomo. W innej

sytuacji widok katedry oświetlonej blaskiem księżyca napełniłby ją zachwytem, ale teraz wiedziała, że choć miała rację, zachowała się okrutnie.

– Przepraszam cię, Luca – powiedziała cicho, kładąc rękę na jego ramieniu. – Nie powinnam tak mówić.

W milczeniu zacisnął zęby, wciąż wpatrując się w okno.

– Nie chcę znów się z tobą kłócić. Wiem, że moje zdanie nic dla ciebie nie znaczy, ale i tak to powiem: cieszę się, że zerwałeś relacje z tym człowiekiem. Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że nie ma go już w twoim życiu.

Zdawało się, że całe wieki minęły, nim Luca wreszcie wyszedł z transu i odsunął się od niej.

– Jest już późno. Wczesnie rano mamy samolot. Prześpię się w swoim pokoju.

Nie próbowała go zatrzymać. Z ciężkim sercem zgasła światło i wsunęła się do łóżka. Choć okryła się grubą kołdrą, było jej zimno bez niego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luca otworzył drzwi domku, zapalił światło i podszedł do sterty obrazów Grace, leżącej na drugim końcu pomieszczenia. Bywał tu wielokrotnie podczas jej nieobecności, szczególnie w samotne noce, gdy zimno przenikało go na wylot, niezależnie od temperatury na zewnątrz. Oglądał każdy z jej obrazów jak detektyw, dopatrując się w nich wskazówek, które mogłyby mu powiedzieć, dlaczego odeszła. Ale nie chodziło tylko o to. Tutaj czuł się bliżej niej. W obrazach odbijała się jej osobowość. Gdy przymknął oczy, potrafił sobie wyobrazić, że ona sama stoi przy sztalugach z głową przechyloną na bok i skupieniem na twarzy.

Opadł na kolana i po raz chyba setny zaczął przeglądać obrazy. I wreszcie coś zauważył.

Jej wczesne dzieła były bardzo kolorowe. Malowała jego samego, rodzinę i ludzi zatrudnionych w posiadłości. Były to barwne, piękne obrazy z własnym stylem i charakterem. Ale w miarę upływu czasu pojawiła się wyraźna różnica – nic oczywistego, ale jeśli ułożyło się je wszystkie w chronologicznym porządku, te późniejsze były bardziej stłumione, jakby energia Grace przygasła.

Najwięcej nagłowił się nad ostatnim, który Grace pozostawiła na sztalugach. Gdy zniknęła, farby jeszcze nie wyschły. Wszystkie inne portrety przedstawiały ludzi, tu zaś namalowała czarnego ptaka lecącego pośród rzednącej mgły. Nie potrafił rozpoznać gatunku ptaka. Sądził, że namalowała go z wyobraźni.

Prawie przez rok patrzył na tego ptaka, desperacko próbując odgadnąć, co miał przedstawiać. Dopiero teraz dostrzegł, że to, co wcześniej uważał za mgłę, było kopułą. Ptak próbował wylecieć spod kopuły. Widział przez nią cały świat, ale uwięziony był w klatce.

To był portret – autoportret. Tym ptakiem była Grace, a Luca był kopułą.

Zakręciło mu się w głowie. Miał wrażenie, że ściany napierają na niego. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Boże drogi, co on zrobił? Schwycił pięknego, radosnego ptaka i odebrał mu wolność i chęć życia, a potem schwycił go ponownie i zamiast pielęgnować, ograniczył go jeszcze bardziej, nie dając szansy na rozpostarcie skrzydeł. Czy naprawdę chciał przyciąć jej skrzydła, by zapomniała, jak się lata? I czy tego chciał dla Lily? Życia pełnego ograniczeń i lęku?

Zobaczył przed sobą twarz ojca. Grace miała rację. Jego ojciec byłby przerażony widząc, jakim człowiekiem stał się jego syn. Oszukiwał siebie, że tak nie było. A najgorsze było to, że w głębi duszy od samego początku wiedział, że popełnia błąd, ale zamiast się wycofać, pozwolił, by głupia duma wzięła górę. Blichtr nocnych klubów zwiódł go i nakłonił do inwestycji.

Francesco pogardzał Salvatorem, ale mimo to nauczył się od ojca paru sztuczek. Luca przypomniał sobie pierwszego człowieka, który próbował okraść kasyno. Wpadł w ręce ludzi Francesca i ledwie

uszedł z życiem. Za co? Za to, że próbował ukraść kilkaset euro? Dlaczego pozwolił go pobić? To pytanie zadawał już sobie setki razy. Nie miał nic przeciwko przemocy w uzasadnionych sytuacjach. Wielu ludzi, z którymi się zadawał, rozumiało tylko taki język. Ale za dwieście euro? Zwykły kopniak w zębra byłby równie skuteczny.

Tamtego wieczoru wrócił do domu wcześniej i wypił dużą szkocką, a potem odnalazł Grace w pracowni. Spała już. Wsunął się pod prześcieradła i przyciągnął ją do siebie, szukając w jej ramionach zapomnienia. Po tym pierwszym razie zostawił wszelkie sprawy związane z ochroną w rękach Francesca, domagając się tylko zapewnienia, że jego ludzie będą wymierzać fizyczne kary proporcjonalnie do przewinienia i nigdy nie dopuszczą się nieodwracalnych uszkodzeń ciała. Ale żeby dopilnować, czy rzeczywiście tak jest, musiał przez cały czas mieć ich na oku.

Świadomość, że nikt przez niego nie zginie, pozwalała mu spać nieco spokojniej, ale i tak w miarę upływu czasu sypiał coraz gorzej. Prawie co tydzień ktoś próbował ich okraść albo napastował kobiety pracujące w klubach. Byli też dilerzy narkotyków, którzy próbowali rozkręcić działalność w ich przybytkach. W tych przypadkach Luca nie miał wątpliwości. Ci ludzie zasługiwali na wszystko, co im się przydarzało. Sam chętnie by im przyłożył.

Pozwalał, by to się działo, by płynęła krew i by łamano kości, a potem, z dużą szkocką w rękę, powtarzał sobie, że to on jest lepszą stroną w tym partnerstwie. Ale skoro uważał, że postępuje słusznie, to dlaczego nigdy nie rozmawiał o tym z Grace? Milczał, bo doskonale wiedział, że byłaby przerażona. Nie chciał widzieć w jej oczach dezaprobaty. Nie chciał dawać jej powodu do odejścia. Właśnie tego obawiał się najbardziej – że jeśli wyzna jej prawdę, to ona odwróci się od niego i odejdzie.

I tak się stało. Poznała prawdę i odeszła.

Przed trzema laty miał wszystko – piękną, pełną życia żonę, która kochała go i rozumiała, kwitnący biznes i tyle pieniędzy, że nie byłby ich w stanie wydać do końca życia. Teraz wciąż miał interesy i pieniądze, ale resztę odrzucił z własnej woli. Zrujnował wszystko przez własną dumę i egoizm. Wprowadził w ich życie przemoc i zagrożenie znacznie gorsze od tego, jakie stanowił Salvatore.

Podszedł do dużego lustra, które stało na postumencie obok sztalug. Grace używała go, by spojrzeć na swoje obrazy z innej perspektywy. Jego perspektywa również się zmieniła. Portret, który narysowała w hotelu, trafiał w samo sedno. Przez cały czas miała rację. Naprawdę był diabłem, potworem, demonem zła. Nie był w stanie patrzeć na swoje odbicie.

Z gardłowym pomrukiem ściągnął lustro z postumentu i rzucił je na terakotową podłogę. Rozległ się ogłuszający brzęk i lustro rozprysło się na milion kawałków, z których każdy odbijał jego postać. Ale nie pomogło mu to uciszyć wewnętrznych demonów ani pozbyć się uczucia mdłości.

Usłyszał jakiś dźwięk i odwrócił się bezradnie. Przez sekundę był pewien, że tylko ją sobie wyobraził.

– Luca? – Podeszła do niego cicho. – Co tu robisz?

Próbował coś odpowiedzieć, ale słowa nie chciały przejść przez gardło. Jej buty zachrzęściły na fragmentach lustra. Znieruchomiała i rozejrzała się po pracowni, a potem popatrzyła na niego z troską.

– Szukałam cię wszędzie. Co się dzieje?

Nie zasługiwał na jej współczucie. Jak mógł myśleć, że jej nienawidzi?

Podeszła do niego powoli.

– Proszę, Luca, porozmawiaj ze mną.

Ile już razy o to prosiła i ile razy on ją zbywał, nie chcąc przyznać, że jest jakiś problem? Co miał jej teraz powiedzieć? Podeszedł do niej i objął jej twarz. Zrozumiał, że musi pozwolić odejść jej i Lily. Nie mógł już dłużej zmuszać jej do życia w niechcianym małżeństwie.

– Co się stało? – powtórzyła.

– Dlaczego zaczęłaś mnie szukać?

– Nie byłeś przy Lily, kiedy kładłam ją spać. Odkąd wróciliśmy, w ogóle jej nie widziałeś. Wiedziałam, że jesteś w domu, ale nie odbierałeś telefonu – uśmiechnęła się krzywo. – Może teraz ja powinnam założyć ci szpiega w telefonie?

Skrzywił się. Wiedział, że sobie na to zasłużył.

– Co się dzieje?

Było jedno pytanie, na które musiał usłyszeć odpowiedź, zanim pozwoli jej odejść.

– Dlaczego przestałaś malować?

– Ja... – zawahała się. – Sama nie wiem. Chyba byłam zbyt zajęta uciekaniem przed tobą.

– Przykro mi, że nie kupiłem ci galerii.

Otworzyła szerzej oczy.

– Miałaś rację. Chyba rzeczywiście uznałem, że poza posiadłością nie jesteś bezpieczna.

– Miałam zamiar sama ją sobie kupić.

Już chciał zapytać, skąd zamierzała wziąć na to pieniądze, gdy doznał olśnienia.

– Pieniądze, które dla ciebie przeznaczyłem...

Skinęła głową.

– Leżały bezczynnie w banku.

– Zastanawiałem się, dlaczego ich nie tknęłaś.

– Nie miałam takiego zamiaru. Na początku w ogóle ich nie chciałam.

– To dlaczego je przyjął?

– To było niedługo po ślubie. Wiedziałam, że jeśli odmówię, to poczujesz się urażony. Ale po jakimś czasie zaczęłam się zastanawiać nad kupnem galerii. Przecież te pieniądze były moje

i mogłam zrobić z nimi, co zechcę.

– Ale wiedziałaś, że ja bym sobie tego nie życzył?

Popatrzyła na niego ze smutnym uśmiechem.

– Prawdę mówiąc, nie wiedziałam. Nigdy nie powiedziałeś tego wyraźnie, po prostu unikałeś tematu. Ale owszem, czułam, że nie byłbyś zadowolony.

– Mimo wszystko gotowa byłaś to zrobić.

– Wolę myśleć, że bym to zrobiła. W innym wypadku musiałabym cię zniechęcić za upór, a kochałam cię. Byłeś całym moim światem, ale nie całym moim życiem. Kiedy braliśmy ślub, wiedziałeś, że mam niezależny charakter i że nie jestem bluszczem, który więdnie przy pierwszym konflikcie. – Zawiesiła głos i jej oczy zaszkliły się podejrzenie.

– Grace?

Zamrugła i szybko potrząsnęła głową.

– Wiedziałam, że jeśli otworzę własną galerię, powstanie między nami konflikt, ale miałam nadzieję, że nasza więź jest wystarczająco silna, by sobie z tym poradzić. Muszę już wracać i zwolnić twoją mamę z posterunku. Jest zmęczona, Lily chyba nie dała jej spać przez całą noc. Idziesz ze mną?

– Nie. Posprzątam to szkło, a potem mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

Miał wrażenie, że chciała coś powiedzieć i powstrzymała się w ostatniej chwili.

– W takim razie do zobaczenia później.

Kiedy wyszła, Luca usiadł bezwładnie i ukrył twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Grace wyczekiwała powrotu Luki, ale drzwi do ich skrzydła pozostawały zamknięte przez całą noc. Lily również budziła się często, jakby czekała na powrót ojca. Coś go trapiło i Grace bardzo chciała mu pomóc. Widziała w jego oczach mnóstwo emocji i choć wydawało się to niedorzeczne, miała wrażenie, że Luca się z nią żegna.

Rankiem nakarmiła i ubrała Lily i postanowiła zabrać ją na spacer. Miała nadzieję, że świeże powietrze oczyści jej myśli i pozwoli pozbyć się melancholii. Pchając wózek w stronę drzew, dostrzegła zajeżdżającego przed dom czarnego jeepa i serce podeszło jej do gardła. Jeep jednak powoli pojechał dalej. To był tylko jeden ze strażników. Pomachała mu ręką, zirytowana własną irracjonalną reakcją.

Po godzinie wędrówki po lasach ruszyła z powrotem, równie niespokojna jak przedtem. W każdym razie świeże powietrze uspiło Lily. Wyjęła ją z wózka i na rękach zaniosiła do domu. Mała nawet nie drgnęła, kiedy Grace zdejmowała z niej gruby kombinezon. Położyła ją do łóżeczka, weszła do sypialni i na poduszce zobaczyła swój paszport.

– Chyba już zupełnie tracę głowę – mruknęła pod nosem. Wzięła paszport do ręki, strącając przy tym na podłogę jakąś kopertę. Mogłaby przysiąc, że po powrocie z Florencji schowała swój paszport w komodzie. Otworzyła szufladę: leżał dokładnie tam, gdzie go położyła. Zdumiona, zerknęła na zdjęcie w drugim paszporcie i wypuściła go z ręki, jakby parzył. To był paszport Lily. Drżącymi rękami podniosła go z podłogi i obejrzała jeszcze raz. Skąd się wziął w jej pokoju?

Przycisnęła go do piersi i wyszła na korytarz. Sypialnia pana domu była pusta, drzwi gabinetu zamknięte. Otworzyła je. Luca siedział za biurkiem w tym samym ubraniu, które miał na sobie poprzedniego wieczoru. Wyglądał okropnie. Włosy sterczały mu na wszystkie strony i był nieogolony. Podniósł na nią przekrwione oczy. Wyciągnęła w jego stronę paszport.

– Znalazłam to w moim pokoju.

– Ja go tam położyłem – mruknął.

– Dlaczego?

– Czy to nie jest jasne?

– Nie.

Przesunął ręką po twarzy i wziął głęboki oddech.

– Możesz zabrać Lily i wyjechać.

Nogi się pod nią ugięły. Oparła się o futrynę drzwi.

– Tak po prostu?

– Proszę, Grace, nie utrudniaj mi wszystkiego jeszcze bardziej. Spakuj się. Powiem kierowcy, żeby cię zawiózł, dokądkolwiek zechcesz pojechać. Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa, to porozmawiamy o finansach.

Nie była w stanie nic odpowiedzieć. Otworzyła usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa.

– Sądzę, że ten czek wystarczy ci na początek. – Widząc, że Grace wciąż patrzy na niego w milczeniu, zmarszczył brwi. – Wypisałem ci czek i zostawiłem razem z paszportem Lily.

– Nie otworzyłam tej koperty.

Podrapał się po głowie, oddychając głęboko.

– Jeśli uznasz, że to za mało, powiedz tylko, a wypiszę ci następny. Albo możesz mi podać swój numer konta i prześlę tam pieniądze. Ale nie mógłbym cię winić, gdybyś nie miała do mnie tyle zaufania.

Nieoczekiwanie odzyskała wolność, ale wciąż to do niej nie docierało.

– Dlaczego to robisz?

– Bo twoje miejsce nie jest tutaj.

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Widocznie to zauważył, bo dodał:

– Nigdy nie czułaś się tu dobrze. Ograniczenia mojego życia, ochrona, moje interesy, to wszystko cię dusiło.

– Próbowaleś – odrzekła, przepełniona dziwnym pragnieniem, by bronić go przed nim samym. – Bardzo się starałaś sprawić, żebym czuła się tu szczęśliwa.

Nie zdecydował się urządzić galerii poza terenem posiadłości, ale dał jej wspaniałą pracownię, gdzie spędzał z nią dużo czasu. Wątpiła, by wielu mężów równie tolerancyjnie podchodziło do żony, która często w środku nocy zniknęła z łóżka małżeńskiego.

Luca zwinął dłonie w pięści.

– Proszę, nie próbuj mnie tłumaczyć. Nie zasługuję na nic oprócz pogardy. Obydwoje wiemy, że w końcu byś ode mnie odeszła, nawet gdybyś nie zaszła w ciążę.

– Nie, nie wiemy tego.

– Ja to wiem. To życie cię zabijało. Prędzej czy później miałabyś tego dosyć. Powiedz szczerze, czy chciałabyś tu mieszkać, gdybyś miała wybór? Czy chciałabyś wychowywać tu Lily?

Potrząsnęła głową, żałując z całego serca, że nie jest w stanie skłamać. Luca przymknął oczy, zdążyła jednak zauważyć ich ponury wyraz.

– Obydwie z Lily będziecie szczęśliwsze gdzieś indziej, w jakimś miejscu, gdzie będziecie mogły cieszyć się wolnością, słońcem i towarzystwem innych artystów. Tutaj mogę ci zapewnić tylko słońce.

– Ale...

– Grace, nie powinienem cię zmuszać do powrotu. Żałuję wielu rzeczy. Tak wielu, że do końca życia będę musiał robić same dobre uczynki, żeby uniknąć piekła. Ale najbardziej żałuję tego, jak potraktowałem cię. To ja wprowadziłem zagrożenie do naszego życia. Uczyniłem z ciebie więźnia. – Otworzył oczy i popatrzył w sufit. – Wszystko, co robiłem, krzywdziło cię. Zachowywałem się jak potwór i nie dziwię się, że chciałaś wychować dziecko z dala od mojego wpływu. Pozostawiam tobie decyzję, czy pozwolisz mi na kontakty z Lily. Ale cokolwiek postanowisz, będę cię wspierał finansowo i wiesz, że bardzo żałuję wszystkiego, co zrobiłem.

Powinna odwrócić się i odejść, zanim Luca zmieni zdanie, ale nie zrobiła tego.

– I to wszystko? – Musiała się upewnić. – Obydwie z Lily możemy wyjechać już teraz, nigdy nie wracać na Sycylię i nigdy więcej cię nie widzieć?

Potarł kark i odpowiedział znużonym głosem:

– Tak, jeśli tego właśnie chcesz.

Wierzyła mu. Mogła zabrać córkę i na zawsze zapomnieć o Sycylii.

– Proszę cię, Grace. Proszę, wyjedź jak najszybciej. Twój widok jest dla mnie zbyt bolesny.

– Dobrze – powiedziała niepewnie. – W takim razie to chyba jest pożegnanie.

Krótko skinął głową, nie patrząc na nią.

– Do widzenia, Grace.

Wzięła głęboki oddech i z drzeniem cofnęła się za próg.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, ty albo Lily, zawsze możecie na mnie liczyć – dodał Luca cicho.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Ruszyła w stronę swojego pokoju, ale z każdym krokiem nogi stawały się coraz cięższe. Zatrzymała się i długo stała nieruchomo pośrodku korytarza. Gdy przymknęła oczy, zobaczyła przed sobą nieszczęśliwą twarz Luki. Pokochał Lily, a jednak pozwalał im odejść. Wiedziała, że ją również kocha, czuła to. Od dnia, kiedy przyszedł do jej sypialni i przez cały wieczór kąpał i przebierał córkę, miała wrażenie, jakby wrócił do niej dawny Luca.

Poprzedniego wieczoru uświadomiła sobie, że z wielką radością kupiłaby galerię, wiedząc, że czyni to wbrew jego woli, ale wycofała się przed konfrontacją dotyczącą prawdziwych problemów. Musiała postawić na szali własne serce i walczyć o to, czego pragnęła najbardziej. Wiedziała, że inaczej straci to na zawsze.

Pobiegła z powrotem do jego gabinetu. Jej nogi naraz stały się lekkie. Luca wpółleżał na biurku z twarzą opartą na jakichś papierach.

– Powiedziałaś, że mogę wyjechać z Sycylii i nigdy nie wracać, jeśli tego chcę. A jeśli ja chcę, żebyś pojechał razem z nami?

Powoli podniósł głowę. Grace podeszła o krok bliżej.

– A jeśli Lily i ja kochamy cię i nie chcemy się z tobą rozstawać? A jeśli ci powiem, że nie mogłam malować, bo bez ciebie czułam się tak nieszczęśliwa, że cała moja kreatywność gdzieś zginęła? – Oparła się o biurko i wzięła go za rękę. – A jeśli cię poproszę, byśmy zaczęli od początku w jakimś innym miejscu? Zrobisz to? Czy zgodzisz się przeprowadzić i prowadzić interesy z jakiegoś innego kraju, żebyśmy mogli żyć razem, jako rodzina?

Drugą ręką dotknął jej policzka, patrząc jej intensywnie w oczy.

– *Mio Dio*, ty mówisz poważnie?

Długo powstrzymywane łzy popłynęły. Otarła je ręką.

– Moje miejsce jest przy tobie. Opowiadałam ci o moim dzieciństwie. Moi rodzice mnie kochali, ale nigdy nie czułam, że... – z trudem odnajdywała właściwe słowa. – Zawsze czułam się oddzielona od nich. Przy tobie nigdy się tak nie czuję. Nawet gdy byliśmy osobno, byłeś przy mnie przez cały czas. Kocham cię, Luca, i nie mogłabym znieść ponownego rozstania.

Posadził ją sobie na kolanach i mocno objął.

– *Dio*. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś usłyszę te słowa.

– Ja też. – Przechyliła głowę i pogładziła go po twarzy. – Kocham cię.

– Nie zasługuję na to.

Kolejna łza spłynęła po jej policzku.

– Wiem – uśmiechnęła się. – Ale nic nie możesz na to poradzić. I nie możesz zrzucać całej winy na siebie. Jestem twoją żoną. Wiedziałam, że coś jest nie tak i powinnam cię była zmusić, żebyś ze mną porozmawiał.

– Grace, to by niczego nie zmieniło. Nie potrafiłem ci się zwierzyć. Wszedłem w to zbyt głęboko i za bardzo się bałem, że cię stracę. Nie byłem w stanie myśleć jasno.

– Powinnam przynajmniej spróbować, ale za bardzo się bałam.

Na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

– Mnie? Ja bym nigdy...

– Nie – przerwała mu szybko. – Wiem, że nigdy nie podniósłbyś na mnie ręki. Bałam się skonfrontować z prawdą. Bałam się, że jeśli moje podejrzenia się potwierdzą, to będę musiała cię prosić, żebyś wybierał między mną a interesami z Franceskiem. Bez względu na wszystko nie potrafiłabym tolerować tego, co robiliście. Nie potrafiłabym z tym żyć. Po prostu nie potrafiłabym – ściszyła głos do szeptu. – Nie wierzyłam, że wybierzesz mnie.

– Ach, *amore* – westchnął Luca, przyciskając czoło do jej czoła. – Ty zawsze byłaś dla mnie najważniejsza.

– W takim razie jaka jest twoja decyzja? Jeśli cię poproszę, żebyś pojechał z nami, zrobisz to?

Pocałował ją w czoło.

– Gdybyś tylko zechciała, pojechałbym z tobą na koniec świata.

– Ale czy tego właśnie chcesz? – Naraz ogarnęły ją wątpliwości. Prosiła, by porzucił jedyne życie, jakie znał.

– Chcę tylko ciebie i Lily. Nie masz pojęcia, jak zagubiony czułem się bez ciebie. I masz rację. Takie życie jak tu to nie jest życie. Nie dla ciebie.

– Ale to jest twoje życie – westchnęła. – Zbyt wiele spraw cię tu trzyma.

– Większość winnic i gajów oliwnych jest na kontynencie. Francesco odkupuje moje udziały w kasynach i nocnych klubach. Mogę mieszkać, gdzie zechcę, tak jak Pepe.

– Ale tu jest twój dom. Jak będzie się czuła twoja mama, jeśli się stąd wyprowadzimy?

– Moja mama jest twarda jak szynka parmeńska.

Grace parsknęła śmiechem.

– Wiem. Ale uwielbia Lily. Zawsze może pojechać z nami.

Luca popatrzył na nią zagadkowo.

– Mówisz poważnie? Chcesz, żeby moja matka z nami zamieszkała?

– Wiem, że nigdy za mną nie przepadała, ale jest twoją matką i kocha Lily.

– Ona cię akceptuje. Zawsze uważała, że jesteś wspaniałą kobietą, ale od początku dostrzegą, że ograniczenia tutejszego życia szybko cię znużą. I miała rację.

Grace znów przytuliła się do jego piersi.

– Jakoś to wszystko poukładamy – obiecał, gładząc ją po głowie. – O ile tylko będziemy razem i będziemy ze sobą rozmawiać.

– Wiesz, że udało mi się zmylić twoich goryli na całe dwie minuty i kupiłam sobie nowy telefon bez szpiega?

Roześmiał się i potarł brodą o jej włosy.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

Wtuliła twarz w jego pierś i poczuła lekki zapach alkoholu.

– Piłeś?

– Spędziłem noc w twojej pracowni i wypilem pół butelki szkockiej – przyznał ze skruchą.

– Bardzo się upiłeś?

– Nie. Ale wierz mi, że próbowałem. Wiedziałem, co muszę zrobić, ale chciałem to jak najbardziej opóźnić.

– Nie mogę uwierzyć, że chciałeś pozwolić mi na wyjazd.

– A ja nie mogę uwierzyć, jakim byłem draniem, zmuszając cię, żebyś tu została. Ani w to, że chcesz mi dać jeszcze jedną szansę. Przysięgam, że nie będziesz tego żałować.

– O ile tylko obiecasz, że będziesz się trzymał z dala od wszelkich interesów, w których udziały

ma Francesco Calvetti.

- Nie możesz winić Francesca. Jestem dorosłym mężczyzną i sam podejmuję decyzje. Ale obiecuję ci, że od tej pory nie będę prowadził żadnych interesów, jakich ty nie mogłabyś zaakceptować.
- To dobrze. Musisz jeszcze obiecać, że nie będzie między nami więcej sekretów.
- Żadnych więcej sekretów.

EPILOG

Lily Elizabeth Mastrangelo została ochrzczona w tym samym kościele w Lebbrossi, w którym Grace i Luca brali ślub. Na tę okazję w kościółku zgromadziła się cała liczna rodzina Mastrangelów – wszystkie ciotki, wujowie i kuzyni, a także garstka przyjaciół Grace z Anglii. Wszyscy byli zgodni, że Lily jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie, choć Grace mogłaby przysiąc, że jeden z małych kuzynów Mastrangelów porównał ją do prosiaka. Ale jej znajomość włoskiego była wciąż tak marna, że zapewne coś przekreśliła.

Na przyjęciu podeszła do niej Donatella z kieliszkiem czerwonego wina.

– Ciotka Carlotta porwała Lily – powiedziała. Grace jeszcze nigdy nie widziała jej tak rozluźnionej.

– Nie widziałam Lily, odkąd wróciliśmy z kościoła – zaśmiała się Grace. – Wszyscy kuzyni przekazują ją sobie z rąk do rąk.

– Będzie mi jej brakowało – przyznała Donatella ze smutkiem.

– Wiem. Nie jest jeszcze za późno. Możesz pojechać z nami.

– Dziękuję za propozycję, ale mój dom jest na Sycylii.

– Przecież Rzym nie leży na drugim końcu świata. Możesz przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz, a my też będziemy cię często odwiedzać.

Znaleźli z Lucą doskonały kompromis: pół roku na Sycylii, drugie pół w Rzymie. Pół roku wzmożonej ochrony i pół roku wolności i anonimowości. Nowy dom w Rzymie już na nich czekał i Grace z utęsknieniem myślała o urządzaniu wnętrza.

Luca zniknął w piwniczce z winami w towarzystwie kilku wujów, którzy domagali się, by ich oprowadził. Grace rozejrzała się po salonie i dostrzegła Carę i Pepego. Byli rodzicami chrzestnymi Lily, ale podczas ceremonii Cara nawet nie spojrzała w kierunku Pepego, a teraz wyglądała tak, jakby miała ochotę rzucić mu się do gardła. Gdy Grace wcześniej pytała przyjaciółkę, jak to się stało, że jej telefon trafił w ręce Pepego, Cara odmówiła wszelkich wyjaśnień.

Grace wypatrzyła wreszcie Lucę i szybko odciągnęła go na bok.

– Nie wiesz przypadkiem, co się dzieje między tymi dwójkiem?

Luca popatrzył w tę stronę i wzruszył ramionami.

– Pepe nie chce ze mną o tym rozmawiać. Zostaw ich, niech sami się dogadają. – Stał za jej plecami i objął ją. – Musimy zająć się gośćmi, signora Mastrangelo. A potem spróbujemy się stąd wymknąć.

Doskonale rozumiała, co jej mąż ma na myśli.

- To był męczący dzień – odpowiedziała z fałszywą niewinnością. – Bardzo chętnie położę się wcześniej.
- Ponieważ to nasz ostatni wieczór tutaj, może poprosimy mamę, żeby zajęła się Lily?
- To dobry pomysł. W końcu przez najbliższych parę miesięcy nikt jej nie będzie budził z powodu ząbkowania.
- W gruncie rzeczy wyświadczymy jej przysługę.
- Ja też tak myślę – zgodziła się Grace z szerokim uśmiechem.

Tytuł oryginału: What a Sicilian Husband Wants
Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1867-2

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.